

Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego
s. 16



Rozmowa
z Antonem Drobowyczem
s. 12

Hotele starego
Stanisławowa
Iwan Bondarew
s. 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



Setna rocznica wojny polsko-bolszewickiej

Przegląd Filmów Dokumentalnych w Częstochowie

VII Przegląd Filmów Dokumentalnych „Niepoprawnie Prawdziwych” w Częstochowie odbył się w dniach 6–8 marca. Tematem przewodnim tegorocznej edycji były wielkie bitwy oraz bohaterscy dowódcy i żołnierze, biorący udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy i Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie. Film „Nikt im iść nie kazał”, wyprodukowany przez Studio Filmów Dokumentalnych Kuriera Galicyjskiego, znalazł się wśród innych propozycji Przeglądu.

ANNA GORDIJEWSKA

Przegląd rozpoczął się pokazem filmów dla młodzieży w sali koncertowej Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II. Uczniowie częstochowskich szkół wraz z nauczycielami obejrzeli spektakl telewizyjny „Człowiek, który zatrzymał Rosję” w reżyserii Tomasa Drozdowicza i Beaty Hyczko. Jest to film o poruczniku Janie Kowalewskim, który jako pierwszy rozszyfrował rosyjskie depesze i rozkazy w sierpniu 1919 roku oraz o tym, w jaki sposób polska nauka przyczyniła się do zwycięstwa nad sowiecką Rosją. Gościem specjalnym podczas tego pokazu był prof. Grzegorz Nowik, autor książki „Zanim złamano Enigmę. Rozszyfrowano Rewolucję”.

Setna rocznica wojny polsko-bolszewickiej, stała się pretekstem do pokazania wielu nie do końca znanych historii. Podczas Przeglądu zostało zaprezentowanych osiem filmów. – Chcieliśmy pokazać bitwy, jej bohaterów, dowódców. Myślałam, że dokumentów będzie więcej. Kiedy zaczęliśmy wybierać filmy, to okazało się, że są długie kilkuczęściowe dokumenty, opisujące wojnę od początku do końca. Są



krótkie etiudy filmowe, a nie ma filmów, poświęconych dowódcom. Te kilka filmów, które udało się nam znaleźć, właśnie pokazaliśmy – zaznaczyła organizatorka wydarzenia Anna Dąbrowska-Zajda, sekretarz zarządu głównego Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy.

Podczas Przeglądu zaprezentowano dwa obrazy w reżyserii Jacka Bąka. Pierwszy to „Bitwa Warszawska 95 lat później”. Jest to zapis uroczystości, a w tle wypowiedzi historyków, którzy w krótkiej formie opisują przebieg tego, co rekonstruktorzy pokazują. Drugi film tego

twórcy to „Ostatni żyjący”, a właściwie zapis dźwiękowy wzbogacony zdjęciami. – Ten dokument jest rzeczą bezcenną, ponieważ Jacek Bąk nagrał 15 lat temu rozmowy z ostatnimi żyjącymi uczestnikami Bitwy Warszawskiej.

(cd. na s. 3)

Kwarantanna we Lwowie

Po wprowadzeniu kwarantanny we Lwowie zauważa się o wiele mniej ludzi. Z powodu zamknięcia uczelni na ulice wyjechało mniej aut.

SERHIJ BADIK
tekst i zdjęcie

Rano obserwowałem biegacza Jarosława Kozaka, który wraz z towarzyszem i z ukraińską flagą wystartowali do 23-dniowego ma-

ratonu. Planują pokonać 747 kilometrów po obwodzie lwowskim, propagując w ten sposób zdrowy tryb życia i wpływ na nie biegu. Podczas biegu będą również zbierać fundusze na rzecz leczenia wojskowych.

Turystów prawie nie ma. Zauważyłem jeden autobus turystyczny z Polski i czterech turystów z Azji. Natomiast wiele osób zauważyłem w ciągu całego dnia przy boisku do koszykówki koło Baszty prochowej na wałach. Chłopcy i dziewczęta

grali nie bacząc na nic i pogoda im sprzyjała.

Pod wieczór odprowadzałem Saszę Lirnika do studia telewizyjnego. Powiedział mi, że we wtorek i środę miał dwa koncerty, ale dzisiejszy został odwołany z powodu kwarantanny. Jednak teatr Kurbasa, Łesi Ukrainki i Woskresinnia działają, bo są tam sale kameralne. Opera Lwowska i Teatr im. Marii Żankowickiej przenoszą swe imprezy do Sali Lustranej i na Małą Scenę

Zapowiedział na dziś przegląd komedii z 1939 roku „Włóczęgi”, z którego pochodzi popularna piosenka „Tylko we Lwowie”. Akcja filmu rozgrywa się we Lwowie, główni zaś bohaterowie – Szczepko i Tońko – byli popularnymi aktorami Polskiego Radia Lwów.

Mieszkańcy miasta przyjęli wiadomość o wprowadzeniu kwarantanny bez paniki. Życie sportowe i kulturalne trwa. Wobec tego chrońmy się oraz bądźmy zdrowi i szczęśliwi!



Żurawno: to tu urodził się Mikołaj Rej

Ojciec polskiej literatury przeszedł do historii jako Mikołaj z Nałkowic, ale urodził się w zapomnianym Żurawnie. O przywrócenie pamięci o tym miejscu stara się Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości, które za patrona obrało Mikołaja z... Żurawna.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ANDRZEJ BORYSEWYCZ
zdjęcie

W Żurawnie nad Dniestrem w obwodzie lwowskim odbyła się uroczystość 515. rocznicy urodzin Reja. Konsul Renata Nagórska ze Lwowa, prezes Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości Tatiana Bojko, przewodnicząca administracji rejonu żurawieńskiego Maria Huczko i wójt

łacinie, my nie piszemy po łacinie. Mówimy po polsku i będziemy pisać książki po polsku!" – zaznaczyła jego rolę w historii polskiej kultury Agnieszka Włodarczyk.

Prelegenci podkreślali powiązania z Żurawnem Mikołaja Reja, który po śmierci rodziców zarządził majątkiem, gdzie przyszedł na świat. Tutaj się też ożenił. Ważnym punktem wydarzenia była część artystyczna. Młodzież recytowała utwory Reja, wiersze polskich i ukra-

Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja.

Na uroczystości licznie przybyli przedstawiciele polskich organizacji. Byli obecni między innymi Stanisław Posacki, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej z oddziału w Żydaczowie, Eleonora Popowicz, prezes Polskiego Oświatowego Towarzystwa „Zgoda” z Borysławia, Julia Bojko, dyrektor Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju. Przybyli przedstawiciele organizacji



Wasył Witer złożyli kwiaty pod tablicą pamiątkową umieszczoną na gmachu Domu Ludowego, po czym odbyły się uroczystości. Wcześniej w intencji Mikołaja Reja została odprawiona msza święta w kościele w Żydaczowie.

Konsul Irena Nagórska ze Lwowa podziękowała za pracę włożoną w zorganizowanie wydarzenia i za pamięć o historii polskiej kultury: – Co jest piękne w tym wydarzeniu? Nie zapominacie państwo o naszym dziedzictwie kulturowym i sięgacie do takich postaci, jak ojciec literatury polskiej – Mikołaj Rej.

Inicjatorką wydarzenia prezes Tatiana Bojko i skierowana przez ORPEG nauczycielka języka polskiego Agnieszka Włodarczyk zaprezentowały sylwetkę jubilatki i znaczenie jego twórczości dla polskiej literatury.

– Mikołaj Rej sprzeciwił się łacinie. Powiedział: „nie będę pisał po

innych poetów w obydwu językach. Centrum Kulturalne przygotowało też niespodziankę – poczęstunek paczkami.

Wójt Wasył Witer nie krył zadowolenia z wydarzeń, które odbywają się w Żurawnie: – To jest ważne wydarzenie dla naszej miejscowości. Pracujemy teraz z polską społecznością nad otwarciem muzeum wybitnego polskiego pisarza Mikołaja Reja. To zbliża nasze kultury, usprawnia polsko-ukraińskie relacje. Dla naszej społeczności jest to bardzo dobre.

Tatiana Bojko przyznała, że współpraca z Żurawnem trwa już od 2016 roku, kiedyś wspólnie podpisali projekt „Żurawno – Miasto Dziedzictwa Kulturalnego Obojga Narodów”. Wówczas organizacja nosiła nazwę Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej, później nazwa została zmieniona na Centrum

społecznych, administracji i szkół, liczni dziennikarze.

Prezes Tatiana Bojko zauważyła, jak niedoceniani i zapomniani jest potencjał tych terenów. Pragnie nakreślić szlak kulturowy ważnych postaci polskiej kultury: – Fredro związany był z Bieńkową Wisznią, Kazimierz Wierzyński z Drohobyczem i Stryjem, Kornel Makuszyński urodził się w Stryju, a w Stanisławowie mieszkał Franciszek Karpiński. Warto w tę stronę podróżować.

Żurawno to również miejsce bitwy stoczonej przez wojska polskie z tureckimi w roku 1676. Tatiana Bojko uważa, że znakomitym wydarzeniem byłaby rekonstrukcja tej bitwy.

Rej urodził się 4 lutego 1505 roku. Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego jest obchodzony 21 lutego. Łączące obydwie daty obchody w Żurawnie odbyły się 29 lutego.

W Mińsku podpisano porozumienie ws. stworzenia wspólnego organu dla kontynuowania rozmów

Podczas rozmów w ramach Trójstronnej Grupy Kontaktowej w Mińsku zostało podpisane porozumienie ws. utworzenia rady konsultacyjnej, członkami której będą przedstawiciele Ukrainy oraz DNR i LNR. Rosja będzie miała tam status obserwatora, podobnie jak Niemcy, Francja i OBWE.

Porozumienie ws. stworzenia rady ma zostać podpisane 25 marca br. po konsultacjach z przedstawicielami Francji, Niemiec i OBWE. Celem powstającego organu ma być

realizowanie dialogu i przygotowanie propozycji co do projektów politycznych i prawnych rozwiązań mających na celu przeprowadzenie wyborów, a dalej – rozwiązanie konfliktu.

Według ocen części komentatorów, stworzenie rady konsultacyjnej oznacza rozpoczęcie rozmów na równych prawach i nadanie równego statusu przedstawicielom DNR i LNR, czego strona ukraińska unikała przez sześć lat, jakie minęły od rozpoczęcia konfliktu. Co więcej, w obecnym formacie Rosja staje się

pośrednikiem, a nie stroną konfliktu – czego stara się dowiedzieć praktycznie od samego początku procesów, które doprowadziły do aneksji Krymu i wojny na Donbasie.

W związku z informacjami o podpisaniu porozumienia, wieczorem 13 marca, przed siedzibą Biura Prezydenta Ukrainy odbyła się demonstracja przeciwników rozmów z DNR/LNR z Rosją, w której wzięło udział kilkaset osób, głównie przedstawiciele partii politycznych „Holos” i „Swoboda”.

źródło: polukr.net

Nie pozwalam by koronawirus zdewastował moje życie

Najkrócej i najprościej rzecz ujmując – boję się koronawirusa! Tak, boję się i nie wstydę się do tego przyznać! Boję się, tak jak miliony innych! Do tego jest to strach „wielowarstwowy”. Pierwszą jego „warstwą” jestem ja sam. Drugą, rodzina. Trzecią, przyjaciele i znajomi. Czwartą, Polska i Ukraina. Piątą... Jednym słowem sprawa z moim strachem ma się podobnie do natury ogra, w kultowym już „Shreku” – poprzez wielowarstwowość jest on podobny do cebuli. Jednak, w żadnej z jego „warstw”, nie jest on paniczny. Tak, boję się i nie chcę się zarazić, chorować, przechodzić przez szpitalne łóżka, umierać też nie chcę!

ARTUR DESKA

Modłę się, by podobne nie było udziałem moich bliskich i przyjaciół, by udało się opanować epidemię, by ucierpiało jak najmniej ludzi. Modłę się trochę ze strachu, trochę z miłości, trochę ze współczucia. Jednocześnie jednak mej duszy i mego umysłu nie opanowały czarne wizje końca świata i przeróżne spiskowe teorie. Może to przejaw mojego naiwnego idealizmu i wiary w nieuchronność zwycięstwa dobra, ale ja właśnie optymizmu i nadziei w czasach zarazy szukam. Nie, nie szukam tego w samym nieszczęściu, ale w tych, którzy walczą, tych, którzy wierzą w zwycięstwo.

Mam świadomość tego, że sytuacja jest straszna – dlatego się boję. Koronawirus kroczy triumfalnie przez państwa i kontynenty, liczba zarażonych rośnie, liczba tych, którzy ostatecznie przegrali z nim walkę też. Dzięki globalizacji, internetowi, dziennikarstwu – tak jak i większość ludzi, mam dostęp „on line” do tych wiadomości. Szokują, przynębiają, budzą strach. Każą bać się niewidzialności zagrożenia, łatwości z jaką może nas pokonać, powszechności którą się stał, szybkości z jaką do nas dotarł, skutków (nie tylko zdrowotnych) które może przynieść, tajemniczości (mimo licznych wyjaśnień) jego działania, wreszcie – każe się bać naszej niewiedzy. Znowu ta „wielowarstwowość”.

Z drugiej strony mam też świadomość tego, że trwa walka. Lekarze, uczeni, rządy, organizacje. Także zwykli ludzie. Jeśli ktoś walczy – jest nadzieja na zwycięstwo. To zaś pozwala mieć nadzieję, że epidemia zostanie opanowana, chorzy wyzdrowieją, przestaną umierać. Tak, wiem – to znowu idealistyczna wizja. Ja wiem, że w ocenie wielu z nas przyczyną tak łatwego i szybkiego szerzenia się epidemii jest brak przygotowania, brak wiedzy i niedoskonałość instytucji, które teoretycznie są powołane do tego, by z podobnymi epidemiami walczyć. Tak, dzisiaj przeróżne laboratoria i instytuty intensywnie (i z tego co wiem całodobowo) prowadzą badania nad samym wirusem, nad szczepionką, nad leczeniem skutków infekcji. Tak, rozumiem, że to potrzebuje czasu i że nie sposób było w laboratoriach badać wirusa profilaktycznie, jeszcze przed jego się pojawieniem – nie było czego badać. Jednak, pomimo powyższego, odnoszę wrażenie, że wszystkie te laboratoria, wszyscy epidemiolodzy zostali zaskoczeni. Zaskoczeni po tym, jak już kilka podobnych, zaznaczam – podobnych mechanizmów pojawienia się i rozprzestrzenienia wirusa, a nie podobnych wirusów – mieliśmy w swojej niedalekiej przeszłości.

Tak, wiem, podobno ten wirus jest jedyny w swoim rodzaju i pierwszy w historii, ale bardzo bym chciał, byśmy w obliczu podobnych wydarzeń nie czuli się jak bezradne dzieci zostawione w zamglonym lesie. Bardzo bym chciał, by świadomość tego, że podobne sytuacje mogą się zdarzyć, nie wynikała jedynie z apokaliptycznych filmów. Bardzo bym chciał, by o najprostszych rzeczach, takich jak częste mycie rąk i zasłanianie ust przy kaszlu czy kichaniu, nie przypomniano sobie dopiero wtedy, gdy tysiące osób umrze. Bardzo bym chciał, by sanepidemiologów przestano wreszcie traktować jako gorszy, czy mniej cenny rodzaj lekarzy. „Ataki” wirusów stają się codziennością – ile ich przeżył świat w XXI stuleciu? Trzy, cztery? Tymczasem mija dopiero dwudziesty rok tegoż stulecia! Uważam, że należy się liczyć, iż w przyszłości nastąpią kolejne „ataki”, a atakujące nas wirusy będą za każdym razem nowe, dotąd nieznanne i „jedyne w swoim rodzaju”. Jednak chociaż nowe i nie znane, rozprzestrzeniać się one będą w podobny sposób, gdyż jedynie taki sposób daje im możliwość tak szybkiego infekowania wielkiej liczby ludzi. Także i my będziemy na to reagowali podobnie – szok, strach, uczucie bezradności, niekiedy panika. Do tego można się przygotować.

Pomimo tego, że się boję, pomimo tego, że epidemia się rozszerza – wierzę w końcowe zwycięstwo człowieka (zapewne to skutek mego nieuleczalnego idealizmu z jednej strony, a wiary w człowieka z drugiej). Wierzę, że działania uczonych, lekarzy, rządów, samorządów, zmiana zachowań ludzi – przyniesie skutek. Z napływających do mnie wieści (Internet oczywiście) wiem, że w niektórych miejscach już przynosi. O ile w Europie i na kilku innych kontynentach jest ona „nowa”, to w Azji, a szczególnie w Chinach, tam gdzie jest już „stara”, obserwuję tendencję spadkową – coraz mniej infekcji, coraz mniej śmierci (zakładając, że dostępne dane są prawdziwe). To daje mi nadzieję.

Daje mi ją też to, że po długim czasie lekceważenia (tak to oceniam) koronawirusa w Europie, podejmowane są konkretne, nieraz drastyczne, działania mogące znacznie ograniczyć jego „sukcesy”, a możliwe (w co też wierzę) skończyć z nim samym. Wirus potrzebował zaledwie trzech miesięcy by „zakrólować” na całym świecie i „przywędrować” z dalekich Chin pod polskie i ukraińskie strzechy. Jedną z decydujących o tym przyczyn była i jest totalna globalizacja, łatwość i powszechność przemieszczania się wszystkich i wszędzie, niemal całkowite przez nas zapomnienie o prostych zachowaniach i środkach ogranicza-

jących lub wręcz uniemożliwiających rozprzestrzenianie się epidemii (nie tylko tej). Masowo zaczęliśmy myć ręce – wcześniej też myśleliśmy, ale nie tak często i nie wszyscy. Przeszliśmy „obkichiwać” i „obkaszliwać” innych – to też przecież nie zawsze było normą. To jest dla koronawirusa swoista „linia Mannerheima” – przeszkoda, którą bardzo trudno pokonać.

Albo z własnej woli, albo zmuszeni przez działania i decyzje oficjalnych instytucji, mniej się przemieszczamy, mniej spotykamy osób, mniej ściskamy rąk. To też jest nasza „linia obrony”. Niebawem ważna! Wirus rozprzestrzenia się „drogą kropelkową” – czyli żeby zachorować, trzeba go „zjeść” lub się go nawdychać. Oznacza to, że trzeba się „blisko” (podobno 1 m) spotkać z jego nosicielem, dotknąć go albo zostać „obkichanym”, „obsmarkanym”, a jest też wersja, że wdychając wydychane przez niego powietrze. Można też się zarazić, najpierw dotykając przedmiotów dotkniętych uprzednio przez osobę zainfekowaną, a następnie dotykając swoich ust, oczu, nosa. „Znaleźć” nosiciela wirusa jest niebawem trudno – przynajmniej przez dwa, trzy tygodnie od momentu, jak ten został koronawirusem „uszczęśliwiony”. Stąd – jak najmniej kontaktów z ludźmi, jak najmniej przebywania w zaludnionych miejscach, jak najmniej podróży, zachowanie dystansu przy spotkaniach, unikanie kichających i kaszlających i częste mycie rąk. To możemy zrobić i to są nasze osobiste „fortyfikacje”.

Rządy i inni – też działają. Zamknięte są granice – uciążliwe to i nie wiadomo jakie przyniesie ekonomicznie skutki (jestem pesymistą), ale konieczne i słuszne. Zajęcia zawieszają uniwersytety, szkoły, przedszkola – to też ma sens. Lepiej odcierpieć, niewygodę, niż zarazić się przyniesionym przez naszą „pociechę” z przedszkola koronawirusem (dzieci przechodzą

CAŁĄ infekcję bezobjawowo). Odwoływane są imprezy i koncerty, mecze są odwoływane lub toczą się przy pustych trybunach. Niektóre firmy pozwalają na pracę „zdalną” – czyli z domu. Wprowadzane są procedury postępowania tak z podejrzanymi o zainfekowanie, jak i z zainfekowanymi koronawirusem. Do sytuacji przystosowywane są szpitale.

Wszystko powyższe jest dla nas nowe i niezwykle – tak jak sam koronawirus. „Łamanie” funkcjonujących od lat schematów zachowań,



konieczność zmiany przyzwyczajzeń, dziwnie ubrani ludzie dezynfekujący transport i pomieszczenia, izolowane pomieszczenia w szpitalach, niezwykle dla nas maski na twarzach, niewiedza, napływająca zewsząd straszna informacja o zachorowaniach i zgonach oraz inne informacje o (niekiedy) braku odpowiedzialności, nieprzygotowaniu, lekceważeniu problemu – to wszystko „wyrzywa” nas z ustalonego przez lata i (jak nam się zdaje) bezpiecznego porządku życia i budzi strach o przyszłość swoją i bliskich naszym sercom osób.

Ja też się boję. Też rzadko wychodzę z mej „gawry”, unikam zamaskowanych, częściej niż zazwyczaj myję ręce. W moje modlitwy włączyłem imiona przyjaciół. Więcej nic zrobić nie mogę. Boję się, ale nie panikuję. Ostrożnie i uważniej niż zwykle

– działam nadal. Nie pozwalam na to by koronawirus zdewastował moje życie. Spotykam się z tymi, z którymi bezwzględnie muszę się spotkać, maszeruję tam, gdzie maszerować muszę. Tyle, że wszystko to robię trochę inaczej, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa.

Nie pozwalam też na to, by koronawirus zdemolował moją psychikę. Strach – w porządku! Ale nie taki, który mnie sparaliżuje albo pchnie do agresji. Nie rzuciłem się do panicznego wykupywania kaszy,

cukru i makaronu. Może i naiwnie, ale wierzę, że jedzenia nie zabraknie. Nie kupiłem hektolitrow mydła w płynie i szamponu – po co? Tak jak i wielu spośród czytelników przeznaczonego Kuriera, również ja jestem „dzieckiem deficytu”. Pamiętam puste półki w sklepach, kolejki, kartki, zapasy w spiżarniach. Uważam, że czas ten minął i choć nie lekceważę powagi sytuacji, to nie pozwolę by koronawirus i strach przed nim spowodował, że wrócą. Nie pozwolę też na zniszczenie mej wiary w ludzi, w zdrowy rozsądek i odpowiedzialność. Wierzę, że zwyciężymy.

Dlatego – parafrazując słynne słowa Dolores Ibaruri (tak, wiem że była komunistką) – pozwolę sobie powiedzieć – ON DALEJ NIE PRZEJDZIE! (¡èl no continuar!). Takie jest moje do Was przesłanie – naiwnego idealisty w czasach zarazy!

Przegląd Filmów Dokumentalnych w Częstochowie

(dokończenie ze s. 1)

Panowie wtedy mieli od 100 do 104 lat, a w czasie tych wydarzeń historycznych byli chłopcami trzynasto – siedemnastoletnimi. Zdziwio, że zachowali tak trzeźwy umysł i pamiętają te wydarzenia. A mnie osobiście zadziwiła polszczyzna, jaką ci ludzie mówią, jest to po prostu niesłychane i te piękne słowa, których dzisiaj już się nie używa – podkreśliła Dąbrowska, pomysłodawczyni przeglądu.

Drugiego dnia odbyła się projekcja filmu Kuriera Galicyjskiego „Nikt im iść nie kazał”, w reżyserii Aleksandra Kuśnierza i Anny Gordijewskiej. Dokument został nagrany 1 listopada na Cmentarzu Łyczakowskim i opowiada o pochowanych w tym miejscu bohaterach walczących o Niepodległość Polski, jak również o Orłętach. Przesłaniem filmu jest myśl o tym, że ani ci Polacy co walczyli w 1918 roku o Lwów, ani ci, co zostali po drugiej wojnie światowej w swoim mieście, nie byli przez nikogo zmuszani do swoich decyzji. Nikt im iść nie kazał, tym, którzy bronili swojego ukochanego Lwowa, ani tym, którzy chodzili na Cmentarz Łyczakowski i Obrońców Lwowa oraz opiekowali się grobami znanych i zapomnianych osób. Szli, bo tak czuli, chcieli i byli tak wychowani. Wielu Orłąt lwowskich walczyło w wojnie polsko-bolszewickiej, w tym w Zadvórze. Po projekcji filmu „Nikt im iść nie kazał”, twórcy opowiedzieli o pracy nad filmem oraz o pochowanych bohaterach z Zadvórze na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Uczestnicy Przeglądu nie ukrywali swojego wzruszenia.

Gośćmi honorowymi przeglądu byli przedstawiciele V Batalionu Strzelców Podhalańskich im. generała brygady Andrzeja Galicy w Przemyslu. Widzowie obejrzyli film „Generał”, a chętni mogli kupić książkę „Góral generałem” autorstwa Aleksandry Kozłowskiej. Andrzej Galica był twórcą formacji podhalańskich, a następnie tego typu wojsk w Polsce. Był to człowiek wszechstronnie uzdolniony, a początki twórczości literackiej generała wiążą się ze Lwowem, gdzie studiował na politechnice. Podczas przeglądu żołnierze zaprezentowali swoje mundury z różnych lat. Najbardziej efektowną częścią munduru Strzelców Podhalańskich jest kapelusz podhalański, który wprowadził Galica na wzór góralskiego kłobuka. Ozdobą kapelusza jest pióro orle lub innych ptaków

drapieżnych. Znane są powiedzenia generała: „piórko przy kapeluszu jest dla strzelca podhalańskiego drugim jego bagnetem” czy też: „akby co, kieby co, abo co – to MY som”. Batalion otrzymał Medal Custos Veritatis – Strażnik Pamięci. Uhonorowany został tym medalem również pedagog, artysta malarz Aleksander Markowski. Medale są wyłoczone z okazji 40-lecia pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski na zamówienie Krzysztofa Witkowskiego, dyrektora Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie. Pięć innych pamiątkowych medali zostało wręczonych także twórcom filmów z przeglądu.

Trzeciego dnia zaprezentowane zostały obrazy w reżyserii Eugeniusza Pryczkowskiego – „Nieustraszeni żołnierze z Kaszub” i „Do morza przez serca Kaszubów”. Na koniec odbyła się projekcja filmu „Słodka niepodległość”, którą wyreżyserował Antoni Wojtkowiak.

Przegląd Filmów Dokumentalnych „Niepoprawnie Prawdziwych” odbywał się pod honorowym patronatem metropolity częstochowskiego abpa Wacława Depo.

Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie, gdzie odbywał się przegląd powstało w sierpniu 2011 roku. Była to prywatna inicjatywa Krzysztofa Witkowskiego – prezesa President Electronics Poland w tym mieście. Jak twierdzi pomysłodawca „to muzeum jest wotum wdzięczności za dar zdrowia, ofiarowanym Matce Boskiej Królowej Polski, której wielkim orędownikiem był święty Jan Paweł II”. W muzeum udało się zgromadzić ponad 11 tys. eksponatów, w tym ponad 800 relikwii papieża I, II i III stopnia. Stąd też tę placówkę nazywają Muzeum Pontyfikatu Świętego Jana Pawła II. Dziś zbiory stanowią największą na świecie kolekcję monet i medali z wizerunkiem Jana Pawła II.

Otwarcia muzeum dokonano z udziałem ks. kardynała Stanisława Dziwisza, sekretarza papieża, i Arturo Mari, osobistego fotografa Jana Pawła II. Potem rozpoczęto cykl spotkań pt. „Z Janem Pawłem II ku przyszłości”, który w marcu 2012 roku zainaugurował abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie jest miejscem unikatowym w skali światowej. Jest dwudziestodwukrotnie większe od zbiorów Muzeum Watykańskiego.

Szczepionka przeciwko koronawirusowi nie pojawi się szybko

Prace nad szczepionką przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 idą pełną parą, ale upłynie przynajmniej rok zanim pojawi się ona na rynku. Czy wirus będzie jeszcze wtedy grasował, tego nie wiadomo. Od rozszyfrowania przez chińskich naukowców informacji genetycznej koronawirusa SARS-CoV-2 i udostępnienia jej badaczom na całym świecie upłynął dopiero miesiąc. Liczne firmy farmaceutyczne, placówki naukowo-badawcze, zlokalizowane przy uniwersytetach i innych centrach naukowych, przystąpiły niezwłocznie do pracy.

Poza dużymi instytutami naukowymi, jak chiński Instytut ds. Kontroli i Zapobiegania Chorobom Wirusowym, badacze z Hongkongu, USA, Niemiec, Francji, Australii, Kanady i Izraela gorączkowo pracują nad taką szczepionką

Wiele projektów korzysta ze wsparcia Koalicji na Rzecz Innowacji i Przygotowania do Epidemii (CEPI), czyli międzynarodowego partnerstwa, które jest finansowane ze środków państwowych i prywatnych. CEPI kontynuuje prace zmierzające do wynalezienia szczepionki przeciwko

koronawirusowi prowadzone przez firmę CureVac w Niemczech, Inovio i Moderna w USA, jak również Uniwersytet Queensland w Australii. W przypadku tego ostatniego, naukowcy już od końca lutego przeprowadzają badania na modelu zwierzęcym.

Projekty CEPI są również wspierane przez amerykańskie przedsiębiorstwa farmaceutyczne Dynavax i Glaxo Smith Kline (GSK), które koncentrują się na opracowaniu adiuwantów. To substancje powodujące wzmocnienie poszczepiennej odpowiedzi odpornościowej i zwiększa-

jące przez to skuteczność działania szczepionki. Obok nich opracowanie własnej szczepionki zapowiedziały Johnson&Johnson i Novavax z USA, Sanofi z centralą w Paryżu oraz VI-DO-InterVAC z Kanady.

W międzynarodowych wysiłkach na rzecz opracowania szczepionki przeciwko koronawirusowi uczestniczą między innymi także Uniwersytety w Marburgu w Niemczech, w Hongkongu, w Saskatchewan w Kanadzie, w Cambridge w Wielkiej Brytanii oraz instytuty naukowe w Izraelu.

źródło: onet.pl

W Japonii zaczyna brakować... polskiego spirytusu

Panika związana z koronawirusem w Japonii prowadzi do ciekawych sytuacji. Okazało się, że w kraju kwitnącej wiśni brakuje... polskiego spirytusu. Używają go tu do dezynfekcji.

Sprowadzany z Polski spirytus rektyfikowany, nazywany w Japonii

„polską wódką”, jest masowo wykupowany ze sklepów. Alkohol ten jest na tyle mocny, że może służyć do dezynfekcji. Masowe wykupowanie polskiego spirytusu ze sklepów wynika z faktu, że zaczyna brakować środków dezynfekujących.

Polski alkohol był popularny w Japonii jeszcze przed wybuchem epidemii koronawirusa. Stosowano go m.in. w owocowych drinkach. W ostatnich latach jego sprzedaż wzrosła dwukrotnie.

źródło: wPolityce.pl

Ukraina walczy z COVID-19. Gigantyczne kolejki na granicach

Ukraina zamknęła granice dla cudzoziemców. Ma to powstrzymać rozprzestrzenianie się koronawirusa. Nad Dnieprem, w związku z zagrożeniem epidemią, wprowadzane są kolejne restrykcje. Obowiązujący od północy czasu miejscowego zakaz dotyczy wszystkich cudzoziemców z wyjątkiem tych, którzy posiadają ukraińskie karty czasowego, bądź stałego pobytu. Ukraina wstrzymała też kolejowe połączenia pasażerskie z Polską.

Zakazem wjazdu nie są też objęte dzieci i małżonkowie obywateli Ukrainy, a także dyplomaci i pracownicy misji międzynarodowych. Zakaz nie obowiązuje też kierowców przewoźników towarowych. W ramach

restrykcji zamknięto też całkowicie około 100 przejść granicznych, w tym część na granicy z Polską. Ukraina zawiesi międzynarodowe pasażerskie połączenia lotnicze, kolejowe i autobusowe. Ograniczenia mogą być odwołane najwcześniej 3 kwietnia. Będzie to zależało od sytuacji.

Nad Dnieprem zamknięte są szkoły. Ministerstwo zdrowia apeluje do Ukraińców o pozostawanie w domach. Od dziś w niektórych miastach – m.in. we Lwowie i Odessie otwarte będą jedynie sklepy spożywcze i apteki. Do tej pory na Ukrainie wykryto 5 przypadków zarażenia koronawirusem. Jedna osoba zmarła.

źródło: polskieradio.pl

We Lwowie świętowano 110-lecie teatru Casino de Paris

„Nowy przybytek wesołej zabawy otwarto w naszym mieście w nowo zbudowanej kamienicy u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Rejtana” – właśnie ta wiadomość, opublikowana w Gazecie Lwowskiej 110 lat temu, wstrząsnęła przestrzenią kulturową Lwowa i rozpoczęła nową stronę w historii miasta. Z okazji jubileuszu otwarcia teatru „Casino de Paris”, aktorzy, obecnie działającego w tym budynku, Teatru im. Lesia Kurbasa zaprezentowali lwowskiej publiczności program specjalny, podczas którego przedstawili historię tej kamienicy.

**KARINA WYSOCZAŃSKA
EUGENIUSZ SAŁO**

tekst

**KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcie**

Założycielem, właścicielem i kierownikiem słynnego wówczas teatru variete był Franciszek Moszkowicz, późniejszy dyrektor najbardziej znanej warszawskiej restauracji „Adrii”. – To wyjątkowy budynek teatralny, w który Franciszek Moszkowicz zainwestował własne pieniądze. Choć budowa teatru variete była dość kosztowna, nie żałował na nią pieniędzy i spełnił swoje marzenie – powiedziała Daryna Olszańska, główny administrator Lwowskiego Teatru im. Lesia Kurbasa.

Nowozbudowana kamienica przyciągała swoim pięknem zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. „Miejsce, niezbyt rozległe, wyszkanobardzo umiejętnie, stwarzając całość pod względem architektonicznym

spotykał się z publicznością i rozmawiał z nimi – zaznaczyła Daryna Olszańska. – Zostały notatki, że w latach 1937–39 występował tutaj jazzman Eddie Rosner ze swoim zespołem. Wśród ukraińskich aktorów grali Wasyl Kosak i Josyp Stadnyk. W 1912 roku wystąpił tu także Enrique Granados, znany hiszpański muzyk, pianista i kompozytor, autor słynnych „12 pieśni wzorowanych na śpiewach hiszpańskich” – dodała organizatorka wydarzenia.

– Franz, jak go nazywali popularnie we Lwowie, chciał sprowadzić najlepszych aktorów oraz zespoły z całej Europy i świata. Dzisiaj również mamy takie osoby w teatrze, które chcą, aby teatr był otwarty na cały świat – podkreślił Włodzimierz Olszański, współtwórca wystawy fotograficznej opowiadającej historię przedwojennego teatru rozrywki.

W ciągu 110 lat swojego istnienia budynek przy ulicy Rejtana przeżywał

scenie teatru zabrzmiały przedwojenne szlagiery ukraińskiego kompozytora Bogdana Wesolowskiego w wykonaniu aktorki teatru Marii Oneszczyk i zespołu „Orkiestra Uczuć”.

– Bogdan Wesolowski był kompozytorem, który chciał stworzyć muzykę konkurującą ze współczesnym polskim gatunkiem muzyki rozrywkowej. Od lat studenckich zachwycam się jego tangiem, fokstrotem i walcem. Potem spotkałam się z Danyłem Sajenką, który jest wspaniałym pianistą i zrozumiał mnie jak nikt inny. Wspólnie udało nam się stworzyć szkice tych melodii. Następnie dołączyli do nas kontrabasista Artem Kamenkow i skrzypek Markijan Turkanyk. Muzycy wspólnie ułożyli fantastyczne melodie, by piosenki Wesolowskiego brzmiały współcześnie – powiedziała Marija Oneszczyk, aktorka i wokalistka.

– Aranżacja i obróbka tych piosenek zajęła nam ponad rok. To było dla mnie nowe wyzwanie, ponieważ



istotnie piękną. Sala, przeznaczona na widowiska, jest bardzo oryginalna, jakby przeniesiona w mury Lwowa z jakiegoś staroniemieckiego burgu. Niezbyt wysoka, z gotyckim sklepieniem, bogato polichromowana, inkrustowana rzeźbami również w charakterze staroniemieckim, nabiera dopiero właściwego życia w blasku lamp elektrycznych” – pisano o budynku przy ulicy Rejtana w przedwojennej polskiej prasie.

Casino de Paris stał się ulubionym miejscem wypoczynku elit lwowskich i gości miasta. – To nie tylko miejsce, gdzie można było po prostu coś zjeść czy wypić, ale towarzyszył temu wyrafinowany i bogaty program rozrywkowy. Franciszek Moszkowicz skrupulatnie dobierał artystów, którzy występowali w teatrze. Przed rozpoczęciem programów artystycznych

różne okresy, ale zawsze pozostawał przestrzenią artystyczną. W czasie niemieckiej okupacji Lwowa działał tutaj teatr „Bagatela”, a w czasach komunistycznych – Pałac Pionierów. – Pracuję w tym teatrze już ponad 30 lat. Było dla mnie odkryciem, że Casino de Paris nie było kasynem. To była kulturalna, kreatywna przestrzeń stworzona przez Moszkowicza. Casino de Paris – to nawiązanie do Paryża, jego przestrzeni kulturowej. To nie było miejsce hazardu. Ponadto na początku lat 90. istniało zagrożenie, że teatr zostanie zamknięty i powstanie tutaj kasyno. Dopiero teraz znaleźliśmy potwierdzenie, że jest to przede wszystkim przestrzeń artystyczna – zaznaczył Oleh Ciona, dyrektor Teatru im. Lesia Kurbasa.

By odtworzyć atmosferę, panującą w tych murach w latach 20., na

nie jestem aranżerem, ani kompozytorem. To dla mnie wielka przyjemność grać na tej scenie. Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie kontynuowana i będziemy rozwijać twórczość Wesolowskiego – dodał Danyło Sajenko, pianista zespołu „Orkiestra Uczuć”.

Obecnie marzeniem aktorów ukraińskiego teatru jest przywrócenie dawnego piękna tej kamienicy. – Mamy projekt renowacji budynku, przeprowadzono ekspertyzę i ocenę, ale minęło kilka lat i dokumenty te stały się nieaktualne. Teraz trzeba dokonać ponownych obliczeń, które nie są tanie – podkreślił dyrektor teatru. Jednak pomimo trudności finansowych dyrekcja teatru ma nadzieję, że w najbliższej przyszłości uda się zrobić kapitalny remont gmachu teatru.

Adaptacja obserwatorium na górze Pop Iwan na potrzeby centrum ratunkowego

W Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) 20 lutego br. zaprezentowano projekt „Adaptacja dawnego obserwatorium na górze Pop Iwan na potrzeby centrum szkoleniowego górskiego pogotowia ratunkowego (PIMReC)”. Jest to międzynarodowy projekt w ramach współpracy PL-BY-UA (Polska-Białoruś-Ukraina). Firmom turystycznym zaprezentowano efekty tej inicjatywy.

**WŁODZIMIERZ HARMATIUK
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie**

Zdaniem kierownika Wydziału Zarządzania Projektami Przykarpaciego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka, menadżera PIMReC, Lubowi Ziniuk, turystyka górską

odbyły się w ubiegłym roku w Polsce. Były to zajęcia medyczne, podczas których ratownicy uczyli się udzielać pierwszej pomocy przedmedycznej. W warsztatach uczestniczyło w sumie 20 osób, po 10 z każdej strony. Kolejne zajęcia, również z pomocy przedmedycznej, odbędą się w Iwano-Frankiwsku. Weźmie w nich udział inna grupa ratowników. W ten



w Karpatach Ukrainy i Polski stała się bezpieczna. Celem spotkania z przedstawicielami firm turystycznych jest demonstracja, jakie produkty projektu mogą wykorzystywać w swojej pracy oraz przedstawienie nowej platformy, która niedługo zostanie wdrożona.

– Na platformie, którą tworzymy, będzie informacja o szlakach turystycznych, bezpiecznej turystyce w górach. Zostanie też umieszczona najaktualniejsza informacja o warunkach pogodowych w Karpatach – powiedziała Lubow Ziniuk.

Międzynarodowy projekt w ramach współpracy PL-BY-UA jest realizowany przez czterech partnerów: Przykarpaciego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka, Uniwersytet Warszawski, Urząd Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankiwskim, Grupę Bieszczadzką Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (GOPR).

Ukraińskie Karpaty, jak stwierdzili partnerzy z Polski, są o wiele wyższe niż Karpaty polskie. Oprócz tego, szlaki turystyczne nie są tak „zaludnione”, co z jednej strony wywołuje zainteresowanie fanów sportów ekstremalnych, a z drugiej, wymaga poważniejszego podejścia do bezpieczeństwa.

Dzięki temu projektowi, jak powiedziała ratowniczka Grupy Bieszczadzkiej GOPR, Karolina Kiwior, ratownicy z Polski i Ukrainy mogą uczyć się i pracować nad bezpieczeństwem turystów.

– To jest ogromny teren, który potrzebuje dużo ludzi, ratowników górskich, lekarzy. Pokazujemy ukraińskim partnerom, jak to wygląda u nas, uczymy ich. Dzięki kosztom projektowym możemy kupić sprzęt ratowniczy i przeprowadzić warsztaty, podczas których uczyliśmy ukraińskich ratowników korzystać z tego sprzętu w warunkach górskich – powiedziała Karolina Kiwior.

Pierwsze z ośmiu zaplanowanych w ramach projektu warsztatów,

sposób warsztaty obejmą większą liczbę osób z doświadczeniem.

Według Tarasa Bryndy, naczelnika 4. Specjalizowanej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankiwskim, ratownicy mieli już okazję wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce – ostatni wypadek miał miejsce kilka dni temu. Na górze Pop Iwan uratowano osobę poszkodowaną.

– Szczególnych różnic w pracy polskich i ukraińskich ratowników nie ma. Istnieje jedynie specyfika terenu. W Karpatach ukraińskich nie ma tak rozgałęzionej infrastruktury i jest więcej oddalonych, niedostępnych miejsc. Dlatego też reagowanie odbywa się inaczej – powiedział Taras Brynda.

A więc projekt ma kilka celów: podwyższenie kwalifikacji pracowników odpowiedzialnych za przeprowadzenie przedsięwzięć ratunkowych i rozwój zdolności skutecznego i szybkiego reagowania na różne przypadki sytuacji nadzwyczajnych wspólnie z ratownikami polskimi, opracowanie wspólnych systemów zapobiegania, monitoringu, reagowania oraz likwidacji skutków sytuacji nadzwyczajnych, utworzenie wspólnych działań dla zapobiegania klęsk żywiołowych oraz katastrof, spowodowanych działalnością człowieka.

Projekt ma również szereg zadań:

– opracowanie przez strony polską i ukraińską wspólnych wysokoklasowych treningów dla ratowników górskich ze szczególnym uwzględnieniem wykorzystania współczesnych technik ratowniczych w różnych warunkach pogodowych, w tym też na konkretnych przykładach (case studies);

– rekonstrukcja oraz strukturalna adaptacja dawnego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

na górze Pop Iwan (pasmo Czarnohory, Karpaty) na potrzeby centrum szkoleniowego górskiego pogotowia ratunkowego oraz punktu poszukiwawczo-ratowniczego, który będzie funkcjonował w ciągu całego roku (24/7);

- kształtowanie mechanizmów szybkiego reagowania w sytuacjach nadzwyczajnych oraz sposobów współpracy i koordynacji działań z odpowiednimi służbami zagranicznymi w przypadku zagrożenia zdrowia i życia turystów;

- utworzenie platformy usług elektronicznych jako skutecznego źródła informacyjnego do wymiany doświadczenia i materiałów edukacyjnych między polskimi i ukraińskimi ratownikami górskimi z jednej strony, z drugiej zaś jako narzędzia dla informowania turystów o środkach zapobiegawczych podczas górskich wycieczek turystycznych, bezpiecznych szlakach górskich Karpat oraz szczegółowych meteorologicznych prognoz pogody w określonym regionie.

Oprócz bezpieczeństwa turystów, jak powiedział Jurij Tkaczuk, menadżer projektu PIMReC z Uniwersytetu Warszawskiego, partnerzy projektu planują też współpracę w innych dziedzinach, gdyż region Karpacki ma bogate dziedzictwo kulturalno-historyczne, które może zainteresować i turystów, i środowisko naukowe.

- Między innymi, ciekawa jest historia samego obserwatorium na górze Pop Iwan, znanego jako Biały Słoń. Ciekawe są również historie ludzi, którzy budowali ten gmach, tych, którzy tam pracowali. Obserwatorium zostało wzniesione w okresie międzywojennym. Długo czasu znajdowało się w stanie zaniedbanym, dzisiaj trwają starania, by je odnowić, w tym też, aby dostosować do potrzeb ratowników - powiedział Jurij Tkaczuk.

Obserwatorium na górze Pop Iwan jest obecnie czynne jako stacja ratownictwa górskiego, dzięki czemu udało się uratować niejedno życie, powiedział Marek Gołkowski, prezes Fundacji Obserwatorium, pracownik Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. W trybie prób-

nym pracuje także stacja meteorologiczna, która niedługo powinna transmitować dane na żywo. Niezbędne są jeszcze prace remontowe ścian zewnętrznych, aby stację można było dostosować do potrzeb ratowników.

- W tym roku mamy zamiar przeprowadzić renowację ścian zewnętrznych (co jest w tej chwili omawiane na PIMReC), żeby można było spokojnie pracować w środku. Docelowo ma tam być Szkoła Ratownictwa Wysokogórskiego, gdzie ratownicy polscy i ukraińscy będą razem szkolić następną generację do pracy - powiedział Marek Gołkowski.

Według słów dyrektora Instytutu Turystyki Przykarpaciego Uniwersytetu Narodowego Wołodymyra Welykoczyja, uczelnia już od dawna pracuje nad wprowadzeniem do turystyki obserwatorium na górze Pop Iwan. Chodzi tu nie tylko o instytucję naukowo-badawczą czy obiekt dziedzictwa historyczno-kulturalnego, ale o centrum, wokół którego można będzie wybudować pewną turystyczną infrastrukturę. Jego zdaniem, bardzo ważnym elementem jakiegokolwiek infrastruktury jest bezpieczeństwo. Dlatego, zanim rozpoczną się rozmowy o organizacji nowych szlaków, trzeba zadbać o bezpieczeństwo. Właśnie wokół góry Pop Iwan, dokoła obserwatorium, zaczyna się kształtowanie środków bezpieczeństwa. Każdy turysta, który idzie w góry, ma być pewny, że w pobliżu jest służba, która będzie mogła szybko okazać mu kwalifikowaną pomoc.

Z innej strony, jak powiedział Wołodymyr Welykoczyj, proces szkoleniowy wymaga dziś od osób, które zajmują się organizacją turystyki, nie tylko wiedzy teoretycznej, ale też umiejętności praktycznych. Dlatego ci, którzy zajmują się turystyką sportową i chcą być przewodnikami, muszą mieć podstawowe nawyki związane z ratownictwem. Ten projekt wymaga od nas wprowadzenia zmian do programów szkoleniowych, przedmiotów uczelnianych, by przekazywać podstawową wiedzę tym, którzy mają zamiar prowadzić biznes turystyczny.

Zakończenie projektu jest przewidziane na 22 lutego 2021 roku. Jego budżet stanowi 1 170 269, 82 euro.

Policja kontroluje poddanych kwarantannie

- Trzeba powiedzieć, że nasi rodacy zachowują się w tej trudnej sytuacji bardzo odpowiedzialnie. W sobotę policja skontrolowała ok. pięć tysięcy osób będących w kwarantannie i tylko 17 osób było poza miejscem kwarantanny - powiedział wiceszef MSWiA Paweł Szefermaker. - Trzeba powiedzieć, że nasi rodacy zachowują się w tej trudnej sytuacji bardzo odpowiedzialnie. W sobotę policja skontrolowała ok. pięć tysięcy osób będących w kwarantannie i tylko 17 osób było poza miejscem kwarantanny - zaznaczył Szefermaker.

- Do tych osób policja dociera telefonicznie, także można powiedzieć, że to jest jedynie promil osób, które się nie dostosowały. W innych krajach Europy Zachodniej widzimy, że podejście do kwarantanny, podejście do imprez masowych jest dużo inne. Jestem przekonany, że Polacy zdają dzisiaj egzamin z odpowiedzialności - powiedział wiceszef MSWiA.

Podkreślił także, że na razie policja do tych osób, które nie stosują się do kwarantanny, podchodzi indywidualnie i na pewno za jakiś czas zostaną podane informacje, jak wygląda karanie osób, które są w kwarantannie, ale jej nie przestrzegają.

Stwierdził także, że na pewno wzrośnie liczba osób w kwarantannie i to w najbliższych dniach ze względu na to, że kwarantanną będą objęte nie tylko te osoby, które otrzymały decyzje administracyjną od inspekcji sanitarnej. - Oprócz tych osób w tej chwili w kwarantannie są od wczoraj także ci, którzy przyjechali z zagranicy - powiedział. - Co do zasady obowiązuje kwarantanna domowa, ale jesteśmy również gotowi na sytuację, że część osób nie ma możliwości przeprowadzenia kwarantanny domowej. W każdym powiecie są wyznaczone miejsca kwarantanny zbiorowej - podał minister.

źródło: interia.pl

Szkoła języka polskiego w Drohobyczu

- Jesteśmy jak duża rodzina - określa działalność szkoły języka polskiego przy Fundacji Świętego Antoniego w Drohobyczu nauczycielka Wira Hawryluk. Potwierdza to też Iryna Szustowa, matka trzech uczniów. - Tutaj jest przyjazna atmosfera, która promuje nie tylko naukę języka - zaznaczyła. - Generalnie kształtuje się tutaj osobowość. Moja już nieżyjąca babcia miała polskie korzenie. To pozostało w duszy i nigdy nie zniknie. Dlatego moje dzieci chcą nauczyć się języka polskiego. I ja też razem z nimi, ponieważ wcześniej nie miałam takiej możliwości.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Pomysłodawczynią szkoły była Olga Pawłowska, która pochodzi z polskiej rodziny w pobliskich Medeniczach. Wcześniej założyła ona w Drohobyczu Fundację św. Antoniego.

- Widziałam na terenie Drohobycza Zakon Szpitalny, braci Bonifratrów i jako dziewczynka byłam wolontariuszką - powiedziała. - Był tu u nas o. Bruno Maria Neumann, dzięki któremu został wybudowany klasztor w Drohobyczu. To dzięki niemu ja i jeszcze kilku wolontari-

szczkę tradycje polskie. Pierwszych słów po polsku nauczyła mnie moja babcia. Lubię uczyć dzieci i jestem zadowolona ze swojej pracy. Lubię dzieci, dzieci to czują i chętnie się uczą języka polskiego. W naszej szkole uczymy nie tylko ortografii, nie tylko gramatyki, ale i historii, tradycji polskich. Dzieci chętniej uczą się gramatyki i ortografii, jeśli wiążemy temat z jakąś legendą - wówczas to się lepiej zapamiętuje. Staramy się, aby nasze zajęcia były ciekawe. Żeby nie była to tylko książka i jakaś króciutka wzmianka z historii. A jeżeli jest jakieś święto, to obowiązkowo

zarejestrowana dopiero 2013 roku. Zarejestrowaliśmy ją prawnie, aby szukać pomocy, bo już nie radziłyśmy same tak szybko. Wzrastało zapotrzebowanie. Już drugi rok wspiera nas Fundacja Wolność i Demokracja. W zeszłym roku otrzymaliśmy też po raz pierwszy pomoc od Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Pomagają nam również osoby prywatne, które dowiedziały się o naszej szkole lub kiedyś przyjeżdżały do nas, do Drohobycza czy zobaczyły jakiś artykuł o nas. W zeszłym roku gościliśmy delegację z województwa tarnobrzeckiego. Zaprosili nas do siebie.



szy zaangażowali się w taką pomoc. Fundacja działa na terenie Drohobycza i okolic od ponad 15 lat. Zaczęło się wszystko od niesienia doraźnej pomocy starszym, samotnym Polakom, którzy tu mieszkali. Była to podstawowa pomoc. Pomoc w leczeniu, pomoc w medykamentach, jakieś paczki żywnościowe, pomoc w domu. Wszystko się od tego zaczęło. Później, stan medycyny wiadomo jaki był, pomagaliśmy w leczeniu, w organizacji transportu chorych do Polski na leczenie. Faktycznie od 15 lat organizujemy transport chorych, generalnie dzieci, ale już teraz i osób starszych.

Około sześciu lat temu w Fundacji św. Antoniego zostało założone również Centrum Rozwoju Integracyjnego - świetlica dla dzieci.

- Było kilka dzieciaków, które przychodziły do nas, bawiły się tu, a przy okazji uczyłyśmy ich języka polskiego - wyjaśniła prezes Fundacji Olga Pawłowska. Polskie bajki oglądałyśmy. Zobaczyłyśmy, że dzieci coraz bardziej, coraz chętniej przychodziły do nas. W następnym roku przyszło już więcej dzieci i tak powstała szkoła języka polskiego. Zaczynałyśmy w małym pokoiku. Teraz mamy szkołę, która ma ponad 80 metrów kwadratowych. Pomieszczenie wprawdzie wynajmujemy. W tym roku przychodzi około 80 dzieci.

Wira Hawryluk, nauczycielka języka polskiego pochodzi z Drohobycza, ukończyła tam polonistykę na Uniwersytecie im. Iwana Franki.

- Moja babcia była na pół Polką i od lat dziecięcych znalazłam tro-

mówimy o tradycjach związanych z tym świętem. Jeżeli te tradycje są podobne do tradycji ukraińskich, to też na to zwracam uwagę naszych dzieci. Do szkoły dzieci przychodzą po lekcjach dwa razy tygodniowo. Zwróciłam nawet uwagę na to, że przychodzą do naszej szkoły wcześniej, nawet pół godziny, a czasem godzinę przed zajęciami. To znaczy, że im się tu podoba. Mamy różne zabawy, dzieci zaprzyjaźniły się ze sobą i spędzają tu chętnie czas. Rozmawiamy, dzieci przychodzą i mówią co im się wydarzyło w tym dniu. - A pani wie, dzisiaj mama mi kupiła to... to... i to. I zawsze wiem co dzieje się w ich rodzinach, wiem kiedy kto ma urodziny. Jesteśmy w pewnym sensie dużą rodziną. Dzieci są w wieku od ośmiu do czternastu - piętnastu lat. Są w różnych grupach.

Uczniowie szkoły biorą udział w różnych konkursach.

- Nasza 5-letnia uczennica Margarytka w zeszłym roku zajęła pierwsze miejsce z rysunku. Nagrodę wręczała jej we Lwowie pani prezydentowa RP - opowiada Olga Pawłowska. - W zeszłym roku pierwsze miejsce zajęliśmy w konkursie, który był organizowany przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Dostaliśmy aparat fotograficzny. Dzieci biorą również udział w igrzyskach, które organizuje stowarzyszenie Parafiada w Polsce. Współpracujemy też ze Stowarzyszeniem Pomocy Polakom na Wschodzie - Kresy z Krakowa. Współpracujemy ze szkołą w Ożarowie w województwie świętokrzyskim. Cieszymy się z każdej współpracy. Fundacja św. Antoniego została za-

Niedawno dzieci z Drohobycza gościły w Nowej Dębce, były też w Gorzycach. Przyjmowała ich również szkoła w Ożarowie.

- Dzieci były pod wrażeniem - mówiła dalej Olga Pawłowska. - To był czterodniowy wyjazd, ale tyle emocji związanych z tym wyjazdem przywozimy. Do tego czasu wspominają wspólny obiad ze starostą, wicestarostą i z dyrektorami szkół, malowanie bombek w Nowej Dębce, spotkania z uczniami szkół. Mają teraz kontakt z tymi szkołami i to jest dla nich wielkie przeżycie, bo większość z nich była pierwszy raz w Polsce. Większość uczniów wcześniej nie rozmawiała po polsku.

- Mam 14 lat i uczę się języka polskiego już dwa lata - powiedziała Waleria Szustowa. - W naszej szkole możemy też oglądać różne filmy, rozmawiamy o nich. Jeździmy też do Polski, żeby zobaczyć różne szkoły, aby po zakończeniu dziewiątej klasy pojechać i uczyć się tam. Dla mnie to jest bardzo ważne, bo jeszcze nie wiem, gdzie będę się dalej uczyć. Bardzo mi się spodobało, kiedy latem byliśmy w Polsce. Często chodziliśmy do miasta, byliśmy w górach. To było bardzo ciekawe.

Wira Hawryluk dodaje, że po zakończeniu szkoły języka polskiego w Drohobyczu dzieci dostają certyfikaty.

- Ktoś kontynuuje swoją naukę w Polsce, ktoś zostaje tutaj, na Ukrainie, ale przychodzą do naszej szkoły, kiedy mają wakacje - powiedziała nauczycielka. - Przychodzą do naszej szkoły, rozmawiają, dzielą się swoimi doświadczeniami.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

w Polityce.pl – Rosja będzie śledzić rozwój sytuacji wokół inicjatywy Trójmorza; jeśli niektórzy z pomysłodawców uważają projekt za możliwość konsolidacji na płaszczyźnie „powstrzymywania” Rosji, to nie może ona tego zaakceptować – powiedziała rzeczniczka MSZ Maria Zacharowa na briefingu w MSZ w Moskwie. – Rosja liczy na to, że działalność tego forum nie doprowadzi do stworzenia nowych barier w Europie. Będzie także obserwować dalszy rozwój wypadków wokół tej struktury w Europie Środkowej – zapowiedziała przedstawicielka MSZ.

Trójmorze powstało w 2015 roku z inicjatywy prezydentów Polski i Chorwacji. Do grupy należy 12 państw położonych między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry.

Moskwa zaniepokojona Trójmorzem. 28.02.2020



ROSJA Władze są zaniepokojone inicjatywą Trójmorza i sukcesywnym wzmacnianiem się wschodniej flanki NATO. Rozpoczynające się manewry Defender-Europe 2020 Kreml określił mianem „prowokacji”. Podczas briefingu w resorcie spraw zagranicznych FR jego rzeczniczka Maria Zacharowa powiedziała, że Rosja będzie śledziła sytuację wokół inicjatywy Trójmorza. – Jeśli niektórzy inicjatorzy widzą w tej idei możliwość konsolidacji krajów regionu na płaszczyźnie powstrzymywania Rosji, to oczywiście nie możemy tego zaakceptować – powiedziała Zacharowa. Dodała, że Rosja liczy na to, iż poprzez działalność tego forum nie dojdzie do „stworzenia nowych barier w Europie”. Idea Trójmorza powstała przed pięcioma laty z inicjatywy prezydentów Polski i Chorwacji.

Kreml przerażony wizją silnej Europy. 29.02.2020



Uruchomiono nową rynekową rosyjskojęzyczną stację telewizyjną. Nowa stacja „Dom” nadaje od 1 marca i nie jest dostępna dla większości mieszkańców Ukrainy. Jest skierowana do mieszkańców samodzielnymi republik donieckiej i ługańskiej na wschodzie kraju oraz okupowanego Krymu.

Nadaje po rosyjsku, powstała z nadającej wcześniej za granicę ukraińskiej stacji UATV, której działalność wstrzymano w styczniu, a kierownictwo zwolniono. Tworzyły ją poprzednie władze w Kijowie, nowe zapowiedziały reformę polityki informacyjnej kraju. Jedynie godzina będzie poświęcona na informacje, reszta to rozrywka.

Na razie stacja, oprócz bloku informacyjnego, będzie retransmitowała produkty innych grup medialnych. Z częścią z nich przez wiele lat zawodowo był związany prezydent Wołodymyr Zelenski, gdy był jeszcze artystą kabaretowym. W ukraińskich mediach nowa inicjatywa władz została żartobliwie okrzyknięta „domem rozrywki”.

Szefowa stacji Julia Ostrowska tłumaczyła podczas poniedziałkowej prezentacji w Kijowie, że chodzi o „deokupację świadomości” mieszkańców Krymu oraz wschodniej części kraju. Stwierdziła, że ludzie „już się zmęczeni upolitycznionym produktem”. – Chcą oglądać to, co relaksuje – mówiła.

Władze w Kijowie tłumaczą, że nowa stacja pomoże powrócić mieszkańcom tych terytoriów do kulturalnej, politycznej i społecznej strefy Ukrainy.

Kijów walczy o umysły mieszkańców Donbasu i Krymu. Ruslan Szoszyn, 03.03.2020

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski zaproponował na spotkaniu frakcji parlamentarnej Sługi Narodu rezygnację Oleksija Honczaruka z funkcji szefa rządu i zastąpienie go na tym stanowisku przez dotychczasowego wicepremiera Denisa Szmyhala.

Ukraińskie media już rano informowały, że frakcja parlamentarna Sługi Narodu planuje podjąć decyzję w sprawie rezygnacji premiera Ukrainy Oleksija Honczaruka i całego gabinetu.

Oleksandr Kachura, członek frakcji i wiceprzewodniczący komitetu Rady Najwyższej ds. organizacji władzy państwowej, samorządu lokalnego, rozwoju regionalnego i planowania urbanistycznego, napisał o tym na swoim kanale w Telegramie. – Według wstępnych doniesień decyzja o rezygnacji premiera Oleksija Honczaruka, a zatem całego składu Rady Ministrów Ukrainy zostanie podjęta na dzisiejszym wieczornym spotkaniu frakcji – stwierdził. Deputowany w rozmowie z dziennikarzami zapewnił, że wniosek Honczaruka o rezygnację wpłynął już do Rady Najwyższej.

Po godz. 21.00 polskiego czasu rezygnację Honczaruka potwierdził Aleksandr Dubiński, wiceprzewodniczący frakcji Sługa Narodu. – Honczaruk napisał oświadczenie, przekazał je parlamentowi – powiedział, dodając, że w czasie głosowania nad poparciem rezygnacji w szeregach frakcji tylko trzy osoby wstrzymały się od głosu.

Będzie zmiana rządu na Ukrainie. Honczaruk odchodzi. qm, 04.03.2020



Po tym, jak premier Oleksij Honczaruk ogłosił w środę dymisję swojego rządu, na stanowisku zastąpił go popierany przez prezydenta Wołodymyra Zelenskiego dotychczasowy wicepremier Denys Szmyhal. Za kandydaturą pochodzącego ze Lwowa polityka opowiedziało się 291 deputowanych, przeciw było 59.

44-letniego Denysa Szmyhala, pochodzącego ze Lwowa i mówiącego po polsku polityka, który od początku lutego sprawował funkcję wicepremiera oraz ministra rozwoju gmin i terytoriów Ukrainy, poparło w parlamencie 291 deputowanych, a 59 opowiedziało się przeciwko niemu.

W swoim pierwszym przemówieniu powiedział, że stoją przed nim wyzwania, którymi trzeba się zająć natychmiast. Podkreślił, że należy

nie dopuścić do kryzysu gospodarczego i budżetowego. Zapowiedział przy tym nowelizację budżetu na ten rok, tak by zwiększyć wynagrodzenia i emerytury – jak to ujął – „prostych Ukraińców”.

Nowy szef rządu zapowiedział również kontynuowanie prac dotyczących zakończenia wojny w Donbasie i zwrotu przez Rosję Krymu.

Wśród priorytetów Szmyhal wymienił decentralizację kraju, utworzenie przyjaznego klimatu inwestycyjnego, usprawnienie usług medycznych, a także rozbudowę sektora przemysłowego i rolnego.

Budżet powodem zmiany premiera 06.03.2020

KRESY.PL Jak informowaliśmy, 4 marca Werchowna Rada odwołała premiera Oleksija Honczaruka i tego samego dnia przegłosowała nowego szefa gabinetu ministrów, dotychczasowego wicepremiera Denysa Szmyhala.

Nowy premier ma 44 lata i jest rodowitym lwowianinem. Ukończył Politechnikę Lwowską i zdobył stopień doktora ekonomii. Kształcił się i studiował za granicą: w Belgii, Kanadzie, Gruzji, Finlandii, a także na Uniwersytecie Technicznym w Nadrenii-Westfalii, w ramach programu szkolenia kierowników Federalnego Ministerstwa Gospodarki i Energii Niemiec.

Szmygal biegle włada językiem angielskim i polskim. Zanim został premierem stał na czele resortu odpowiedzialnego za rozwój jednostek samorządu terytorialnego. Wcześniej przez kilka miesięcy pracował jako szef Iwano-Frankiwskiej Państwowej Administracji Obwodowej. W 2014 roku był zastępcą szefa Departamentu Głównego Ministerstwa Przychodów Obwodu Lwowskiego.

W latach 2000–2009 roku pracował na wysokich stanowiskach managerskich w lwowskich przedsiębiorstwach, a w latach 2018–2019 był dyrektorem Bursztyńskiej Ciepłowni, należącej do kompanii DTEK Rinata Achmetowa. Szmygal nie przynajmniej do zażyłości z oligarchą, w wywiadzie dla Ukrinform podkreśla, że Achmetowa widział jedynie „w telewizorze”.

Lwowianin, mówi po polsku. Kim jest nowy premier Ukrainy. 06 MAR 2020



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski stwierdził, że daje Władimirowi Putinowi rok od czasu pierwszego grudniowego szczytu z udziałem obu prezydentów, na dokonanie przełomu ws. terytoriów kontrolowanych przez separatystów.

Wołodymyr Zelenski uważa, że może negocjować porozumienie z Władimirem Putinem w celu zakończenia wojny na Ukrainie, ale zagroził, że po roku odejdzie od stołu rokowań, jeśli w międzyczasie nie będzie żadnych postępów w rozmowach. – Czas ucieka – powiedział w rozmowie z brytyjskim dziennikiem „Guardian”, która w całości ma być opublikowana w sobotę. Ukraińskie media zwracają uwagę, że prezydent rzadko udziela takich wywiadów. – Rząd może przez rok uzgadniać porozumienie. Następnie należy je wdrożyć. Jakiegokolwiek

przedłużanie jest zakazane – zapowiedział.

Dla Zelenskiego ostateczny termin na wypracowanie jakiegoś przełomu w rokowaniach to rok od czasu pierwszego grudniowego szczytu z Putinem. – Nie spędzę pięciu lat, które otrzymałem od narodu ukraińskiego na pracę w Mińsku – mówił, mając na myśli miejsce pracy międzynarodowej grupy kontaktowej do uregulowania sytuacji w Donbasie. – Nie zrobię tego – zapowiedział, dodając, że istnieją „dwa lub trzy plany” dotyczące tego, co Ukraina zrobiłaby po odejściu od stołu rozmów. Odmówił jednak podania szczegółów.

Zelenski zwrócił uwagę, że negocjacje pokojowe odwracają uwagę od jego wewnętrznej agendy. Działania prezydenta utrudniają konflikty polityczne na Ukrainie, które zakończyły się w tym tygodniu decyzją o zmianie premiera.

Zelenski daje Putinowi rok na przełom w Donbasie. qm, 06.03.2020



W Amsterdamie ruszył długo oczekiwany proces w sprawie zestrzelenia malezyjskiego samolotu nad Ukrainą. Czwórka oskarżonych nie będzie obecna na rozprawie.

Pasażerski boeing 777 został w lipcu 2014 r. trafiony rakietą wystrzeloną przez rosyjskich najemników i spadł niedaleko wioski Hrabowe w okupowanym przez rosyjskie siły obwodzie donieckim. Zginęło 289 osób. Lot boeinga 777 do Kuala Lumpur rozpoczął się w Amsterdamie i dlatego sprawę badają holenderscy śledczy. Według nich wyrzutnia raketowa Buk, z której zestrzelono samolot, pochodziła z rosyjskiej jednostki wojskowej w Kursku.

Zarzuty morderstwa postawiono czterem osobom. Trzem Rosjanom: Igorowi Girkinowi, byłemu pułkownikowi FSB i byłemu ministrowi obrony tzw. Donieckiej Republiki Ludowej; Siergiejowi Dubinskiemu, byłemu oficerowi GRU; Olegowi Pułatowowi, byłemu żołnierzowi podlegającemu GRU; oraz Ukraińcowi Leonidowi Charczence, który nie miał za sobą kariery wojskowej. Wszyscy oni walczyli w szeregach rosyjskich najemników na wschodzie Ukrainy.

Śledczy rozesłali za całą czwórką listy gończe. Oskarżeni wciąż jednak pozostają na wolności i są chronieni przez Kreml. Rosyjskie władze zaprzeczają, by jej obywatele stali za zestrzeleniem samolotu, i podważają rzetelność holenderskich śledczych.

Proces ws. tragicznego lotu MH17. 10.03.2020

KRESY.PL Budapeszt będzie blokować posiedzenia rady NATO-Ukraina, dopóki prawa węgierskiej mniejszości narodowej na Ukrainie nie zostaną przywrócone, powiedział we wtorek Péter Szijjártó, minister spraw zagranicznych.

We wtorek Szijjártó wygłosił w parlamencie przemówienie, w którym ustosunkował się do sugestii opinii międzynarodowej zarzucającej Węgrom uprawianie polityki prorosyjskiej wobec Ukrainy.

– To, jest absurdalne – oburzał się szef węgierskiej dyplomacji. Szijjártó

powiedział, że z perspektywy mogło się wydawać, że życie 150 tys. etnicznych Węgrów było mniej ważne niż względy geopolityczne. – Ale dla nas ta społeczność jest ważniejsza niż jakkolwiek sprawa geopolityczna – powiedział szef resortu spraw zagranicznych.

Minister poinformował, że 26 marca Budapeszt odwiedzi jego ukraiński odpowiednik, którego prezydent Zelenski poprosił o przywrócenie przyjaznych stosunków dwustronnych z Węgrami. – My jesteśmy gotowi i przedstawimy rozsądne sugestie – dodał.

Przyznał, że jeśli chodzi o dwustronne stosunki Węgier z krajami sąsiadującymi, jego relacje z Ukrainą były najtrudniejsze. Zapewnił jednak, że Węgry wspierają Ukrainę w kwestiach integralności terytorialnej i suwerenności, ale muszą pamiętać o wielu naruszeniach prawa węgierskiej mniejszości narodowej. Dodał, że naruszenia dotyczą nie tylko praw społeczność węgierskiej, ale także praw innych mniejszości.

Węgry blokują radę NATO-Ukraina do czasu osiągnięcia porozumienia ws. praw mniejszości. 11.03.2020

KRESY.PL – Upamiętnienie na mogile UPA na Monastyrzu zostanie wpisane przez wojewodę podkarpackiego do ewidencji grobów wojennych, ale dopiero po uprzednio przeprowadzonych przez IPN pracach – mówił wiceszef MKiDN Jarosław Sellin, który we wtorek wziął udział w posiedzeniu sejmowej komisji ds. mniejszości narodowych. Sellin wyjaśnił, że wojewoda podkarpacki zwrócił się do specjalistów z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN o przeprowadzenie prac archeologiczno-ekshumacyjnych na tzw. wzgórzu monastyrskim koło Węchraty. Stojący tam pomnik żołnierzy UPA został w 2015 roku zdewastowany przez nieznaną sprawców.

Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych rozpatrywała we wtorek informacje MKiDN, MSWiA oraz Ministerstwa Sprawiedliwości, a także Związku Ukraińców w Polsce na temat sytuacji i problemów, w tym aktów wandalizmu, dotyczących nekropolii oraz upamiętnień mniejszości ukraińskiej w Polsce. Wśród kilku przykładów zniszczonych upamiętnień ukraińskich na terytorium Polski był pomnik na mogile UPA na wzgórzu Monastyrz.

Władze Ukrainy umożliwiły stronie polskiej prowadzenie poszukiwań we Lwowie pochówków żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1939 r. w walkach z Niemcami, ale wyraziły oczekiwanie, by w ramach wzajemności Polska zajęła się sprawą zniszczonych upamiętnień ukraińskich na terytorium Polski.

Wiceszef MKiDN: ukraińskie upamiętnienie UPA na Monastyrzu jest legalne. 11.03.2020



Kijów i Moskwa próbują resetować dialog w sprawie zakończenia wojny w Donbasie. Wojna jednak wciąż trwa. Ponad 200 nazwisk widnieje na ukraińskiej liście jeńców, którzy obecnie znajdują się w więzieniach na

terenach samozwańczych republik donieckiej i ługańskiej na wschodzie Ukrainy. Często są przetrzymywani w fatalnych warunkach w piwnicach, regularnie bici i torturowani.

Wynika to z niedawnego raportu Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka opartego na zeznaniach tych, którym udało się powrócić do domu. Kijów od tygodni alarmuje, że wielu z nich może się nie doczekać uwolnienia. Światelko nadziei dla wielu ukraińskich rodzin zaświeciło w Mińsku w nocy ze środy na czwartek. To nie było zwykłe spotkanie grupy kontaktowej ds. uregulowania sytuacji na wschodzie Ukrainy, w którym od ponad pięciu lat udział biorą przedstawiciele Kijowa, Moskwy, OBWE oraz samozwańczych republik Donbasu.

Tym razem do rozmówców dołączyli przedstawiciele prezydentów Wołodymyra Zelenskigo i Władimira Putina. Szef prezydenckiego biura w Kijowie Andrij Jermak rozmawiał z wiceszefem administracji Kremla Dmitrijem Kozakiem. Po raz pierwszy tak wysokiej rangi politycy, ukraiński i rosyjski, wzięli udział w pracach grupy od momentu jej powołania w 2015 roku. Po zakończeniu spotkania ogłoszono, że strony ostatecznie mają uzgodnić listy jeńców i niebawem ma zacząć się kolejna wielka wymiana.

Kolejna, ponieważ Zelenskiemu wcześniej już udało się uwolnić 76 osób w grudniu, w zamian Kijów uwolnił 123 osoby na prośbę Rosji oraz sterowanych przez Moskwę separatystów w Donbasie. Z kolei na początku września ubiegłego roku do Kijowa z Rosji powróciło 35 ukraińskich jeńców, w tym reżyser Oleh Sienkow. Wtedy Ukraina musiała uwolnić kilku rosyjskich szpiegów, dywersantów oraz jednego z ważnych świadków w sprawie zestrzelenia w 2014 roku nad Donbasem pasażerskiego samolotu MH17. Nie wiadomo jednak, kogo tym razem uwolni Kijów i kiedy dokładnie odbędzie się wymiana.

Po zakończeniu mińskiego spotkania biuro ukraińskiego prezydenta poinformowało, że rozmawiano również o wycofaniu sił od linii frontu, otwarciu przejść w miejscowościach Żółte i Szczęście oraz „utworzeniu rady konsultacyjnej”. Kijów szerzej sprawy nie sprecyzował.

**Rosja-Ukraina:
Krucza nadzieja na pokój.
Ruslan Szoszyn, 12.03.2020**

KRESY.PL Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej próbował nielegalnie przewieźć ciężarówką na Ukrainę śmigłowiec. Poinformowało o tym centrum prasowe Państwowej Służby Granicznej Ukrainy. Według ukraińskich pograniczników informację o tym uzyskali wcześniej w wyniku działań operacyjnych.

Później podczas kontroli graniczno-celnej okazało się, że obywatel Polski nie ma zezwolenia na przewożone towary. Śmigłowiec Mi-2, lotnicze silniki turbinowe i główny reduktor o masie 4 ton i wartości ponad 20 tys. dolarów, cudzoziemiec powinien dostarczyć do Berydycowa – czytamy w komunikacie.

Państwowa Służba Graniczna Ukrainy poinformowała też, że właściwe organy zgłosiły już informacje o zatrzymaniu produktu podwójnego przeznaczenia.

Polak próbował nielegalnie przewieźć na Ukrainę śmigłowiec. 13.03.2020

W poszukiwaniu nowych pochówków

Pisaliśmy o pochówkach żołnierzy, poległych w walkach z bolszewikami w 1920 roku. Są to ofiary, które można uznać za poległych w Bitwie Warszawskiej, obchody stulecia której ogłoszone zostały na poziomie państwowym. Pisaliśmy o takich zapomnianych mogiłach w Żółtańcach i Jaryczowie Starym. Ostatnio Marian Baranowski, badający te dzieje, wynalazł kolejne miejsca walk i prawdopodobne pochówki ich ofiar. Zaproponował objazd tych terenów. Zgodziłem się od razu.



Zarośnięte pozostałości po podstawie prawdopodobnego pomnika lub mogiły na cmentarzu w Toporowie. Widoczne są mocowania tablic

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia**

Tym razem chodzi o takie miejscowości jak Toporów i Mikołajów (nie ten nad Dniestrem, lecz w rejonie radziechowskim). Skracamy z trasy kijowskiej i po przejechaniu kilkuset metrów orientujemy się, że ta droga nie nadaje się dla autokarów wycieczkowych, a jedynie dla mocnych terenówek – same dziury. Wokół wspaniałe płaskie, lekko pofalowane tereny – wymarzone dla kawalerii, poprzecinane rzadkimi sosnowymi laskami, gdzie można zaznać odpoczynku po boju.

W analizie opisów z tego okresu natknąłem się na wspomnienia Izaaka Babela, który był uczestnikiem tych wydarzeń – oczywiście po stronie bolszewickiej. W książce „Armia Konna i inne utwory” w „Dzienniku 1920” tak pisze o wydarzeniach pod Toporowem:

– *Trzech kombrygów – Kolesnikow, Koroczajew, Kniga. Kniga jest przebiegły, poszedł na Toporów bocznymi drogami, nigdzie nie spotkał nieprzyjaciela. Jesteśmy w chutorze Porady, porozwalane chałupy. Jestem z obserwatorem na stanowisku baterii. Nasz atak pod laskiem.*

– *Niedobrze – bagna, kanały, konnica nie może rozwinąć szyków, pierwsze natarcie, niemrawe, czy to upada morale? Walka uparta, a jednak niezbyt ciężka (w porównaniu z wojną imperialistyczną), pod Toporowem nacierają z trzech stron, nie dają rady, huraganowy ogień naszych dwóch baterii. Noc. Wszystkie ataki nieudane. (...)*

– *Czołowe natarcie na Toporów, Kolesnikow szarżuje, błota, jestem na punkcie obserwacyjnym, pod wieczór huraganowy ogień dwóch baterii. Polska piechota siedzi w okopach, nasi prą naprzód, wracają, koniuchy prowadzą rannych; Kozacy nie lubią nacierać z czoła, przekłete okopy kurzą się dymem. To było trzy-nastego. (...)*

– *W ciągu nocy 2. brygada zdobyła Toporów z naskoku. Niezapomniany*

ranek. Wpadamy cwałem. Straszne, okropne miasteczko, Żydzi na progach, jak trupy, myślę sobie: co też jeszcze z wami będzie, czarne brody, zgięte grzbiety, rozwalone domostwa, a obok [nieczytelnej] resztki niemieckiej zasobności i jakieś niewyraźne, tradycyjne i pałace żydowskie nie-szczęście. Zaraz obok klasztor.

– *Apanasenko promienieje. Defiluje 2. brygada. Czupryny z czubem, frencze z dywanów, czerwone mieszki, krótkie karabiny, dowódcy na pięknych koniach, budionnowskie wojsko. Parada, orkiestry, witajcie synowie rewolucji.*

Tak to wyglądało z przeciwnej strony okopów. A z polskiej – kroniki mówią o 200 zabitych. Pochować ich mogli jedynie na cmentarzu katolickim. Szczęśliwie jednak docieramy do Toporowa. Od razu zadziwia nas ratusz z chodzącym dokładnie zegarem na niewielkiej wieżyczce. Tu najlepszym miejscem informacji jest lokalny sklepik. Obok – ładnie odnowiony kościół katolicki, niestety zamieniony na cerkiew. Spotykamy jakiegoś starszego pana, który chętnie opowiada o historii miasteczka – taki bowiem był Toporów przed II wojną światową. Po niej opuszczone domy żydowskich mieszkańców zostały rozebrane na budulec do Łopatyna, który był stolicą rejonu. Teraz jest to cicha i spokojna, coraz bardziej upadająca wioska.

Rozmówca mówi o dwóch starych cmentarzach – jak je nazywają „polskim” i „ukraińskim”. Jedziemy w ich kierunku, odwiedzając po drodze przebudowaną synagogę. Polski cmentarz poznajemy po drucianym ogrodzeniu i ładnie utrzymanej kapliczce z zachowanymi epitafiami członków rodziny Kokurewiczów. Reszta to obraz nędzy i rozpaczy: poprzewracane, zarośnięte mchem nagrobki, wszędzie zarośla, końskie łajno i ziemia rozgrzebana przez kury. W krzakach (jak dobrze, że nie ma na nich liści) w centrum cmentarza wypatrzymy trzy (czwartego brak) blisko dwumetrowe bloki kamienne z płycinami na tablice. Prawdopodob-

nie służyły za podstawę jakiegoś kurhanu lub za cokół pomnika na większym grobie. Sądząc po płycinach, po bokach których zachowały się haki podtrzymujące tablice, musiały być tu wypisane jakieś sentencje lub nawet nazwiska poległych. Niestety dziś już nie da się tego odtworzyć. Ale i tak dobrze, że teren jest przynajmniej ogrodzony i nie został oddany pod zabudowę. Inaczej wygląda teren cmentarza żydowskiego – piaszczyste pagórki, porośnięte niskimi sosnkami. Nie wszyscy mieszkańcy wiedzą, że był tam cmentarz.

Jedziemy na cmentarz ukraiński. Stare nagrobki, o specyficznym kształcie i bardzo podobne jeden do drugiego, jakby wyszły spod jednego dłuta, pochodzą z końca XIX wieku i stopniowo łączą się z nowym cmentarzem. W centrum starej części cmentarza stoi typowy „sowiecki” metalowy obelisk, tzw. „tumba” – czterograniasta piramida. Jak mówił starszy pan – pochowano tu poległych żołnierzy Budionnego. W czasach sowieckich bardziej pieczołowicie dbano o to miejsce: obmurowano cokół cegłą silikonową i ustawiono tę tumbę, którą obecnie czemuś pomalowano w ukraińskich barwach narodowych (?).

Jedziemy do kolejnej miejscowości – Mikołajowa. We wspomnieniach Izaaka Babela nie ma o tym miejscu bezpośrednich wzmianek, ale są o sąsiednich, odległych o dwa kilometry Adamach:



Pusta kwatery na cmentarzu w Mikołajowie – miejsce pochówku poległych w bitwie z 1920 roku

– *Czeska farma pod Adamami, śniadanie w budynku gospodarczym, kartofle z mlekiem. (...) Zapamiętać najważniejsze – ciemne lasy, tabory w lasach, świece nad siostrami, łomot, tempo przemarszu. Stoimy na skraju lasu, konie żują, bohaterem dnia jest aeroplan, naloty nasilają się coraz bardziej, atak aeroplanów, kursują bez ustanku po pięć, sześć sztuk, bomby o sto kroków. (...)*

Tu droga jest jeszcze gorsza. Jedziemy, jak to określili miejscowi – po „brukówce”. Może przed wojną ta droga była wyłożona tzw. „kocimi łbami”, ale obecnie jest to droga polna, też pełna dziur i kałuż. Z dala widoczny jest cmentarz wiejski. Dojeżdżamy tam, chodzimy po cmentarzu i uderza nas dziwny sposób umieszczenia tablic z nazwiskami – po przeciwnej stronie grobu. Wśród napisów

cyrylicą jest jeden po polsku: bracia Karol i Franciszek Parzelscy. Okazuje się, że byli to krewni ostatniego właściciela Mikołajowa, który zmarł bezpotomnie i swe ziemie przekazał siostrzeńcom. Ci za kilka lat przepuścili majątek w żydowskiej karczmie i zmarli w latach 70. XIX wieku.

Pytamy miejscowych o pochówki wojskowe – nikt nic nie wie. Jedyna podpowiedź – informację można uzyskać w bibliotece.

Poszukujemy bibliotekarki i biblioteki i okazuje się, że przed kilkoma laty ukazała się publikacja o Mikołajowie – jedna z serii książek autorstwa Wasyla Łaby o małych miasteczkach Ziemi Lwowskiej. Książka ukazała się we współautorstwie z miejscowym krajoznawcą Wołodymyrem Pryputnickim. Jedziemy do niego. On też nie wie o pochówkach, ani o bitwie z 1920 roku. Ale ma kolejnego rozmówcę – 92 letniego pana Piotra, od którego wiele dowiedział się o swojej miejscowości. Znów po dziurach wracamy na drugi koniec wsi. Na szczęście pan Piotr, chociaż niewiele, ale niektóre fakty pamięta. Wie, że pod starym drzewem na cmentarzu jest puste miejsce, gdzie nikt do dziś nie grzebie zmarłych. Tam właśnie są pochówki tych, którzy zginęli w 1920 roku. Ilu tam pochowano i kogo – nie wie. Pamięta też, jak mu opowiadano, że w wojskach bolszewickich, które kilkakrotnie wpadały do wsi, były kobiety i jeździły po dwie na jednym

koniu. Ciekawe fakty potwierdza również Izaak Babel:

– *O kobietach w Armii Konnej można napisać tom. Szwadrony szarżują, kurz, tętent, szable w dłoni, bluzgają przekleństwa, a one z zadartymi spódnicami mkną na samym przodzie, zakurzone, cycate, (...) bohaterki – a jednocześnie pogardzane, poją konie, znoszą siano, reperują uprzęż, kradną po kościołach i po domach.*

Czy uda się odtworzyć te pochówki? Nie będzie to sprawa łatwa. Trzeba odnaleźć w archiwach wojskowych jakieś dane o tych walkach, o liczbie ofiar i miejscach pochówku. Potem na miejscu prowadzić badania i ekshumacje. A to może trwać lata. Warto jednak spróbować, aby przywrócić bezimiennych bohaterów Ojczyźnie i ludzkiej pamięci.

„Kryształowy Lotos” łączy uzdrowiska Euroregionu Karpackiego

Przedstawiciele siedmiu krajów uczestniczyli w II Wschodnioeuropejskim Forum Gościnności i Balneologii, który w dniach 21–22 lutego obradował w hotelu „Mirotel Resort & Spa”, w Truskawcu. Jest to znany kurort balneologiczny położony w obwodzie lwowskim. Truskawiec słynie z leczniczych wód mineralnych pochodzących z 14 źródeł posiadających wyjątkowe właściwości, a najbardziej znana jest woda lecznicza Naftusia.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

– Wcześniej wielu ludzi przybywało do nas z republik radzieckich – powiedział z rozmową z dziennikarzami Kuriera mer Truskawca Andrij Kulczyński. – Nadal przybywają goście z Azerbejdżanu, Moldawii i Białorusi, ale znacznie spadła liczba kuracjuszy z Rosji, ponieważ trwa wojna z tym krajem. Na szczęście wspierają nas Polacy, którzy całkowicie wypełnili tę niszę. W ostatnich latach liczba Polaków wzrosła 50 razy. Ostatnio co roku do Truskawca przyjeżdża prawie 50 tys. Polaków. Mamy wielu partnerów wśród uzdrowisk w Polsce. Korzystamy z ich doświadczeń i dzielimy się z nimi naszymi technikami. Oczekuję, że na tym Forum poznam nowych przyjaciół, nowe doświadczenia, że będzie ono wspólnym sukcesem.

Największa delegacja na tym Forum była z Polski. Poseł na Sejm RP Michał Cieślak jest przedstawicielem Polski w ponadnarodowych strukturach Unijnych, wieloletnim ekspertem generalnym dyrekcji do spraw rolnictwa przy Komisji Europejskiej w Brukseli.

– Przyjechaliśmy do Truskawca żeby poznać walory uzdrowiskowe tego regionu – powiedział poseł Michał Cieślak. – Ja pochodzę z regionu województwa świętokrzyskiego, gdzie są Busko-Zdrój, Solec-Zdrój. Truskawiec cieszy się coraz większą popularnością w Polsce, jak i w Europie. Wzrasta zainteresowanie tym regionem uzdrowiskowym, a przede wszystkim jego walorami uzdrowiskowymi i systemem leczenia, jaki tutaj można przeprowadzić. Forum w Truskawcu jest przyszłościowe dla tego regionu, konsoliduje środowisko, które może współpracować w zakresie współpracy uzdrowiskowej. Są tutaj przedstawiciele z Włoch, z Czech, z Polski. Myślę, że wymiana wspólnych doświadczeń może wszystkim nam wzajemnie pomóc, a w przyszłości liczymy na to, że będzie to organizacja międzynarodowa, która będzie zajmować się sprawami uzdrowiskowymi, turystyką uzdrowiskową, turystyką senioralną, ponieważ seniorzy potrzebują dzisiaj w szczególności miejsc, w których mogą robić rehabilitację, wykonywać różne zabiegi. To w przyszłości może spowodować utworzenie specjalnego regionu, okręgu, który będzie miał swoją ścieżkę finansowania z Komisji Europejskiej w nowej perspektywie unijnej. Tutaj liczymy też na możliwość współpracy organizacji pozarządowych, które mogą tworzyć wspólne organizacje i współpracę, stowarzyszenia, fundacje ukraińskie, polskie, słowackie. Wspólnie mogą

one pozyskiwać środki finansowe z grantów Unii Europejskiej i te środki wykorzystywać na terenie np. Ukrainy, Truskawca w celach promocji wspólnej kultury, tradycji. Są to z mojego punktu widzenia, posła na Sejm RP, bardzo ważne inicjatywy i dlatego tutaj dzisiaj jestem. Truskawiec bardzo ładnie się rozwija, jest piękna architektura i jest również znakomita kawa.

Adam Drozd, przewodniczący Komisji Karpackiej Sejmiku województwa podkarpackiego dodał, że z Truskawcem jest związany współpracą od wielu lat. Wcześniej poprzez samorząd powiatu sanockiego, gdzie uczestniczył w realizacji różnych wspólnych działań, a obecnie jako szef Komisji Karpackiej reprezentuje województwo podkarpackie.

– Namówiłem Michała Cieślaka do udziału w tym Forum, żeby współpraca w ramach i w zakresie sanatoryjnym się rozwijała – wyjaśnił. – Będę chciał zachęcać kolejne osoby do zaangażowania się w ten projekt, a także spowodowania, jak powiedział Michał, aby środki unijne w większej skali trafiały na cele współpracy transgranicznej właśnie w obszarze Karpat. Dla tych kurortów sanatoryjnych, których przedstawiciele m.in. goszczą na tym Forum. Jest



to naprawdę świetny pomysł, który trzeba rozszerzać nie tylko na terenie Truskawca, ale w ogóle na terenie Karpat. Mam nadzieję, że ten pomysł będzie się rozwijał, rozszerzał i znajdą się środki na finansowanie nie tylko takiej konferencji, ale współpracy i rozwoju tego regionu, tych miast sanatoryjnych, tych kurortów, z którymi czujemy się bratnio związani.

Michał Cieślak i Adam Drozd uczestniczyli w panelach i w konferencji prezentacyjno-metodycznej, która przebiegała w Międzynarodowej Klinice Leczenia Regeneracyjnego, gdzie stosowany jest System Intensywny



Bogdan Rzońca (od prawej) przekazuje „Kryształowy Lotos”

Rehabilitacji Neurofizjologicznej – Metoda Kozyavkina. Goście z Polski podkreślili potrzebę wspólnej promocji prezentowanych metod uzdrowienia i rehabilitacji. W szczególności zasługuje na to promocja metody Kozyavkina w Europie.

Można było zauważyć, że wielu uczestników II Wschodnioeuropejskiego Forum Gościnności i Balneologii zna się od lat. Są to lekarze, politycy, dyplomaci, samorządowcy, działacze społeczni, dziennikarze, których można spotkać na Forum Ekonomicznym w Krynicy i na innych konferencjach dotyczących wspól-

Na Forum w Truskawcu została poruszona też sprawa szybszego dotarcia z Polski do Truskawca.

– Oprócz budowy nowych przejść granicznych należy też udoskonalić już zbudowane, aby zwiększyć ich skuteczność – zaznaczył, poseł Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Łopuszanskiy. – Na przykład, na przejściu w Krościenku–Smolnicy terminal kolejowy nie działa. A więc można tam sprowadzić turystów z Krakowa przez Ustrzyki Dolne, a następnie do Chyrowa. Tam mogą przesiąść się do pociągu, który zabierze ich szerokim torem do Truskawca. Jest 200 km

blżej. Jako poseł Rady najwyższej Ukrainy dołożę wszelkich starań, aby ta trasa zaistniała. Również dzięki stronie polskiej, która to rozumie, w tym polskim parlamentarzystom, którzy pomagają urzeczywistnić ten projekt.

W obradach II Wschodnioeuropejskiego Forum Gościnności i Balneologii uczestniczył poseł Parlamentu Europejskiego Bogdan Rzońca.

– Każda inicjatywa, która służy promocji Karpat jest dla mnie, dla nas, mieszkańców Karpat bardzo ważna – powiedział dla Kuriera Bogdan Rzońca. Po raz czwarty mamy Forum w

Truskawcu. Widzę, że ono jest coraz bardziej prężne i coraz ciekawsze. Karpaty to takie miejsce w Europie, które wymaga dużego wysiłku, żeby o nich opowiedzieć, żeby dotrzeć do najpiękniejszych miejsc, do wielokulturowości Karpat. Tu praktycznie każde miejsce ma swoją niezwykłą historię. I dlatego warto rozmawiać o Karpatach, promować marki karpacie, promować miejsca w Karpatach, miasta, miasteczka, wioski, kulturę Karpat, a właśnie to wszystko dzieje się przy okazji Forum, które odbywa się w Truskawcu. Jestem naprawdę szczęśliwy, że mogę tu być, poznaję coraz ciekawszych ludzi. Jak widzę, ta impreza się rozrasta. To Forum jest potrzebne, jest coraz bardziej rozpoznawalne w palecie różnych imprez o Karpatach. Cieszę się, że są tutaj burmistrzowie, wójtowie różnych krajów europejskich. Są politycy ukraińscy, którzy dowartościwiają te spotkania i sądzą, że najbliższe lata wykażą, że Forum w Truskawcu naprawdę ożywiło dobrą promocję samego Truskawca, ale także niezwykłych miejsc w Karpatach. Osobiście liczę na to, że będę mógł w Parlamencie Europejskim sprzyjać temu, żeby nigdy nie zabrakło środków na rozwój pogranicza państw Karpackich, ponieważ jedne kraje w Karpatach są w Unii Europejskiej, inne nie są, ale istnieją świetne programy, które na rozwój transgraniczną są dobrze wykorzystywane. Z tych środków można budować drogi, można przebudowywać koleje, można z tych środków odnawiać zabytkowe miejsca. Chciałbym się do tego tam właśnie w Brukseli przyczynić.

Obecni burmistrzowie miast podpisali protokół z intencją założenia Asocjacji miast regionu Karpackiego Europy. Również została podpisana Umowa o współpracy i partnerstwie pomiędzy miastami wypoczynkowymi Truskawiec i Chianciano Terme (Włochy). Głównym wydarzeniem była ceremonia wręczenia statuetek „Kryształowy Lotos” za zasługi w podnoszeniu poziomu usług turystycznych w krajach regionu Karpat, które zostały przyznane w kilku kategoriach. Partnerem i producentem statuetki „Lotos Kryształowy” jest fabryka szkła z Krosna.

– Nadal chcemy uczynić z tego „Kryształowego Lotosu” Karpackiego Oskara – wyróżnienie, które powinno zjednoczyć nasze Karpaty, niezależnie od granic, ponieważ Karpaty nie mają granic. Wszędzie są ludzie, którzy mają pomysł na rozwój – powiedział pomysłodawca i główny organizator II Wschodnioeuropejskiego Forum Gościnności i Balneologii w Truskawcu Iwan Ceheńko, prezes zarządu Międzynarodowego Centrum „Europejska integracja Ukrainy”.

Wizyta wiceministra edukacji Ukrainy na Uniwersytecie Przykarpackim

Wiceminister edukacji i nauki Ukrainy Ihor Stadnyj odwiedził Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, gdzie opowiedział studentom o nowej reformie systemu zarządzania i finansowania szkół wyższych. Wiceminister również zaznaczył, że Ministerstwo Edukacji i Nauki Ukrainy zwiększyło finansowanie uniwersytetu na bieżący rok.



KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

– Od 2020 roku Ministerstwo Edukacji i Nauki zaczęło finansować uniwersytety nie tylko ze względu na liczbę studentów, ale także na wyniki ich pracy. Jeżeli uniwersytety się rozwijają, mają zamówienia na badania i granty międzynarodowe – te wskaźniki są dla nas jednym z kryteriów ich finansowania – podkreślił Ihor Stadnyj. Ukraiński polityk uczestniczył również w posiedzeniu na temat wpływu realizacji projektu „Dostosowanie dawnego obserwatorium na górze Pop Iwan do potrzeb Centrum Szkolenia Ratownictwa Górskiego” na rozwój biznesu turystycznego w regionie iwanofrankiwskim i obszarach przygranicznych.

– Mieliśmy okazję pokazać laboratorium badawcze uniwersytetu, które było zbudowane z grantów Unii Europejskiej. Również zwróciliśmy uwagę wiceministra na potrzeby edukacji dualnej, gdzie studenci otrzymują wiedzę teoretyczną od wykładowców i mają możliwość ją praktykować. Więc ta wizyta była bardzo owocna dla naszego uniwersytetu. Studenci i wykładowcy dyskutowali i zadawali pytania, a minister Stadnyj zobaczył jak rozwijają się uniwersytety naszego regionu – powiedział Ihor Cypenda, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego.

Pod koniec wizyty Ihor Stadnyj wspólnie ze studentami i wykładowcami uczcił pamięć studenta Uniwersytetu Przykarpackiego Romana Huryka, Bohatera Niebiańskiej Sotni, w 6. rocznicę upamiętnienia Rewolucji Godności.

Komunikat w sprawie zmiany organizacji pracy wydziałów Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

1) Wydział Ruchu Osobowego od 16 marca br. zawieszają przyjmowanie bezpośrednio w siedzibie konsulatu wniosków wizowych od osób wnioskujących o wize z tytułu posiadania Karty Polaka oraz osób zapisanych na wizytę poprzez system e-konsulat. Osoby te będą miały możliwość złożenia wniosków wizowych w Punkcie Przyjmowania Wniosków Wizowych bez wcześniejszej rejestracji. Za przyjęcie wniosku wizowego usługodawca pobiera opłatę manipulacyjną w wysokości 14 € / 385 UAH.

Możliwość złożenia wniosku wizowego konsulacie zapewniamy wyłącznie członkom rodziny obywateli UE i RP w godz. 9:00–13:00.

Pasporty przyjęte w konsulacie, wydawane będą również w konsulacie, tak jak dotychczas w godz. 13:30–16:00.

2) Wydział Karty Polaka tymczasowo zawieszają przyjęcia wszystkich osób wnioskujących o wydanie bądź



przedłużenie Karty Polaka oraz wydawanie Kart Polaka.

Wizyty osób zarejestrowanych w celu złożenia wniosków w dniach 16 i 18 marca br. zostają anulowane.

3) Wydział Spraw Prawnych i Pomocy Konsularnej zawieszają przyjmowanie petentów. Przyjmowane będą osoby wyłącznie w sprawach nagłych wymagających interwencji lub pomocy konsula.

4) Wydział Polonii zawieszają organizację spotkań na terenie placówki oraz udział w uroczystościach na terenie okręgu konsularnego.

źródło: <https://www.facebook.com>

Natalia Humeniuk: Krym to strefa zniewolenia

Na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim odbyła się prezentacja książki Natalii Humeniuk „Zagubiona wyspa”. Autorka była na półwyspie w latach 2014–2019 siedem razy. Napisała reportaże o losach ludzi w obliczu rosyjskiej operacji specjalnej i po aneksji Krymu.

BOHDAN KORBASYSKYJ
tekst i zdjęcia

– To, co stało się w marcu 2014 roku, było dla mnie szokiem – przyznała w czasie prezentacji książki „Zagubiona wyspa” Natalia Humeniuk. Wcześniej, przed aneksją Krymu, pisała reportaże o Arabskiej Wiosnie 2010–2012 i nagle odkryła, że to jej kraj stał się miejscem konfliktów, jakimi się właśnie zajmowała. W naturalny sposób zainteresowała się wydarzeniami na Krymie w czasie aneksji. Potem była na półwyspie siedem razy.

Dlaczego Krym, a nie na przykład Donieck albo Ługańsk?

Jestem ukraińską dziennikarką, więc moim obywatelskim obowiązkiem jest pisać o naszym terenie i to o takich, o których piszą, szczerze mówiąc, coraz rzadziej. Wydaje się, że już wszyscy pogodzili się z tym, że to sytuacja bez wyjścia. Że można nic nie robić, bo przecież tam nie ma aktywnego konfliktu jak w Donbasie. Że nic strasznego na



kieś problemy w czasie pracy na Krymie?

Na szczęście wszystko odbywało się bez problemów. Pewnie dlatego, że nie jestem z Krymu, nie piszę do mediów specjalizujących się w tematyce krymskiej, jak na przykład Krym Realii. Prawdopodobnie w tym potoku ludzi jeżdżących w tę i z powrotem jakoś udało mi się nie wpaść w oczy.

Jakie emocje towarzyszyły Pani przy przekracza-

jąc do tej pory każdego roku, może tak od czasu do czasu, chyłkiem się prześlizgnę.

Czy spotykała się Pani z nostalgią za Ukrainą ludzi, którzy na początku byli raczej prorosyjscy?

Oczywiście, że są tacy ludzie! Pamiętają, że było normalnie, na zasadach prawa. Ale mówić o tym otwarcie jest trudno. Ludziom spoza Krymu trzeba wyjaśniać, że w Rosji, jeśli będziesz mówił o aneksji, oku-



Krymie się nie dzieje. Są, co prawda, więźniowie polityczni, ale nic strasznego tam się nie dzieje.

Dzisiaj w czasie spotkania powiedziała Pani, że Krym jest przede wszystkim krymski.

Tak. Krym jest zupełnie oderwany od Ukrainy. Politycznie, ekonomicznie. I wrażenie z moich reportaży jest takie, że dla Rosji to też jakieś odległe, prowincjonalne terytoria. I Krym jako taki stał się taką szarą strefą. I tak szczerze mówiąc, odpowiadając na pytanie czyj Krym, powiedziałabym, że najbardziej on należy do krymczan. On jest nawet mniej rosyjski, niż był. Jeden z rosyjskich politologów, Aleksander Morozow, który napisał recenzję mojej książki, stwierdził, że w jakiś niezrozumiały sposób Krym jest teraz mniej rosyjski, niż był.

Czy będąc ukraińską dziennikarką miała Pani ja-

niu granicy administracyjnej z Krymem?

One są łatwe do sprecyzowania. Wjeżdżasz w strefę zniewolenia. A kiedy wyjeżdżasz, trafiasz do strefy wolności. To się bardzo odczuwa, od razu jak przekroczy się granicę.

Czy pojedzie jeszcze Pani na Krym? Po napisaniu książki, gdy Pani nazwisko będzie już znane jako nazwisko autorki publikacji o półwyspie?

Bardzo bym chciała, ale jestem świadoma tego – i jest to dla mnie bolesna świadomość – że być może po tej książce trafię na „czarną listę” osób, które zajmują się Krymem. Oczywiście, chciałabym. Ale z drugiej strony, jako dziennikarka, powoli żegnając się z półwyspem. Na Krym, okupowany czy nie, oczywiście jeszcze pojedzie, ale nie wiem czy będę mogła tam pracować tak

pacji, grozi wyrok pięciu lat za ekstremizm. To jest konkretny paragraf i on może być wykorzystany, więc nie każdy chce ryzykować. Wszyscy, z kim rozmawiałam, formułowali jednak opinie w sposób przemysłany, by uniknąć zarzutu i podstawy do ich zatrzymania, aresztowania. To taka technika mówienia o okupacji.

Natalia Humeniuk jest związana z dziennikarstwem niemal 20 lat. W czasie studiów była redaktorem naczelnym niezależnej gazety studenckiej. Była w grupie inicjatywnej, która założyła Hromadske. TV. W 2005 roku stanęła na czele Stowarzyszenia Telewizja Hromadske (tłum. Telewizja Obywatelska). Od dwóch lat jest w Radzie Wolności Słowa i Ochrony Dziennikarzy. Prezentacja odbyła się 12 marca w Centrum Szeptyckiego na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dobiegł końca I Ogólnoukraiński Konkurs Instrumentalny im. I. J. Paderewskiego

Pierwszy Ogólnoukraiński Konkurs Instrumentalny im. I. J. Paderewskiego uwieńczony został koncertem galowym, który odbył się w winnickej Filharmonii Obwodowej 1 marca br. w dniu 210. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.

W koncercie udział wzięli laureaci, którzy zaprezentowali wybrane ze swego konkursowego repertuaru utwory. Jako goście specjalni wystąpili: pianista Piotr Niewiedział (Poznań), skrzypek Mariusz Derewiecki (Poznań) oraz skrzypek Kyrilo Bondar (Kijów), którzy podczas konkursu oceniali umiejętności młodych muzyków w charakterze członków jury.

Uroczystą galę rozpoczęto wręceniem nagród. Jury złożone z polskich i ukraińskich wybitnych muzyków i pedagogów wyłoniło łącznie 27 laureatów. Zdaniem jury, na szczególne wyróżnienie zasłużył Denis Burdejnyj, który otrzymał I miejsce w kategorii solista, grając na fortepianie, jako przedstawiciel młodszej grupy, wyróżnienie w postaci możliwości zagrania koncertu w ramach lwowskiego festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” oraz ufundowaną przez marszałka województwa pomorskiego i Filharmonię Pomorską nagrodę specjalną, jaką jest koncert w towarzystwie orkiestry Capella Bydgosciensis, który odbędzie się w Bydgoszczy w styczniu 2021 r.

Zdobywcy grand prix pianistka Margarita Pokidajło i skrzypek Andrij Kordon, dzięki współpracy Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. I. J. Paderewskiego oraz Porta Musicae z Krakowa, będą uczestniczyć w tegorocznej Małopolskiej Akademii Talentów w Łącku. Zdobywcy od pierwszych do trzecich miejsc we wszystkich kategoriach wiekowych i instrumentalnych otrzymali nagrody rzeczowe ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy. Dodatkowymi nagrodami stały się wyróżnienia, które wręczyła lwowska pianistka Marianna Humetska, współorganizatorka wspomnianego wyżej festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego”.

Ich zdobywcy również wystąpią w koncercie zorganizowanym w ramach lwowskiego festiwalu w listopadzie tego roku. Konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński wręczył każdemu z nagrodzonych kolekcjonerski 19-złotowy banknot z wizerunkiem Ignacego Jana Paderewskiego. Fundatorem tej szczególnej nagrody był Narodowy Bank Polski.

I Ogólnoukraiński Konkurs im. I. J. Paderewskiego odbył się z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Współorganizatorem projektu była Szkoła Muzyczna nr 1 w Winnicy, w której od roku 2017 odbywały się Spotkania Chopinowskie, realizowane wraz z Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia”. Do udziału w pierwszej edycji konkursu zgłosiło się blisko 70 uczestników w wieku od

8 do 19 lat. Byli to reprezentanci szkół muzycznych z całej Ukrainy. Wśród nich znaleźli się młodzi muzycy z Kijowa, Lwowa, Drohobycza, Odessy, Chersoniu, Żytomierza, Chmielnickiego, Winnicy i in. Uczestnicy prezentowali swe umiejętności w kategoriach soliści (fortepian, skrzypce) i zespoły kameralne. Oceniało ich ośmioosobowe jury, złożone z polskich i ukraińskich profesjonalnych muzyków, będących zarazem wykładowcami na uznanych uczelniach obu krajów, w tym w Krakowie, Poznaniu, Lwowie i Odessie.

Partnerami wydarzenia ze strony polskiej byli: Narodowy Bank Polski, Filharmonia Pomorska im. I. J. Paderewskiego w Bydgoszczy, Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu, Stowarzyszenie Polskich Muzyków Kameralistów, Stowarzyszenie Porta Musicae, ale także Polsko-Ukraińska Fundacja im. I. J. Paderewskiego i Polish Music Center przy School of Music, USC Thornton.

Słowo Polskie

Polska Sobotnia Szkoła przy ZPU uczestnikiem akcji „KSIĄŻKA BEZ GRANIC”

Pomysłodawczyni zbiórki książek wśród znajomych i mieszkańców warszawskiej dzielnicy Wola Elżbieta Szymańska od dwóch lat przekazuje książki Polakom mieszkającym za granicą.

W pierwszej zbiorce, którą zorganizowała, uczestnicy akcji przekazali 762 książki, które otrzymali Polacy na Białorusi (Instytut Polski w Mińsku oraz biblioteka w Mołodeczno). Akcja tak bardzo się spodobała mieszkańcom Woli, że postanowili ją kontynuować. Tym razem adresatem zebranych książek stała się Ukraina, a konkretnie wybrano Szkołę Sobotnią przy ZPU i Bibliotekę im. A. Mickiewicza. Ponad 700 kolejnych książek (nowe, używane w bardzo dobrym i dobrym stanie) dzięki przyjaźniom – wolontariuszom dotarły do biura Związku Polaków na Ukrainie.

21 lutego część książek została przekazana uczniom Polskiej Szkoły Sobotniej przy ZPU w Kijowie, którzy aktywnie i z wielkim zaangażowaniem uczestniczyli w obchodach Dnia Języka Ojczystego. Natomiast dzień później gros książek przekazano na ręce dyrektora Biblioteki im. Adama Mickiewicza w Kijowie Tatiany Jowchomyś.

Wierzymy, iż książki, podarowane przez mieszkańców Woli pomogą dzieciom i młodzieży w nauce języka i sprzyjać będą wzrostowi poziomu polskiego czytelnictwa. Zaś odnowionej bibliotece im. A. Mickiewicza życzymy pokaznego zwiększenia liczby czytelników i owocnej współpracy ze Związkiem Polaków na Ukrainie.

Lesia Jermak
dk.com.ua

Tłusty Czwartek w Sławucie

O każdej porze roku w Sławucie odbywa się dużo ciekawych wydarzeń. I każde ważne wydarzenie nie powinno być zapomniane. Prawie w tym samym czasie w tym roku mieli-

śmy tak ulubiony przez dzieci Tłusty Czwartek i bardzo ważny Dzień Języka Ojczystego. W taki oto sposób, w jednym dniu, obchodziliśmy te święta w Szkole Sobotniej przy ZPU Oddział w Sławucie, patronatu dla którego udziela Fundacja Wolność i Demokracja oraz Sejm RP.

Jeżeli chodzi o Dzień Języka Ojczystego, to jest on chyba bardziej znaczący dla nas, osób dorosłych. Dla tych, którzy uczą się języka polskiego, którzy go pielęgnują, którzy zachowują język polski bez względu na to, gdzie mieszkają. Uczniowie starszej grupy Szkoły Sobotniej przy ZPU Oddział w Sławucie napisali już tradycyjne dyktando, tekst którego otrzymaliśmy z Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu. W tym roku uczniowie sami próbowali sprawdzać swoje dyktanda, a później z nauczycielkami omawiali najczęściej popełniane błędy.

Ale jak zawsze najciekawszą była zabawa, poświęcona tradycjom Tłustego Czwartku. Dlatego, że był pyszny poczęstunek, przygotowany przez troskliwe mamusie naszych dzieciaków. Jednym słowem: niebo w gębie. Dzieci recytowały wierszyki o Tłustym Czwartku, mówiły przysłowia i opowiadały o tradycjach Tłustego Czwartku w ich rodzinach. A najważniejsze jest to, że to kolejna okazja, żeby spotkać się, spędzić razem czas i zachować nasze tradycje!

Wyrażamy wdzięczność każdemu, kto dołączył do naszych świąt. Specjalne wyrazy wdzięczności przekazujemy mamusiom naszych wychowanków.

Larysa Cybuła
słowopolskie.org

W kręgu miłośników historii

W bibliotece w Białej Cerkwi odbyło się pierwsze spotkanie sekcji historycznej Klubu „Polska Rodzina”, który rozpoczął swoją działalność w Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Z. Krasieńskiego. Pierwsze spotkanie, poświęcone tematycznie współczesnej ocenie wojny polsko-bolszewickiej, przygotował dr historii Dmytro Karpuś i wzięli w nim udział uczestnicy Międzynarodowego Konkursu Historycznego pt. „Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920 w obronie granic i niepodległości”, zorganizowanego przez Komitet Pamięci Rotmistrza Witolda Pileckiego.

Rok 2020 został ustanowiony przez Sejm RP m.in. rokiem Bitwy Warszawskiej. W związku z tym w Polskiej Szkole Sobotniej w przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Z. Krasieńskiego w Białej Cerkwi odbyło się drugie posiedzenie sekcji historycznej.

Uczniowie oraz miłośnicy historii obejrzeni prezentację przygotowaną przez nauczycielkę delegowaną przez ORPEG do pracy na Ukrainie Urszulę Zakrawacz i wysłuchali jej komentarza do prezentowanych wydarzeń. Z zainteresowaniem obejrzeni zdjęcia dokumentujące przebieg tamtej wojny. Zbliżająca się 100. rocznica Bitwy Warszawskiej była okazją do przypomnienia, że bohaterkie Wojsko Polskie na czele z marszałkiem

Józefem Piłsudskim, ruszyło w zwycięski bój, obroniło niepodległość Polski i uniemożliwiło realizację planów rozszerzenia rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią. Było to możliwe dzięki mobilizacji i ofiarności całego społeczeństwa.

Nie zapomniano i o zasługach Jana Kowalewskiego, matematyka i kryptologa amatora. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w sierpniu 1919 roku udało mu się złamać szyfry Armii Czerwonej. Umożliwiło to polskiemu dowództwu poznanie rozkazów sowieckich dowódców wszystkich szczebli. Podczas Bitwy Warszawskiej rozszyfrowane rozkazy bolszewickich dowódców frontu odczytywał on przez telefon, w języku oryginału, marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Jego działalność miała istotny wpływ na zwycięstwo wojsk polskich w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920 mimo niewątpliwiej przewagi przeciwnika.

Na zakończenie zabrzmiały „Żurawiejki” dowcipne, czasami uszczypliwe przysłówki kawalerskie, których refren brzmi: „Lance do boju, szable w dłoń, bolszewika goń, goń, goń”.

Helena Chomenko
dk.com.ua

Pierwsza rocznica kostopolskiej drużyny harcerskiej „Arka”

Pierwsza Kostopolska Drużyna Harcerska „Arka” imienia księdza Serafina Kaszuby obchodziła rocznicę oficjalnego wznowienia działalności. Kostopolska Drużyna Harcerska została założona w 1998 r. Był to pierwszy ośrodek harcerski na Równiu, później powstały drużyny harcerskie w Zdobunowie, Równem i Tomaszgrodzie. Po pewnym czasie „Arka” z różnych powodów przestała istnieć. Jak opowiedział kiedyś „Monitorowi Wołyńskiemu” komendant Hufca „Wołyń” Aleksander Radica, harcerze dorosli, ktoś wyjechał z miasta, ktoś z powodu braku czasu już nie mógł kontynuować aktywnej pracy.

Z pomysłem wznowienia działalności drużyny od dłuższego czasu nosiła się jej założycielka i pierwsza drużynowa Irena Kotwicka-Okruh. Na początek założyła grupę na Facebooku. Po rozmowach z kostopolską młodzieżą zorientowała się, że istnieje szansa na odnowienie w mieście ruchu harcerskiego. Potrzebny był tylko ktoś, kto zechciałby wziąć na siebie taką odpowiedzialność. W poszukiwaniach pani Irenie towarzyszyło kierownictwo Hufca „Wołyń”.

Kilka razy pod koniec 2018 – na początku 2019 r. Irena Kotwicka-Okruh przyjeżdżała do Kostopola z Polski, gdzie obecnie mieszka, aby prowadzić zbiórki harcerskie. Pierwsze spotkanie odbyło się w grudniu 2018 r. Wzięli w nim udział harcerze ze Zdobunowa razem z komendantem Aleksandrem Radicą i młodzieżą. Zaproponowano wówczas, aby za odnowienie drużyny wzięła się Myroslawa Snitczuk, która już od jakiegoś czasu interesowała się harcerstwem, dopytywała o ruch swoich krewnych i znajomych, którzy dawniej byli harcerzami. Dodamy,

że jej ciotka Andriana Matrosowa, kierowała kiedyś wędrowniczą drużyną „Wiktorija” w Kostopolu, która, niestety, już nie istnieje. Opiekunką odnowionej „Arki” została Irena Kotwicka-Okruh. Tak zaczął się nowy rozdział w historii Kostopolskiej Drużyny Harcerskiej „Arka”.

Po pierwszej zbiorce w Kostopolu Myroslawa Snitczuk pojechała do Zdobunowa na kurs drużynowych i instruktorów harcerskich, po czym Aleksander Radica zaprosił ją do udziału w karnawale harcerskim. Drużyna miała przygotować z okazji imprezy krótkie przedstawienie, co nie było łatwym zadaniem, gdyż na pierwsze zbiórki przychodziły jedynie trzy osoby. W trakcie przygotowań do karnawału Myroslawie udało się zainteresować harcerstwem jeszcze kilka osób. Razem przygotowali przedstawienie „Syrenka”.

Oficjalna inauguracja drużyny odbyła się 30 czerwca 2019 r., jednak historię odnowionego ośrodka liczyć należy od 2 marca, ponieważ w tym dniu Hufiec „Wołyń” wydał rozkaz przyjęcia kostopolskiej drużyny na okres próbny, który zakończył się 30 czerwca.

W ubiegłym roku kostopolscy harcerze wzięli udział w wielu wydarzeniach. Podczas wołyńskiego karnawału Harcerskiego Hufca „Wołyń” w 2019 r. „Arka” zajęła pierwsze miejsce, a na Festiwalu Dziecięcym w parafii świętych Piotra i Pawła w Równem – drugie. Latem harcerze uczestniczyli w zlocie z okazji 30-lecia Związku Harcerzy Rzeczypospolitej w Olsztynie, a następnie pojechali na obóz do Kostiuchnówki. Kostopolska „Arka” wraz z innymi drużynami Hufca „Wołyń” wzięła udział w patriotycznym tygodniu, tradycyjnie organizowanym przez harcerzy na początku listopada.

4 listopada w ramach tygodnia patriotycznego, kostopolscy harcerze odwiedzili Kostiuchnówkę, gdzie uczestniczyli w uroczystości pobierania Ognia Niepodległości. Wówczas harcerze z Hufca „Zgierz” w sztafecie rowerowej zawieźli ogień do Hrubieszowa, Uchania, Zamościa, Lublina, Lipska, Radomia, Warszawy, Łodzi, Zgierza, zaś harcerze z Hufca „Wołyń” – do Łucka, Równego, Kostopola i Zdobunowa. W sztafecie wzięła udział również drużynowa z Kostopola Myroslawa Snitczuk. W Kostopolu podczas Mszy świętej harcerze przekazali Ogień Niepodległości ks. Andrzejowi Parusińskiemu, proboszczowi parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Na zakończenie tygodnia patriotycznego odbyła się zbiórka „Droga do niepodległości” oraz impreza niepodległości w Równem, w których uczestniczyły wszystkie drużyny z Hufca „Wołyń”.

W dniach 21–22 grudnia w ramach akcji „Paczka” do Kostopola przybyli harcerze z Polski – z Płocka, Płońska, Winnicy oraz Nasielska. Razem z nimi harcerze z Kostopola rozdawali prezenty parafianom miejscowego kościoła.

W styczniu tego roku na zaproszenie Marty Stankiewicz, przewodniczącej Zarządu Okręgu Podkarpackiego ZHR, kostopolscy harcerze

udali się do Kotania na zimowisko. Tam Myroslawa Snitczuk złożyła przyrzeczenie harcerskie i otrzymała harcerski krzyż.

W ciągu roku Drużyna Harcerska „Arka” licząca najpierw jedynie trzy osoby urosła do 18 uczestników. Praca z młodzieżą nie jest łatwa, ale jak zaznacza kierownictwo Hufca „Wołyń”, Myroslawa Snitczuk dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków. – Podchodzi do każdego zadania z entuzjazmem, traktuje swoją pracę odpowiedzialnie. Udało się jej stworzyć grono przyjaciół z bardzo różnych ludzi. To było najważniejsze zadanie – zaznaczyła Irena Kotwicka-Okruch, pierwsza drużynowa „Arki”.

Harcerstwo oznacza służbę Bogu, Ojczyźnie i bliźnim, a także samodoskonalenie. – W ciągu roku harcerze stali się bardziej zorganizowani oraz odpowiedzialni, ale wciąż mamy wiele do nauczenia się – mówi Myroslawa Snitczuk.

Aleksander Radica także zauważył rozwój kostopolskiej drużyny: „Dla nas ważne było, aby „Arka” wznowiła swoją działalność, ponieważ to od niej rozpoczęło się odrodzenie harcerstwa na Wołyniu. Cieszę się, że pojawiła się Myroslawa Snitczuk, która zjednoczyła środowisko. „Arka” się rozwija, a harcerki i harcerze biorą aktywny udział w wydarzeniach kostopolskiego ośrodka Harcerskiego Hufca „Wołyń” oraz innych organizacji, dzięki czemu poznają swoich rówieśników i świat”.

Taisija Petryna
monitor-press.com

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego w Żytomierzu

W ramach obchodzonego na całym świecie święta języka ojczystego, w Żytomierzu odbył się XIII Konkurs Ortograficzny „Mistrz ortografii polskiej”.

23 lutego w Żytomierzu świętowano Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego. Obchody zorganizowały Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, Obwodowa Administracja Państwowa i Informacyjno-Oświatowe Centrum KUL. Pomimo wielu represji w czasach carskich i sowieckich nie udało się wykorzenić polskiej mowy i miłości do ojczyzny, która była pielęgnowana przede wszystkim w rodzinach polskich.

W Żytomierskiej Bibliotece Obwodowej ponad 90 uczniów z Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. I. J. Paderewskiego oraz szkoły średniej nr 36 wzięło udział w pisaniu dyktanda. Zanim uczniowie zabrali się do pisania, zwróciła się do nich prezes Wiktoria Laskowska-Szczur, która przypomniła wieloletnią tradycję obchodów Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego, rolę w kształtowaniu nawyków poprawnej polszczyzny i życzyła uczestnikom

połamania piór. Mirosława Starowierowa ze swej strony podziękowała za organizację uroczystości Wiktorii Laskowskiej-Szczur oraz uczniom i nauczycielom za liczne przybycie.

Tekst dyktanda został przygotowany i odczytany przez Anetę Piotrowicz, prace sprawdzali nauczyciele języka polskiego: Anetta Piotrowicz, Wiktoria Rozbicka-Goluboraz przewodniczyła komisji Mirosława Starowierow. Mistrzem ortografii polskiej XIII Dyktanda z Języka Polskiego został Bohdan Mirosznikow, II – Weronika Aleksiejenko, III – Antoni Leus, Maria Sokolowska i Jurij Podorożny.

W IV Konkursie Historycznym klasyfikacja przedstawia się następująco: I miejsce zdobył Jurij Podorożny, II – Olga Baszyńska, III – Wsewołod Gabruk, IV – Bohdan Mirosznikow i Weronika Aleksiejenko. Testy opracował nauczyciel historii (OR-PEG) Andrzej Piotrowicz.

Po zakończeniu dyktanda w auli biblioteki odbył się koncert z udziałem przedstawicieli mniejszości narodowych: Polaków, Czechów i Ormian. Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego okolicznościowe mowy wygłosili: Aleksander Piwowarski, prezes ŻOZPU Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Związku Wołyńskich Czechów Ludmiła Czyżewska, prezes Stowarzyszenia diaspory Ormian „Erebuni” Sargis Martirosian.

Nie zabrakło uśmiechu i radości, słodczy, pączków, chrustów oraz miłej zabawy!

Wiktoria Laskowska-Szczur
slowopolskie.org

Studenci-wolontariusze prowadzą w Łucku bezpłatne zajęcia z języka polskiego

Studenci Wydziału Stosunków Międzynarodowych Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki zaczęli nową akcję wolontariacką – bezpłatny kurs języka polskiego.

Języka polskiego na poziomie podstawowym razem ze studentami mogą uczyć się uczniowie 3–6 klas. W formie bezstresowej – w czasie zabaw, bez odrabiania lekcji i ocen – poznają podstawy języka polskiego. Uzyskana wiedza przyda się w poprawie szkolnego poziomu znajomości polskiego, w razie potrzeby przygotowuje do udziału w intensywniejszym kursie językowym, zachęci do aktywnego życia studenckiego w przyszłości.

Pomysłodawcą tych zajęć jest Instytut Polski WUN im. Łesi Ukrainki wspólnie z Miejską Biblioteką nr 6 w Łucku, która posiada bogaty zbiór polskich książek, dobrą bazę techniczną i edukacyjną. 28 lutego akcję wolontariacką uroczystie zainaugurował rektor WUN im. Łesi Ukrainki prof. Anatolij Cioś.

Switłana Suchariewa
monitor-press.com

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabiło mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną Ojca i te-

raz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 r., jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

Ewa Komarnicka-Kapuścinska
tel.: +48 791 530 047

Szarotka dopłynęła na Antarktydę

W nr 23–24 Kuriera Galicyjskiego z grudnia ubiegłego roku pisaliśmy o darze lwowskiej artystki Oleny Budżak dla naukowców na ukraińskiej stacji arktycznej. W tych dniach dostaliśmy informację, że „Szarotka”, „Przebiśniegi” i „Baszta prochowa we Lwowie” szczęśliwie dotarły na miejsce i już są dekoracją ukraińskiej stacji arktycznej Akad. Wiernadzki.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
archiwum załogi jachtu
„Selma” zdjęcia

Dotarcie tych obrazów na daleką Antarktydę zajęło kilka miesięcy. Natomiast relacja drogą satelitarną dotarła do Lwowa do Piotra Budżak w ciągu kilku minut. Dzięki jego uprzejmości możemy zapoznać naszych Czytelników z fragmentami relacji uczestniczki rejsu Marty Grabowskiej i pokazać zdjęcia, wykonane bezpośrednio na tym dalekim kontynencie.

29 lutego 2020. Port Lockroy

Po zaopatrzeniu jachtu w absolutnie niezbędne do dalszej podróży podkoszulki, widokówki, breloczki i pamiątkowe bibeloty ruszyliśmy koło południa w kierunku Stacji Wiernadzkiego.

1 marca 2020.

Stacja Wiernadzkiego

Wieczorem rzuciliśmy kotwicę w spokojnej zatoce za Stacją Wiernadzkiego, do której prowadzi rudawo-rdzawa cieśnina gwarantująca osłonę od fali i wiatru. Bezpieczne



Kierownik stacji im. Wernadzkiego Ihor Dykyj (od lewej) i Michał Składanowski z przekazanymi obrazkami

i niedzielę i dopiero późną nocą mają odrobinę wytchnienia. Po zwiedzeniu bazy pod przewodnictwem Iwana, który oprowadził nas po obiekcie przejętym przez Ukraińców od Brytyjczyków za jednego funta i obecnie systematycznie rozbudowywanego w celu poszerzenia możliwości prowadzonych badań. Opowiedział o jego historii i badaniach prowadzonych obecnie.

2 marca 2020.

Kontynent antarktyczny

O wysokich kwalifikacjach chemików pracujących na Stacji Wiernadzkiego najlepiej świadczy fakt, że następnego dnia obudziliśmy się w wymienionym stanie, a biorąc pod uwagę ilość spożytej produkowanej na miejscu i serwowanej ze słowiańską gościnnością tak zwanej wiertatówki, mogło być różnie. Rano przyjechał po nas Jarosław wraz z dowódcą bazy, by pokazać nam pingwina królewskiego oraz pingwina cesarskiego. Osobniki tych dwóch gatunków zabłąkały się przypadkowo w okolicach bazy Wiernadzkiego i obecnie dodają koloru pobliskiej faunie dzięki możliwości bliskiego z nimi spotkania, bez konieczności przemierzania połowy kontynentu. Po tej pouczającej wycieczce zabraliśmy na pokład trzech Aleksandrów, jednego Anatolija oraz Anię i Żenię, by wybrać się wspólnie na zwiedzanie pobliskich wysp.

Tyle w relacji pani Marty, ale my nie kończymy tego tematu. Organizator wyprawy, Michał Składanowski, obiecał podczas pobytu we Lwowie, że po powrocie z rejsu odwiedzi ponownie nasze miasto i wówczas opowie dokładnie o tej wyprawie, o trudnościach, niebezpieczeństwach oraz o chwilach przyjemnych i zabawnych, które miały miejsce. Czekamy niecierpliwie na to spotkanie.



i ciche miejsce umożliwiające przycumowanie do brzegu na linach, bez konieczności kotwiczenia. Stacja nosi imię wybitnego ukraińskiego geologa i chemika, który położył podwaliny pod wiele badań i osiągnięć nauki na całym świecie. Do samej stacji dotarliśmy pontonem o godzinie 21:00, na którą zaprosili nas gospodarze. Pracują w piątek, świątek

Pociekawej wycieczce zaproszono nas do baru na górze. Tam uroczysto przekazaliśmy obrazy, namalowane przez Olenę i Piotra Budżaków ze Lwowa, których stąd serdecznie pozdrawiamy. Przewieźliśmy je przez pół świata i Cieśninę Drakea i przekazaliśmy na ręce dowódcy, by radowały oczy mieszkańców stacji podczas pracy w długie i zimne wieczory.

Ukraina wprowadza trzytygodniową kwarantannę

W związku z zagrożeniem epidemią koronawirusa, ukraińskie władze wprowadziły środki zapobiegawcze na terenie całego kraju w okresie od 12 marca do 3 kwietnia.

„Gabinet Ministrów zaproponował wprowadzenie ograniczeń dotyczących zgromadzeń publicznych, w których zaplanowany jest udział 200 lub więcej osób. Nie dotyczy to wydarzeń istotnych z punktu widzenia funkcjonowania państwa. Przeprowadzenie



impres sportowych będzie możliwe za zgodą odpowiednich organizacji międzynarodowych, bez udziału publiczności” – napisano w komunikacie.

Wprowadzona ma być także kwarantanna w placówkach oświa-

towych na okres trzech tygodni. Zamknięta ma być część przejść granicznych oraz połączeń lotniczych z wybranymi państwami.

Ponadto, ukraiński rząd przeznaczył dodatkowe 100 mln UAH na zakupy środków ochrony indywidualnej dla bieżących potrzeb resortów i służb, jak również dla odbudowy zapasów strategicznych. Do 1 czerwca wstrzymuje się także eksport takich środków z Ukrainy.

źródło: polukr.net

Nie wsłuchujemy się w swoje przeprosiny

Historia nie może być instrumentalizowana, zbrodnia nie usprawiedliwia kolejnej zbrodni, a rzeczy trzeba nazywać po imieniu – mówi nowy szef Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej. Od ubiegłego roku, po zmianie władzy w Kijowie, jest nim 34-letni Anton Drobowycz, filozof, krytyk sztuki, wykładowca na uniwersytecie im. M. Drahomanowa. Zastąpił on na stanowisku szefa UINP Wołodymyra Wiatrowycza.

W Kijowie z ANTONEM DROBOWYCZEM m.in. o polityce historycznej i obchodach 100-lecia sojuszu Petlura-Piłsudski rozmawiał PAWEŁ BOBOŁOWICZ.

Pana poprzednik, Wołodymyr Wiatrowycz, był przyjmowany w Polsce niejednznacznie – i to delikatnie mówiąc. Najczęściej uważano, że negatywnie wpływał na relacje polsko-ukraińskie i że przyczyniło się do tego jego osobiste podejście do kwestii historycznych, propagowanie postaci Stepana Bandery czy kult UPA. Czym różni się Pan, Anton Drobowycz, od swojego poprzednika i czym różni się polityka Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej po Wiatrowyczu?

Ostatecznie odpowie na to czas i obserwacja pracy. Teraz, tutaj mogę zadeklarować wszystko. Ale od razu chciałbym powiedzieć jedno: ja nie jestem historykiem. Bardzo lubię historię, mam do niej osobisty sentyment, chciałem wstąpić na wydział historii, ale jednak z zawodu jestem filozofem. Interesuję się kulturologią, antropologią i to ma swoje konsekwencje. Patrząc bowiem na proces historyczny przez pryzmat historii filozofii. Podobają mi się różne szkoły, różne podejścia. Podoba mi się na przykład szkoła Annales, która ma całkiem inne podejście do historii, inną metodologię niż klasyczna historia liniowa, którą wiele osób na Ukrainie się posługuje. To pierwsza uwaga, natury metodologicznej.

Po drugie – jeśli chodzi o różnego rodzaju kultury. Nie wiem, na ile sprawiedliwie jest mówić o Wołodymyrze Wiatrowyczu w kontekście kultów, bo ja nie badałem tej sprawy, ale jeśli chodzi o mnie, to mogę powiedzieć jednoznacznie, że nie mam zamiaru robić kultu z niczego. Jestem przeciwnikiem instrumentalizacji historii. Nie podobają mi się same procedury heroizacji kogokolwiek. Uważam bowiem, że procesem heroizacji mają zajmować się nie organy i instytucje państwowe ani wszelkie inne utrzymujące się z pieniędzy podatników, lecz sam naród ma wyznaczać, kto jest dla niego bohaterem i dlaczego nim jest. To kwestia złożonej społeczno-politycznej, historycznej dyskusji, w której naukowcy i obywatele z różnych grup, różnych specjalności mają sami dla siebie o tym zdecydować. Być może właśnie to jest kluczowe. Będę kontynuować to, co zostało rozpoczęte i odniosło sukces, na przykład w kwestii dekomunizacji na Ukrainie – to, co dotyczyło mało znanych kart historii, a w czym położył olbrzymie zasługi wła-



Anton Drobowycz

śnie Wołodymyr Wiatrowycz i zespół, który on stworzył. Będę zwiększał praktyki dialogu, zwiększał liczbę formatów, które działają w liberalnych ramach, powiązanych z obywatelskimi konsultacjami, naukowo-społecznymi ekspertami itd. Na ile pozwalają nam zasoby, będę to wzmacniał. Tak samo będę kładł akcent na prace i praktyki edukacyjne.

Trudno jednak uciec od prawnej oceny bohaterstwa. Stepan Bandera jest uznany za bohatera Ukrainy i należy do osób, które wspominają się w różnych ważnych momentach. I ciężko jest też uniknąć oceny ważnych wydarzeń w historii. Takim przykładem są wydarzenia z lat 40. na Wołyniu, do których osobiście odnosił się poprzedni szef instytutu. Czy to była wojna polsko-ukraińska, jak twierdził Wiatrowycz, ludobójstwo, jak uważa strona Polska, czy jeszcze coś innego? Na to trzeba odpowiedzieć!

Tak, na to trzeba odpowiedzieć i w tej odpowiedzi trzeba trzymać się podejścia nieideologicznego. A sens tego nieideologicznego podejścia polega na tym, że mamy zbadać wszystkie historyczne podstawy dla osądu. I gdy uczciwie nazwiemy rzeczy ich imionami, i stwierdzimy, co się stało, czym była na przykład polityka pacyfikacji, co oznaczało być dyskryminowaną mniejszością w II Rzeczypospolitej, jak to odregulowała część ukraińskiego społeczeństwa, która postanowiła wziąć w ręce broń i walczyć przeciwko temu, również stosując terrorystyczne metody. Po prostu musimy nazwać sprawy po imieniu. Powiemy o Berezie Kartuskiej – obóz koncentracyjny, o którym wszyscy wiedzieli

i tak go nazywali, ale też powiemy o Ukraińcach, którzy terrorystycznymi metodami walczyli przeciwko polskiej władzy. Nazwijmy rzeczy ich imionami i okazuje się, że nie ma żadnych problemów. Wszystko po prostu trafia na swoje miejsce.

Sytuacja sprzed II wojny światowej, tak czy inaczej nie może być usprawiedliwieniem tego, co stało się później, po 1943 roku...

Nigdy nie może być żadnego usprawiedliwienia dla zabójstwa człowieka. Ja jestem kategorycznym przeciwnikiem kary śmierci i chwala Bogu, na Ukrainie jest ona zabroniona. Jakikolwiek wydarzenia, też te, które stały się na Wołyniu, mogą mieć przyczyny, ale nie usprawiedliwienie. Jednak kontynuując myśl: jeśli na Wołyniu stała się tragedia, która doprowadziła do śmierci wielu osób i w odpowiedzi na tę tragedię przyszli inni ludzie i doprowadzili do śmierci wielu kolejnych osób, to też nie jest usprawiedliwienie. Tragedia nie usprawiedliwia innej tragedii. Zbrodnia nie usprawiedliwia innej zbrodni.

Ta sprawa, im mniej jest upolityczniona, mniej instrumentalizowana, tym staje się bardziej wyraźna. Przywódcy naszych państw już przeprosili i prosili o wybaczenie. Dlaczego tego nie słyszymy, dlaczego nie wczuwamy się w te przeprosiny, czemu nie wczuwamy się we własne przeprosiny i przeprosiny innych – to jest pytanie. Czemu po raz kolejny rozniecamy te spory? Jeśli ukraińskie i polskie społeczeństwa nie zdecydowały, że te rozmowy zostały zakończone, to powinniśmy sprawę omówić ponownie: historycy, społeczeństwo, media; ale wstrzymajmy się od upolityczniania tego. Prześtańmy epatować elektorat, obywateli tymi historiami i demonizować się nawzajem.

My mamy dzisiaj naprawdę poważne wyzwanie w związku z państwem-agresorem, Rosją, która już tutaj i teraz tylko patrzy, jak zdemontować, poniżyć, zabrać fizycznie pod swoją strefę wpływów terytorium Ukrainy, a niewykluczone, że i Polski. I w tym kontekście, jeśli zaczniemy wznawiać nasze kłótnie, to staje się to bardzo niebezpieczne. Jeśli te sprawy nie są do końca omówione, omówimy je w cywilizowany sposób, ale nie róbmy z tego politycznej bomby, która nas w końcu zgubi. Bo wciąż działa to samo założenie: divide et impera. Nas dzieli, osłabiają i wiemy, co będzie według tego scenariusza. Nie pozwólmy spełnić się temu scenariuszowi.

Uczyniliśmy wielki krok w polityce pamięci, którym jest zniesienie moratorium na prace poszukiwawcze i ekshumacyjne na Ukrainie. Jakie prace zostaną przeprowadzone w tym roku i czego po nich można się spodziewać?

Po pierwsze, trzeba powiedzieć, że nie było żadnego moratorium na ekshumacje. Były oświadczenia co do prac poszukiwawczych, ale nigdy nie dotyczyło to ekshumacji. To pomyłka, która często jest upowszechniana w mediach. To ważne sprecyzowanie. Wiemy, że w pewnym momencie Polska i Ukraina wymieniły się listami dotyczącymi oczekiwania tego, gdzie przeprowadzać prace poszukiwawcze z ponownymi pochówkami. Polska otrzymała dwa pozwolenia już po zdjęciu tego tzw. moratorium. Ukraina nie otrzymała żadnego pozwolenia na prowadzenie prac poszukiwawczych. My kilka razy o to się zwracaliśmy, ale jeśli jest taka potrzeba, powtórzmy nasze wystąpienie. I myślę, że tu nastąpi progres.

Dla nas wrażliwym tematem jest wzgórze Monastyrz – odnowienie upamiętnienia i zadośćuczynienie sprawiedliwości. I ważna jest dla nas symetria w tej kwestii. My otrzymaliśmy od Polski prośbę i wydaliśmy dwa pozwolenia, i chcemy od Polski otrzymać odpowiedź na naszą listę, otrzymać pozwolenia i działać stopniowo razem. Żeby się nie okazało, że w odpowiedzi na polskie listy są już pozwolenia, prace poszukiwawcze, już są realizowane ekshumacje, a strona ukraińska jeszcze nie otrzymała pozwoleń albo jakiejś reakcji.

Ale to jest techniczna strona tego pytania, które, myślę, że zostanie rozwiązane w najbliższym czasie i pójdziemy dalej, i nie będzie problemów. Wiem, że są inne pilne sprawy: na przykład znaleziono gdzieś w czasie jakiejś budowy miejsca pochówku polskich żołnierzy. Jeśli się tak zdarzy albo gdy zostaną w ten sposób znalezione na terenie Polski szczątki ukraińskich żołnierzy z czasów ukraińskiej rewolucji 1917–21, czy też z II wojny światowej, i powstanie potrzeba pilnych decyzji, wydaje mi się, że trzeba dawać pozwolenia i nie stosować zasady symetryczności; ale to wyjątki. Systemowo powinien być stosowany paradyt podejmowania decyzji.

100 lat sojuszu Petlura – Piłsudski. W przeciwieństwie do tych wcześniej wspomnianych wydarzeń, to wywołuje mniej kontrowersji, chociaż i tam są momenty nieproste w naszych relacjach. Rocznice tych wydarzeń przypadają nawet na czas, w którym rozmawiamy – współpraca wojskowa Petlury i Piłsudskiego, wyzwolenie Kijowa. Czy będziemy o tym pamiętać, czy przypomnimy o tym i czy kijowskim Chreszczatykiem 9 maja tego roku może przejść wspólna parada polsko-ukraińska, tak jak przed stu laty?

To ciekawy pomysł. Wiem, że w maju w Kijowskiej Fortecy będą obchody i planuję w nich wziąć udział. Z panem ambasadorem Bartoszem Cichockim omawialiśmy możliwość wspólnej parady rekonstruktorów w Kijowie. Z odpowiednimi propozycjami zwróciłem się do władz państwa i jest to jeden z rozpatrywanych wariantów. Teoretycznie jest to możliwe. Nie mamy żadnych ideologicznych ani organizacyjnych sprzeciwów. Musimy to jedynie pogodzić z innymi wydarzeniami, obchodami. Jeśli w tym czasie będzie się odbywać coś innego, to nie ma problemu, by w uzgodnieniu z władzami Kijowa zrobili to sami rekonstruktorzy, organizacje obywatelskie. Rekonstruktorzy z Polski i Ukrainy mogą spróbować to zrobić, bo naprawdę to bardzo dobra historia, bo chociaż nie na długo,

ale Kijów był wyzwolony od bolszewików. Wojskowi, którzy defilowali, zameldowali Petlurze o wyzwoleniu Kijowa! To dobra historia.

A jeśli mówimy o sierpniu i Bitwie Warszawskiej, to przede wszystkim Polacy, ale z pomocą Ukraińców, bronili nie tylko Polski. Odbili bolszewicką napaść i nie tylko obroniła się II Rzeczpospolita, ale również obroniono Europę od bolszewików, którzy marzyli o światowej rewolucji. To bez wątplenia wielkie zwycięstwo, gdy razem tysiące Ukraińców i dziesiątki tysięcy Polaków obroniło Europę. O tym nie można zapomnieć nie tylko na Ukrainie i w Polsce, ale i na świecie. Mapa polityczna, historyczna Europy byłaby całkiem inna, gdyby bolszewicy zatrzymali się w pobliżu La Manche

Polski historyk, dr Łukasz Adamski, zresztą nie tylko on, mówi o konieczności powstania w Polsce pomnika Petlury i Ukraińców, którzy byli naszymi sojusznikami w 1920 roku. Czy wyobraża Pan sobie, że na Ukrainie może stanąć pomnik Józefa Piłsudskiego?

Skomplikowane pytanie. To wprost zależy od jakości ukraińsko-polskiego dialogu. Od przywiązywania uwagi do wzajemnych przeprosin, które sobie składamy, do historycznej prawdy – jak z nią pracujemy, czy boimy się o niej mówić. Myślę, że jakby odbyła się między Ukraińcami i Polakami szczerą rozmowa i miałaby głęboki oddźwięk w naszej społecznej praktyce – w jakiejś przyszłości byłoby to możliwe. Ale na razie, uwzględniając wszystkie trudne, nieomówione tematy, włączając cały ten niezagojony ból – to pytanie trudne. Myślę, że w tym momencie to nie jest możliwe.

10 kwietnia 1940 roku z rozkazu Stalina i Berii zabito ponad 20 tysięcy polskich oficerów, przedstawicieli elity intelektualnej. Mówię o zbrodni katyńskiej. Ale miejsca tych sowieckich mordów znajdują się też na Ukrainie, m.in. w podkijowskiej Bykowni i w Piatichatkach pod Charkowem. W Polsce trwa teraz dyskusja, czy polska delegacja rządowa powinna jechać do Katynia, także do Smoleńska, na miejsce katastrofy samolotu prezydenckiego 10 kwietnia 2010 roku, czy może jednak zorganizować obchody na Ukrainie. Ten drugi wariant pozwoliłby na uniknięcie putinowskich prowokacji, szczególnie w sytuacji, kiedy Putin przepisuje na nowo historię II wojny światowej. Stworzyłyby to też możliwość wspomnienia oficerów innych narodowości, którzy walczyli w armii polskiej, także Ukraińców, którzy również zostali zamordowani, a wśród nich naczelny prawosławny kapelan Wojska Polskiego Szymon Fedorońko. Czy jest możliwe zorganizowanie na Ukrainie uroczystości upamiętniających ofiary zbrodni katyńskiej?

Jeśli polska strona miałaby taką prośbę i wolę, nie sądzę, żeby strona ukraińska stwarzała jakieś problemy.

Dla Ukrainy i oczywiście dla naszego Instytutu ważna jest ochrona pamięci o zbrodniach bolszewizmu, które przez lata były wymazywane, zapomniane i wypaczane. W tej sprawie Polska jest naszym pierwszym sojusznikiem. Myślę, że nasze społeczeństwa jeszcze długo będą miały dość tego antykomunistycznego genu. Takie obchody to objaw zdrowej pamięci o imperiach, które pomiatają ludźmi i są gotowe w imię politycznych hasel mordować setki tysięcy ludzi. To bardzo ważne i nie ma tutaj istotnych przeszkód. Prowokowanie, czy też nie, Putina w ogóle nie ma znaczenia i nie może być wyznacznikiem takich działań. Niech sobie Putin w swojej Rosji zajmuje się tym, do czego ma prawo. My w swoich działaniach, w swojej polityce mamy kierować się swoim imperatywem moralnym, naszym rozumieniem dobra. Jeśli Polacy zechcą jednak pojechać do Katynia, by oddać cześć ofiarom, nie wiem, kto miałby moralne czy polityczne prawo im w tym przeszkodzić. Inną sprawą jest, że jest to utrudnione przez okoliczności polityczne, ale to też plama, która spoczywa na Rosji, a nie na nas czy Polakach.

Wcześniej wspominał Pan kwestię dekomunizacji. Znalazłem Pana artykuł z 2015 roku, w którym opisuje Pan pozytywną rolę Marksa, Engelsa i w którym, w pewien sposób krytykując ówczesne działania UINP, pisze Pan o „bolszewickiej dekomunizacji”. Czy można robić dekomunizację bez burzenia pomników? Ten artykuł jest ilustrowany zdjęciami ze zburzenia pomnika Lenina w 2013 roku. Mówiąc wprost: czy według Pana pomnik Lenina powinien pozostać w centrum Kijowa, czy mają pozostać takie pomniki, jak sowieckiego generała Siergieja Watutina, bolszewika Mykoły Szczorsa czy Łuk Przyjaźni Rosyjsko-Ukraińskiej?

Można prowadzić politykę dekomunizacji bez niszczenia pomników. Pomniki można przekazać do specjalnej tematycznej strefy, przestrzeni: muzeum, parku totalitarnego reżimu itp., gdzie mogą pozostać niezniszczone. Przypadek pomnika Lenina jest bardzo pouczający: dowodzi, że jeśli się długo ignoruje oczekiwania społeczności, a kijowianie dawno chcieli, żeby zabrać ten pomnik z ich publicznej przestrzeni, w pewnej chwili cierpliwość się kończy i ludzie biorą sprawy w swoje ręce. Osobiście widziałem, jak był burzony pomnik Lenina. Mówi się, że był on kosztowny, z wyjątkowego kamienia, że był dziełem sztuki. Nikogo to nie powstrzymało, bo doszło do punktu szczytowego braku zaufania i nienawiści do władzy z jednej strony, dlatego że władza czasów Janukowycza doprowadziła do strasznych konsekwencji. A z drugiej strony Lenin był cierniem, jaki już dawno należało usunąć. I kiedy pomnik padł, zwyczajni kijowianie godzinami go robili. To dosadny przykład, co może stać się z władzą, która nie reaguje na problemy swoich obywateli.

Natomiast jeśli mówimy o tym moim artykule, to raczej krytykuję w

nim politykę, która bezmyślnie rujnuje obiekty sztuki i pod pretekstem dekomunizacji jacyś biznesmeni, leniwi przedstawiciele organów władzy dla własnych korzyści „dekomunizują” cenne mozaiki stworzone przez ukraińskich dysydentów, np. Ałę Horską. Jej dzieła, na przykład w Mariupolu, są zagrożone pod pretekstem dekomunizacji. Wtedy przestrzegalem, żebyśmy pod hasłami dekomunizacji sami nie zaczęli działać komunistycznymi metodami. Drugi ważny argument: to, w jaki sposób usuwamy pomnik, chociażby wspomnianego Szczorsa czy inny z czasów sowieckich, nawet tego wspomnianego Lenina, pokazuje stopień naszego ucywilizowania. Demontujemy, a nie niszczy. Wyjaśnijmy społeczeństwu, dlaczego go demontujemy, gdzie go przenosimy, co będzie na tym miejscu – to całkiem inna historia. Chciałoby się, żeby w praktyce dekomunizacji z tych demontowanych figur można było stworzyć taką przestrzeń, instytucję, które – jak ktoś odwiedzi i zobaczy te „bałwany” imperialnego, komunistycznego państwa – to otrzyma szczepionkę uodporniającą na ich dalszy wpływ. My nie możemy udawać, że ich nigdy nie było. Nie możemy pozwolić sobie na zapomnienie zbrodni komunizmu.

Czy te, o których wspominałem: Watutin, Szczors, Łuk Przyjaźni – znajdą się wśród bałwanów komunizmu? One też powinny trafić do tego specjalnego miejsca?

Każdy z tych eksponatów ma swoją specyficzną historię. To, jak my na nią zareagujemy, będzie określało nasz poziom ucywilizowania. Na przykład mówiąc o Szczorsie – jego pomnik jest zabytkiem i dziełem sztuki, i są pewne zasady, według których można Szczorsa zdemontować albo przenieść w inne miejsce, albo stworzyć z niego eksponat muzealny. W przyszłym tygodniu w Kachowce nastąpi spotkanie ekspertów dotyczące legendarnej Taczanki. To kolejny wytwór monumentalnej sztuki sowieckiej, ale powiązany z ustanowieniem władzy sowieckiej na Ukrainie. Omówimy przyszłość takich obiektów i tu jest pełna paralela do Szczorsa. Co do pomnika Watutina, sytuacja jest zupełnie inna. Stoi on bowiem na mogile Watutina i tak jak każdy grób – nie podlega dekomunizacji. Tak jest to sprecyzowane w ustawie. Są inne pomysły: ekshumacja szczątków Watutina i przekazanie ich rodzinie, która tego chce. Opowiadano mi, że pochowanie Watutina w Kijowie było wobec niego zemstą ze strony kierownictwa partii, które go nie lubiło i dlatego nie pochowało go w Moskwie, z innymi tzw. generałami zwycięstwa. W konsekwencji ma grób w Kijowie, chociaż on sam tego nie chciał. Pojawiały się głosy, też od rodziny, bo chyba pozostali wnukowie, o ponownym pochówku Watutina. W takim przypadku byłby możliwy demontaż pomnika. Dopóki nie nastąpi ponowny pochówek, pomnik pozostanie na miejscu.

Bez wątplenia ważnym elementem nowej ukraińskiej tożsamości narodowej są wydarzenia Rewolucji Godności. Jednocześnie w

ostatnich miesiącach w oficjalnej przestrzeni publicznej pojawiają się oceny tych wydarzeń całkowicie inne. Wypowiadają je tak skompromitowane osoby z czasów reżimu Janukowycza, jak Ołena Łukasz czy Andrij Portnow, którzy zrównują pamięć tych, którzy walczyli na Majdanie – majdanowców, z tymi, którzy bronili reżimu Janukowycza – berkutowcami. Jak wygląda zatem ta pamięć dzisiaj i jakie ma do tego podejście nowa władza? Czy Rewolucja Godności wciąż wpisuje się w nową ukraińską tożsamość?

Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że od czasu haniebnej ucieczki Janukowycza, dyktatorskich ustaw całej tej kamaryli, która była w układzie, w tym Ołeny Łukasz i Andrija Portnowa, ich głosy wciąż były słyszalne. Ukraina jest demokratycznym państwem i zawsze wypowiadali się ludzie, którzy odważali się krytykować, ale to musi być ocenione pod względem moralnym. Ktoś porównuje pokojowych demonstrantów, których zabijano na oczach całego świata z broni ostrej, którzy chronili się drewnianymi tarczami – z wyszkolonymi, ubranymi w kamizelki kuloodporne, uzbrojonymi w karabiny siłami specjalnymi. Mówiąc uczciwie, takie porównanie jest amoralne. Oczywiście kwartał rządowy ochraniał również zwykli żołnierze wojsk wewnętrznych, niektórzy mieli po 18 lat i wykonywali rozkazy, które, co dla wszystkich później stało się oczywiste, były rozkazami zbrodniczymi. Niektórzy z tych chłopców zginęli, ale też nie wiadomo, w jakich okolicznościach, czy to nie były dziania prowokatorów, którzy do nich strzelali.

Jest wiele pytań i te pytania nie znikają, bo nie zakończono śledztwa w tych sprawach. To pozwala takim jak Łukasz, Portnow, Szarij i inni, nad których postawami moralnymi i intencjami można się zastanawiać, na spekulacje, próby „desakralizacji”, czy jak jeszcze to nazywają, narracji dotyczącej Niebiańskiej Sotni i Rewolucji Godności. Ale im się to nie uda z bardzo prostej przyczyny. Nawet jeśli były jakieś pomyłki, niejednoznaczności i coś takiego w którymś postępowaniu można znaleźć, to ogólnie jest to wielka prawda ukraińskiego narodu, wielka historia, w której sprawiedliwy gniew społeczeństwa wygania tych, którzy zapomnieli, że są wynajęci po to, by służyć narodowi. A oni ten naród chcieli zmanipulować i poniżyć. Cały naród.

Ukraińcy dali się poznać jako naród ceniący swoją godność i wolność. To było następnie pokazane i dowiedzione w walce o niezależność wobec rosyjskiego agresora, który nie mógł przeżyć faktu, że Ukraińcy sami zdecydowali o swojej przyszłości, że chcą być Europejczykami. To bez wątplenia pozostanie nierozłączną częścią nowej ukraińskiej tożsamości i w ogóle ukraińskiej tożsamości. Tego się nie da zmienić, to się stało częścią ukraińskiego „ja”. Jeśli komuś się zdaje, że to nie takie znowu wielkie wydarzenie, to ulega iluzji, bowiem jest to wydarzenie, które łączy Ukraińców i przypomina nam, kim jesteśmy. Przypomina, że prawa człowieka, godność jest ważniejsza niż jacyś możnowładcy.

Kiedy zatem zostanie otwarte muzeum Rewolucji Godności?

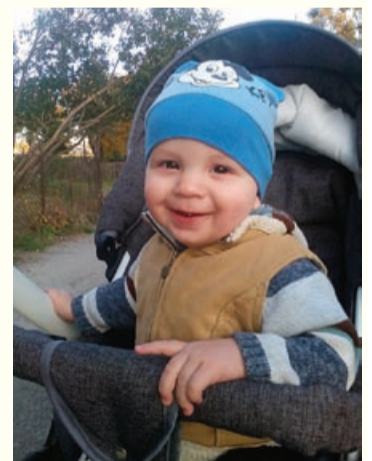
Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z procedurami, to mam nadzieję, że już za 5, 6 lat muzeum będzie.

tekst ukazał się pierwotnie w miesięczniku „Kurier Wnet” z marca 2020

Wspomóżmy 2-letniego Marianka Kobierskiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 2-letniego Marianka Kobierskiego z Polonnego. Pięć miesięcy temu zdiagnozowano u dziecka neuroblastomę – nowotwór, który zaatakował m.in. szpik kostny, wątrobę, węzeł chłonny.

Marianek od września przebywa w klinice Sant Joan de Déu w Barcelonie. Rodzice znaleźli tam szansę na uratowanie syna. Dziś dziecko jest po sześciu kursach chemii, a także po operacji; w najbliższych dniach ma rozpocząć się chemia pięciodniowa, potem radioterapia, a następnie immunoterapia. Metody leczenia w Hiszpanii przyniosły bardzo pozytywne efekty, wiele zmian nowotworowych /przerzuty/ zniknęło, ale pobyt dziecka w klinice przewidziany jest do października.



Koszty leczenia w Barcelonie są ogromne, stąd Kobierscy zwracają się z serdeczną prośbą o dalszą pomoc dla syna.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – **BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Marianek Kobierski”**.

Andrzej Michalak
fundacja dr Mosinga

Zapomniane. Odzyskane. Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzednich nr)

Trzymają Państwo w rękach wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już minionego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeżycia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historie rodzinne, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swoją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zostały zebrane przez przedstawicieli najmłodszego pokolenia – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych rodzin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich poczucia tożsamości narodowej i świadomości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkańców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Niepodległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowany do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstarszym członkiem rodziny i na podstawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wywiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnieniową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszonych 800 uczniów polskich szkół sobotnio-niedzielnich, którzy nie ukończyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale także reprezentatywną. Zamieszczony w nim dokumenty i zdjęcia pochodzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

Jestem Polakiem i zawsze o tym pamiętam

Wspomnienia Romana Kociuby

MARTA TERPAK

Urodziłem się w Brzeżanach [w Polsce w województwie tarnopolskim, dziś w obwodzie tarnopolskim], mieszkam w Drohobyczu, ale najbardziej czuję się związany ze Lwowem. Tam spędziłem swoje młode lata, studiowałem, miałem najbliższych przyjaciół. Tam poznałem swoją żonę. Chodziliśmy do teatru.



21-letni Roman Kociuba, 1950 rok

Bardzo lubiłem konie i ze swoją narzeczoną często bywaliśmy na torach wyścigowych, gdzie jeździłem konno. Taką okazję miałem tylko we Lwowie.

Ukończyłem Publiczną Szkołę Powszechną III stopnia w Truskawcu w 1938 roku. W szkole uczyliśmy się krótkich, takich po sześć zwrotek wierszyków patriotycznych, a w domu z kolei babcia uczyła nas piosenek. Bardzo lubiła śpiewać, szczególnie w święta albo kiedy mieliśmy gości. Niestety, nie zacytuję dzisiaj żadnego z nich, nie pamiętam, nie te lata. Polskiego uczyłem się od dzieciństwa w domu, bo wszyscy rozmawialiśmy po polsku. Czytałem po polsku, modliłem się po polsku, mieliśmy też skromną bibliotekę. Były tam bajki i satyry Ignacego Krasickiego, utwory Mickiewicza, z moim ulubionym „Panem Tadeuszem”. Babcia i mama miały też modlitewniki.

Moi rodzice byli farmaceutami. Mama Olga z domu Zaworotki urodziła się w 1909 roku w Wiedniu, pracowała jako aptekarka w Truskawcu. Tata po ukończeniu Wydziału Farmaceutycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim [w Krakowie] pracował w aptece najpierw w Toruniu, Truskawcu, a potem w Drohobyczu. Miałem też młodszą siostrę, która umarła jako ośmioletnia dziewczynka tuż przed wybuchem II wojny. Rodzice bardzo przeżyli tę stratę. Więcej rodzeństwa nie miałem.

W naszym domu zawsze obchodzono święta religijne i państwowe. Najbardziej lubiłem Boże Narodzenie i Wielkanoc. Pamiętam, jak szliśmy na pasterkę razem z naszymi sąsiadami i przyjaciółmi, była naprawdę spora gromada.

W rodzinie zachowały się niektóre dokumenty, np. świadectwo studiów mojego ojca, metryki urodzenia. Są także przekazywane z pokolenia na pokolenie relikwie św. Bazylego, święte obrazy, medaliki i krzyżki prababci, drewniany różaniec mamy.

W Drohobyczu mieszkało bardzo dużo Polaków. Pracowali głównie w



Świadectwo szkolne Romana

Polminie, państwowej rafinerii ropy naftowej. Mieli swoje domy, ich dzieci uczęszczaly do polskich szkół razem z żydowskimi. Był piękny kościół św. Bartłomieja, powstały z fundacji króla



Roman Kociuba z rodzicami, wrzesień 1947 rok

Władysława Jagiełły w 1392 roku. Były w nim piękne witraże wykonane przez Matejkę, Wyspiańskiego, Mehoffera, barokowy ołtarz, bogata



Rodzice – Olga i Dymitr Kociubowie w pracy

biblioteka. Obok kościoła był pomnik Bitwy Grunwaldzkiej – kupka kamieni z wieńczącym ją krzyżem.

Do 1939 roku hucznie obchodzono polskie święta narodowe, organizowano zabawy na głównym placu. W 1939 roku wszystko się skończyło. Któregoś dnia do drzwi zapukał NKWD. Zaczęły się rewizje i aresztowania.

Od tego czasu nie wolno było mówić głośno o Polsce. Rodzice zakopali w ziemi polskie książki i modlitewniki. Zniszczono witraże w kościele św. Bartłomieja, barokowymi ołtarzami i książkami palono w piecu. Polskie święta obchodzono po cichutku, przy zaciągniętych zasłonach. Wszyscy żyli w ciągłym strachu.

Mojego dziadka, adwokata, i ciotkę w 1941 roku komuniści zesłali na Syberię, bo byli wykształconymi

ludźmi i nie chcieli pracować ani dla Niemców, ani dla komunistów. Dziadek już z Syberii nie powrócił. Wujek był polskim majorem, w 1939 roku został aresztowany przez komunistów i w 1941 roku rozstrzelany w Katyniu. Brat mojej teściowej Włodzimierz Gąska, żołnierz Wojska Polskiego, poległ w kampanii wrześniowej w okolicach Kolonii Grabnowoli [Grabnowola-Kolonia, wieś w Polsce w województwie mazowieckim], jest pochowany w zbiorowej mogile. Drugi brat, Aleksander Gąska, przebywał w obozie dla jeńców wojennych w Kozielsku, w 1940 roku został zamordowany w Lesie Katyńskim. Po latach jego kuzyn pojechał do Katynia i odnalazł Dąb Pamięci porucznika Aleksandra Gąski.

W czasie II wojny światowej rodzina teściowej ukrywała dwie żydowskie kobiety. Niestety, nic o nich



Porucznik Aleksander Gąska

nie wiem, oprócz tego, że jedna z nich była żoną lekarza. Teściowa bała się o nich mówić, cała rodzina ryzykowała życiem, ale uratowała od śmierci dwa inne życia.

Na naszym podwórku w Drohobyczu stała figurka Matki Boskiej. W 1949 roku NKWD nakazał ją zniszczyć. Teściowa jednak ukryła figurę na strychu i dzięki temu Matka Boska dzisiaj stoi na dawnym miejscu.

Rodzice i babcia uczyli mnie, jak zachowywać swoją polskość, nie zapominać o swoim pochodzeniu, pielęgnować pamięć o zmarłych. Jestem Polakiem i zawsze o tym pamiętam.

Moja mama przeżyła 100 lat niełatwego życia, ale zawsze broniła ją i umacniała silna wiara w Boga

Wspomnienia Żanny Szewczenko

SWIŁANA SZEWCZENKO

Moja rodzina pochodzi z Żytomierza. Dziadkowie Wilczyńscy byli właścicielami kilku domów przy ulicy Miszczarskiej, Wilskiej, Gogoliewskiej. Obecnie w jednym z nich znajduje się Muzeum Korolenki.

Dziadek Aleksij Wilczyński był prawnikiem i do roku 1916 prowadził kancelarię, a jego współnikiem był Włoch Andre. Babcia Maria z domu Niwińska miała wykształcenie ekonomiczne. Zmarła bardzo młodo, osie-

religijna. Każdy dzień rozpoczynał się od rodzinnej modlitwy w kościele, wieczorem wszyscy kłękali do wspólnego pacierza. Szczególnym czasem były święta, Wigilia, kiedy wszyscy łamali się opłatkiem i składali sobie życzenia. Zawsze była choinka. Do dziś zachowały się świąteczne ozdoby choinkowe: labędź, jaskółka, bocian i chłopiec z dziewczynką ubrani w XIX-wieczne stroje. Przywożą wspomnienia o babci i dziadku. Moja mama bardzo dobrze gotowała, szczególnie słodkości. Zostawiła



Babcia Maria Niwińska

się także album z rodzinnymi zdjęciami. Jest ich bardzo dużo, wykonanych w zakładach w Żytomierzu, Berydycowie, Warszawie. Wiele z nich to fotografie przyjaciół rodziny z dedykacjami w języku polskim. Moja cała rodzina mówiła w języku polskim.

Starszy brat mamy, German, od najmłodszych lat zdradzał zdolności



Dziadkowie Maria i Aleksij Wilczyńscy

roczając dwójkę dzieci: ośmioletnią Mawrikę Alodiją, moją mamę, i dwunastoletniego syna Germana.

Rodzina mojej mamy miała szlacheckie pochodzenie i była bardzo

zeszyt z przepisami, z którego teraz chętnie korzystam. Piekę na przykład na Boże Narodzenie piernik z miodem i orzechami według maminego przepisu. W mojej rodzinie zachował



Mama Mawrika Alodija ze starszym bratem Germanem

artystyczne, miał talent malarski. Jego los jednak ułożył się tragicznie. Nocą 1937 roku został aresztowany i wywieziony na polski cmentarz w Żytomierzu i tam rozstrzelany. Bez sądu. Bez śledztwa. Bo był Polakiem. Miał 31 lat. Informacje o tym przekazał mojej mamie i wdowie po Germanie dozorca cmentarny.

Jego syn nosił później piętno syna wroga ludu, miał problemy z podjęciem studiów.

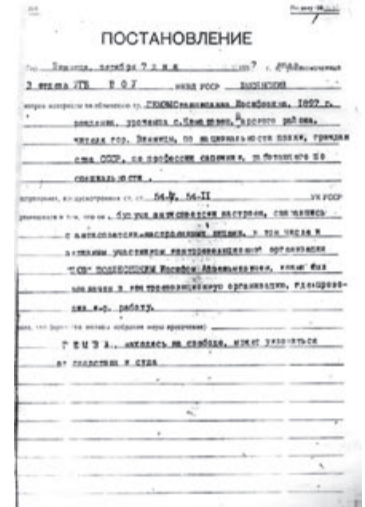
W 1952 roku Germana pośmiertnie zrehabilitowano. Mama zawsze płakała, gdy mówiła o śmierci jednego brata.

Czym zajmowali się Polacy? Starali się przetrwać w Związku Radzieckim

Wspomnienie o rodzinie babci Wiktorii Izdebskiej

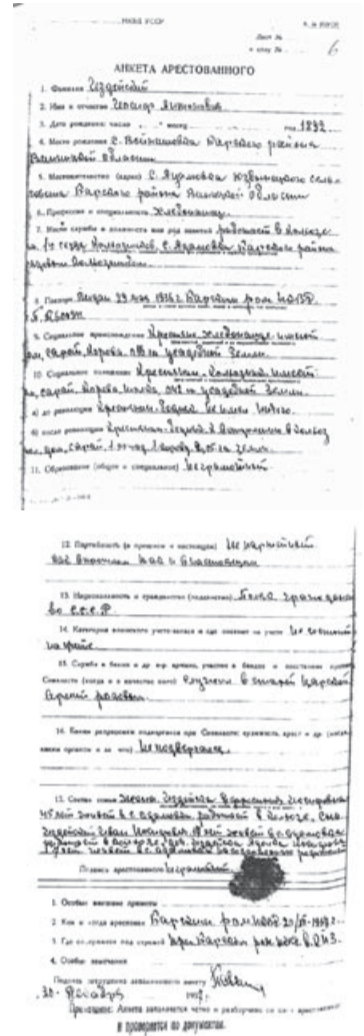
DARIA TOKARSKA

Niewiele zostało informacji i dokumentów o moich przodkach. Zostały zniszczone, aby chronić rodzinę przed represjami. Wszystko, co wiem, pochodzi z opowiadań babci Wiktorii oraz z odpisów archiwalnych. Rodzina mojego prapradziadka Konstantego Izdebskiego (1831-1915) kupiła w okolicach Baru [w I RP w województwie podolskim] 11 hektarów majątek o nazwie Ziuchukow. Majątek ten został im w 1917 roku odebrany.



Z aktu zgonu Konstantego wiem, że osierocił sześcioro dzieci, w tym mojego pradiadka Onufrego. Onufry był ojcem dziadka Iwana (1911-1944). Dziadek Iwan ożenił się z babcią Wiktorią Giezmą (1912-2001). Z tego związku urodził się mój tata Oleg Izdebski. Moja babcia Wiktorija miała sześcioro rodzeństwa, ona była najmłodsza. Jej brat został w 1937 roku stracony przez NKWD w więzieniu za przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej na Podolu. Taki sam los spotkał kuzyna dziadka Izdebskiego, Stanisława, również rozstrzelanego przez NKWD.

Babcia Wiktorija w szóstym roku życia została sierotą i ukończyła tylko szkołę podstawową. Czytała lepiej w języku polskim niż ukraińskim. Po polsku mówiło się w kościele, w domu tylko modliliśmy się po polsku. Nie było



polских książek, jedynie książeczka do nabożeństwa. O świętach narodowych i o Polsce nie mówiło się głośno. Obchodziliśmy w rodzinie święta religijne. Babcia nie chciała przeprowadzić się do Kijowa, mówiąc, że nie chce chodzić do innego kościoła. Do końca mieszkała w Barze.

Polskość to nasz duch. Od pradziadka do dziadka, od dziadka do ojca, od ojca do syna. Nie ma przyszłości bez przeszłości

Wspomnienia Sergieja Niemirowa

MIKOŁAJ NIEMIRO

Wiek XX dopiero się zaczynał, gdy w niewielkim miasteczku Pieczory na granicy z Litwą, w wielodzietnej rodzinie szlacheckiej przychodzili na świat kolejno Jan, Antoś, Wiktor i Konstanty. Matka, Maria Teresa z domu Przewalska, była bliską krewną znanego podróżnika Mikołaja Przewalskiego, a ojciec Grzegorz Niemirowicz Raczynski pochodził ze starego szlacheckiego rodu herbu Jastrzębiec. To byli moi pradziadkowie. W ich domu mówiło się po rosyjsku, ale w sypialni wisiały katolickie obrazy i stało Pismo Święte. Pamiątką rodzinną z tamtych czasów są pojedyncze srebra stolowe z polskimi literami. Rodzina z powodu czystek etnicznych musiała

często uciekać pod Saratów [Rosja], Carycyn [Rosja] potem do obwodu zaporoskiego [Ukraina].

Antoni Niemirowicz (1904-1933) to mój dziadek. Był nauczycielem języka rosyjskiego we wsi Djakowka koło Saratowa. Niestety, z powodu choroby umarł młodo i moja babcia musiała sama wychowywać mojego ojca Sergieja. Mój tato był wojskowym i ze względu na jego pracę często zmienialiśmy miejsce zamieszkania. Ja urodziłem się w Poczdamie w Niemczech. Teraz mieszkam w Kijowie.

Najstarszy z braci mego dziadka, Jan Niemirowicz (1903-1971), został zmobilizowany w 1941 roku, służył w polskim wojsku. Wyzwał Gdańsk, Kołobrzeg, Warszawę. Był przerażony ogromem zniszczeń. Doszedł

aż do Berlina i stamtąd powrócił do Zaporozża, gdzie mieszkała jego rodzina. To często wspomnianą postać w naszej rodzinie.

Z kolei najmłodszy brat dziadka, Konstanty Niemirowicz, był bardzo dobrym studentem Instytutu Gospodarki Rolnej w Saratowie. Został pracownikiem naukowym w Katedrze Melioracji. Niestety, był na niego donos i 24 lutego został aresztowany, a 7 października 1938 roku rozstrzelany w Saratowie.

Zawsze wiedzieliśmy, że jesteśmy Polakami. Polskość to nasz duch. Od pradziadka do dziadka, od dziadka do ojca, od ojca do syna. Nie ma przyszłości bez przeszłości. Dziś moja rodzina obchodzi polskie święta, a mój wnuk, Mikołaj Niemirowicz Stepanow, słucha i zapisuje po polsku moją opowieść.

Poszukuję krewnych z rodziny Tarnawieckich

W numerze 6 Kuriera Galicyjskiego z 2019 r. ukazał się sympatyczny wywiad, który przeprowadził ze mną p. Jarosław Krasnodębski. Dostałem od niego ten egzemplarz pisma. Kurier przeczytałem z dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wspomnienie, które napisała p. Helena Tarnawiecka o swojej siostrze Marii. Zainteresowałem się bardzo ponieważ moją prababką była Emilia Tarnawiecka (1848-1909), córka Jakuba Tarnawieckiego i Marii Schlamm. Wysłała ona za mąż za Władysława von Halbritter (1867-1921). Małżeństwo to miało jedną córkę Klementynę Marię Wszemiłę von Halbritter (1867-1921). Klementyna z kolei została żoną Romana Emila Tomaszek (1841-1913).

Małżeństwo to miało troje dzieci: Jana Władysława (1889-1982), Stanisława (1890-1941) i Jadwigę (1893-1899). Stanisław Tomaszek dr med. zmarły w sowieckim więzieniu był moim ojcem.

Być może żyje jeszcze ktoś z rodziny Tarnawieckich, z kim mogę być spokrewniony. Byłbym wdzięczny, gdyby Redakcja zamieściła w Kurierze tę informację w formie ogłoszenia. Nie wiem czy p. Helena Tarnawiecka czytuje każdy numer Kuriera, więc może dałoby się przekazać Jej odpowiednią informację. Gdybym mógł otrzymać Jej adres lub nr telefonu skontaktował bym się bezpośrednio. Z góry uprzejmie dziękuję.

Jerzy Tomaszek
kjtomaszek@poczta.onet.pl

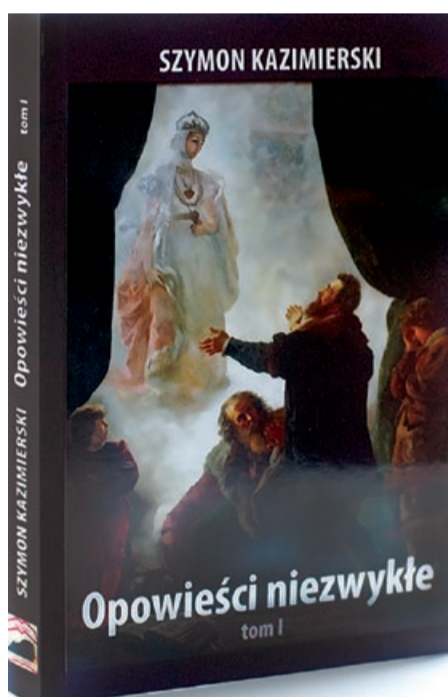
Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75-80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna

Mariana”. Dane ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczy, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

kontakt: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownicę?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

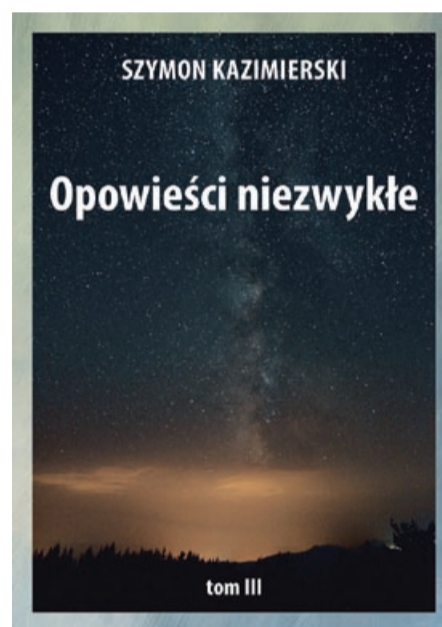
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozołoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! General Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dzieciennych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zaszczepionych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Białego Słonia zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnia podpisała umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Białego Słonia się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>) Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również

roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk,
tel.: +380 995281836;
+380 949933520;
0380 322531520;
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Pozostał wierny swojej szkole

4 marca, w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie była koncelebrowana Msza święta pogrzebowa. W wypełnionej po brzegi świątyni żegnano dyrektora polskiej szkoły nr 10 Ryszarda Vincenca. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie, dyrektorzy lwowskich szkół i kuratorium, prezesi i przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa i obwodu lwowskiego, delegacje i osoby prywatne z Polski, nauczyciele, uczniowie, absolwenci oraz rodzice uczniów szkoły im. św. Marii Magdaleny, Polacy ze Lwowa. Ryszard Vincenc został pochowany na Cmentarzu Janowskim na polu nr 37.

ANNA GORDIJEWSKA

Małżonka prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda wystosowała list do uczestników uroczystości pogrzebowych, który został odczytany przez konsul generalną RP we Lwowie Elżbę Dzwonkiewicz:

„Ze smutkiem i głębokim żalem przyjąłem wiadomość o przedwczesnej śmierci śp. Ryszarda Vincenca, propagatora polskości, zasłużonego działacza organizacji społecznych polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie.

Żegnamy dziś znakomitego nauczyciela i wychowawcę wielu pokoleń młodzieży. Do ostatnich chwil swego życia pełnił zaszczytną i odpowiedzialną funkcję dyrektora Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny – jednej z wiodących placówek oświatowych z polskim językiem nauczania we Lwowie.

W mojej pamięci pozostanie nasze ostatnie, niezwykle miłe spotkanie w czerwcu ubiegłego roku podczas wspólnego świętowania Międzynarodowego Dnia Dziecka we Lwowie. Wspominam również obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą 2 maja 2016 roku, kiedy to śp. pan Ryszard Vincenc, jako dyrektor Szkoły Nr 10, odbierał Flagę Rzeczypospolitej Polskiej w Belwederze. Jej przekazanie to symboliczny dowód uznania dla dwustuletniej tradycji i dorobku tej placówki oraz wszystkich tych, którzy przyczynili się do jej powstania i rozwoju.

Na podkreślenie zasługuje działalność śp. Ryszarda Vincenca, na polu promowania polskiej kultury, rozpowszechniania historii Polski oraz Jego szlachetna i pełna oddania postawa w służbie Rodakom na Ukrainie.

W imieniu Męża oraz własnym przekazuję wyrazy najgłębszego współczucia dla Najbliższych śp. Ryszarda Vincenca. Łączę się myślą z całą społecznością Szkoły Średniej Nr 10 im. św. Marii Magdaleny, ze współpracownikami, przyjaciółmi oraz wszystkimi, których ta strata boleśnie dotyka”.

Ryszard Vincenc zmarł 28 lutego w wieku 52 lat. Urodził się w 1968 roku w polskiej rodzinie we Lwowie. W latach 1974–1982 uczęszczał do polskiej szkoły nr 10 we Lwowie, maturę uzyskał w polskiej szkole nr 24. Studiował w Wilnie na wydziale historii i polskiej filologii. Od 1990 roku pracował w szkole średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie jako nauczyciel historii. W 2016 r. został mianowany dyrektorem tej szkoły.

Ryszard Vincenc był zaangażowany społecznie w środowisku polskim Lwowa. Był drużynowym LMDH



Alina Wozjan

im. Andrzeja Małkowskiego, również był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Aktywnie współpracował z innymi organizacjami polskimi m.in z Uniwersytetem III Wieku, a także Towarzystwem Opieki nad grobami Wojskowymi.

Był zastępcą komendanta oraz współzałożycielem organizacji paramilitarnej Związku Strzeleckiego „Strzelec” im. Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Corocznie Ryszard Vincenc organizował i brał udział w okolicznościowych imprezach patriotycznych we Lwowie i w Polsce takich jak rocznice powstania styczniowego, Dnia Niepodległości Polski 11 listopada, Dnia Konstytucji Polski 3 maja, rocznic mordów na Wzgórzach Wuleckich profesorów uczelni lwowskich, rocznic tragedii katyńskiej i in. Jako dyrektor szkoły i jako zastępca komendanta ZS „Strzelec” JP brał aktywny udział w krzewieniu i zachowaniu tradycji historycznych i kultury narodowej lwowskiej młodzieży.

Za długoletnią pracę został odznaczony: medalem Ministerstwa Oświaty RP 1997 r. oraz odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej” 2011 r.

W 2016 roku Ryszard Vincenc w filmie dokumentalnym „Nasza Dziesiątka” – zrealizowanym przez Kurier Galicyjski z okazji 200-lecia szkoły – powiedział:

– Kiedy ukończyłem szkołę to nawet nie zastanawiałem się co robić dalej. Jako nauczyciel historii trafiłem do tej szkoły, czego absolutnie nie żałuję. To jest po prostu część mego życia, część mego życiorysu, bo jestem nie tylko nauczycielem z dwudziesto- sześćdziesięcioletnim stażem, ale również absolwentem tej szkoły. Jeżeli chodzi o wykładanie przedmiotu takiego jak historia, są to dwie różne rzeczy – to co było, kiedy byłem uczniem i teraz, gdy jestem nauczycielem. Jako dziecko z polskiej rodziny, mając ojca wielkiego patriotę, znałem od dzieciństwa histo-

rię Polski. Czyli miałem podręczniki, wydawane w czasie II Rzeczypospolitej, te wcześniejsze również. Ojciec siadał ze mną, czytał kiedy byłem ma- lutki, potem czytałem sam. I zupełnie inaczej jest teraz. Jestem pierwszym nauczycielem w tej szkole, który zaczął wykladać historię Polski.

Był Polakiem, Patriotą, Nauczycielem, który potrafił przekazać wiedzę z historii Polski i Lwowa swoim

Stanisława Stańczyk- Wojciechowicz

„Całe swoje życie był związany z „Magdusią”. Wspaniały nauczyciel, patriota, reaktywator samodzielnej jednostki strzeleckiej Lwów im. kapita- na Bolesława Zajęczkowskiego, wielokrotnie odznaczany przez rząd RP za niezłomną postawę w obronie polskości we Lwowie, a także przy-



Konstanty Czawaga

uczniom. Pozostał wiernym Lwowowi i swojej szkole. Semper Fidelis – Cześć Jego Pamięci!

Na stronie internetowej szkoły nr 10 ukazały się wspomnienia o śp. Ryszardzie Vincencu napisane przez uczniów i absolwentów. Oto niektóre z nich.

jacieli uczniów, który swoich wychowanków uczył przez wiele lat historii Polski, Lwowa i Kresów, nie tej podręcznikowej, lecz tej, co każdemu Polakowi na sercu powinna leżeć, również mój kolega szkolny.

Poznałam Ryśka w wieku siedmiu lat, gdy rozpoczęliśmy naukę w

pierwszej klasie „Dziesiątki” w 1974 roku. Nasza klasa, jak na owe czasy, była dość duża bo liczyła 18 osób. Rysiek był najmłodszy. Naszą pierwszą nauczycielką była pani Elżbieta Żak. Natomiast wychowawczynią od klasy czwartej do ósmej była pani Maria Iwanowa, której wiele dobrego zawdzięczamy. Choć najmłodszy w klasie, był uczniem bardzo pilnym. Od czasu gdy zaczęliśmy się uczyć historii, Rysiek był najlepszy i wiódł prym w tym przedmiocie. W starszych klasach nawet wdawał się w dyskusje historyczne z nauczycielami. Już w szkole nr 24 w klasie 9 i 10 (dla niewtajemniczonych: „Dziesiątka” wówczas była szkołą ośmioletnią bez matury) lekcje historii najnowszej prowadziła pani Nadieżda Woroniuk, jednocześnie dyrektor szkoły. Miała ona swoje zdanie o historii zgodne z poglądami epoki komunizmu, a Rysiek swoje. Te dyskusje mogły trwać prawie całą lekcję. Dodam, że czasem było to nam na rękę i cieszyliśmy się, że nie będziemy odpytywani.

Po maturze w 1984 roku nasze drogi rozeszły się, każdy poszedł w swoją stronę. Rysiek oczywiście studiował historię na Uniwersytecie Wileńskim, a potem powrócił do ukochanej „Magdusi” i tam pozostał do końca, zawsze oddany swojej pasji. Jako klasa spotkaliśmy się ostatni raz w większym gronie w 2016 roku podczas dwusetnego jubileuszu szkoły. Każdy opowiadał o swoich przeżyciach, osiągnięciach, a Rysiu oczywiście o szkole i o historii. W tym samym roku został mianowany dyrektorem szkoły po odejściu na emeryturę wieloletniej dyrektor pani Marty Markuniej.

Potem spotykaliśmy się kilkakrotnie podczas moich przyjazdów do Lwowa z pomocą dla polskich szkół i rodaków we Lwowie i na Kresach od Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Przywoziliśmy globusy polskie do wyposażenia gabinetu geograficznego, bo jak podkreślał Ryszard Vincenc: „Nie można się uczyć w polskiej szkole geografii z globusów ukraińskojęzycznych”. Przywoziliśmy też inne dary dla szkoły i wspieraliśmy nauczycieli polskich.

Wiadomość o śmierci padła jak grom z jasnego nieba i rozeszła się błyskawicznie. Została pustka, wielki żal i smutek. „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” – słowa księdza Jana Twardowskiego wyrażają cały żal, smutek i ból po odejściu Ryszarda Vincenca – patriotę, dyrektora, nauczyciela, wychowawcy, przyjaciela, kolegi. Niech spoczywa w pokoju...”

Eugeniusz Ławreńczuk

„Nie odpowiedziałem wtedy na żadne Jego pytanie. Ani roku, ani kto był wtedy królem polskim, ani księciem litewskim, ani głównego krzyżaka – nic nie umiałem powiedzieć. Żle się uczyłem również z innych przedmiotów, więc stwierdzić, że stałem przy tablicy ze wstydem czy w rozpaczy byłoby kłamstwem. Pan Ryszard obojętnie wystawił ocenę do mego dziennika. Żadnego zainteresowania ani z mojej strony, ani wzajemnie, ze strony nauczyciela. Kolejna dwójka (bo taki

komórce po siatkówce, więc słyszałem. To twoja ocena za granie”. Piszę ten mail na szkolny adres w dzień śmierci Pana Ryszarda i słyszę Jego szybki głos, widzę Go, widzę te bezsensowne wtedy dla mnie strzałki na mapie, Jego dzinsową kurtkę, okulary i ocenę „5” w moim dzienniku. Pamiętam również wstyd. Po raz pierwszy coś: zachwyt tym genialnym postępowaniem Pedagogą. Tego dnia wróciłem do domu i po raz pierwszy otworzyłem podręcznik z historii. Chciałem post-factum nadrobić tę niezasażoną piątkę. Panie Ryszardzie, mój drogi,

Był to niesamowity człowiek, pełen mądrości i dowcipu. Pan Ryszard – wzór prawdziwego nauczyciela. Miał cudowną właściwość zachęcania każdego ucznia do nauki, był wspaniałym wykładowcą, ale też potrafił zostać prawdziwym przyjacielem dla każdego ze swych wychowanków. Takim nauczycielem-przyjacielem został również dla mnie. To właśnie on wspierał mnie i pomagał gdy miałem jakiś problem, on pokazał swym przykładem, że nauka wcale nie jest nudna i może być ciekawa i dawać radość, jeśli ma się właściwą osobę, z którą można omówić dany temat. Akurat



Alina Wozzjan

był wtedy system ocen od 2 do 5) w żaden sposób nie wpływała na tok burzy hormonalnej, panującej wówczas we mnie, więc tradycyjnie liczyłem minuty do końca lekcji i godziny – do końca dnia szkolnego. Pozornie razem ze wszystkimi otworzyłem swój dziennik, by udąć, że zapisuję zadanie domowe. I to, co zobaczyłem w środku przerażało mnie tak, że do dziś pamiętam! Stała tam 5... „Pięć” czerwonym na białym! Nawet nie udałem, że zapisuję zadanie domowe, na tyle byłem zdumiony. Na przerwie podchodzę do Pana Vincenca. Nie czekał na moje pytania, tylko nie patrząc w moją stronę, skracając dużą mapę z jakimiś strzałkami i figurami ludzi na koniach powiedział: „Wczoraj na sali sportowej słyszałem, jak grasz na fortepianie jazz. Myślałeś, że byłeś sam, ale przebiebrałem się w

minęło 25 lat, nie miałem okazji odpowiedzieć, ale dzięki Panu, pamiętam do dziś: 1410 rok, 15 lipca, księżę Witold, Ulrich von Jungingen”.

Rodzina Wedeńskich

Pan Dyrektor – zawsze pozytywny człowiek. Byliśmy na Mszy świętej, kiedy dowiedzieliśmy się, że odszedł. Dzieci płakały. Był dla nich zawsze uśmiechnięty, przy każdym spotkaniu miał parę łagodnych słów dla każdego. Mieliśmy wyjątkową okazję prosić Pana Boga, żeby Święci Aniołowie zanieśli duszę Ryszarda Vincenca przed Boży tron. Niech cieszy się pokojem i światłem!”.

Daniel Hyman

„Zaskoczyła mnie wiadomość o śmierci Pana Ryszarda Vincenca.

taką osobą został dla mnie Pan Vincenc. Nie byłem pilnym uczniem do czasu aż zaczął nas uczyć. Zobaczył, że mogę osiągnąć pewne wyniki i co najważniejsze, pokazał to mi. I oto już razem z nim jedziemy na pierwszą w moim życiu olimpiadę (z historii Polski). Chociaż wybrałem później kierunek studiów daleki od historii i nauk humanistycznych, ale historia nadal jest moją pasją dzięki Panu Ryszardowi. Jego wiara we mnie pomogła mi zrozumieć, że mogę osiągnąć sukcesy nie tylko w historii, ale i we wszystkim czym się zajmę, bylebym w siebie uwierzył.

Dziękuję, Panie Ryszardzie, za wsparcie – bez Pana pomocy i wiary niczego nie osiągnąłbym. Dziękuję Panu, że zawsze był Pan obok, kiedy tego potrzebowałem. Dziękuję za to, że był Pan wspaniałym nauczycielem i dobrym przyjacielem...”.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

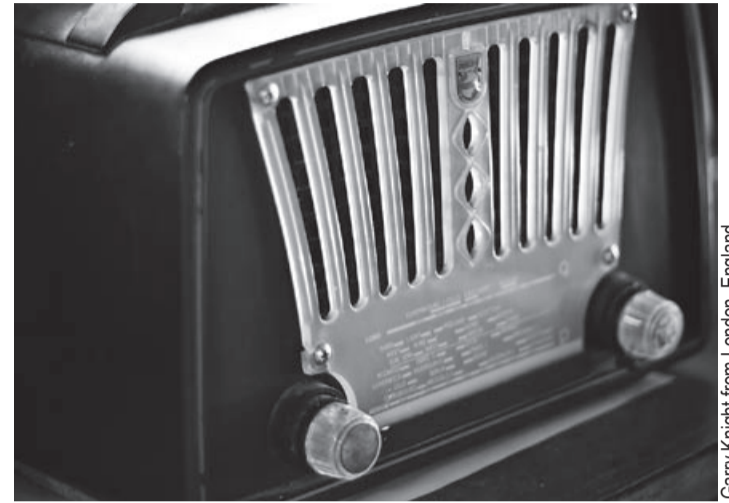
Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów**Radio Kurier Galicyjski**

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15

w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.wnet.fm>



youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A

**Polskie Radio dla Zagranicy**

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu

Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W

Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00

**Radio Lwów**

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na

częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

**Katolicki Program Radiowy we Lwowie**

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7

FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na

stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.03.2020, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
26,80	1 USD	27,70
29,50	1 EUR	30,50
6,55	1 PLN	6,75
32,10	1 GBR	33,50
3,35	10 RUR	3,60

Wira Meniok: „Ważny jest Schulz i to, co w Drohobyczu odbywa się dla niego”

Już niebawem, na początku czerwca, Drohobycz już po raz dziewiąty przyjmować będzie gości i uczestników Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza, który co dwa lata odbywa się w jego rodzinnym mieście i stał się jedną z wizytówek tego miasta. W przededniu tej znanej na Ukrainie imprezy literacko-artystycznej poprosiliśmy opowiedzieć o Festiwalu i miejscu Schulza w ukraińskiej kulturze docenta Uniwersytetu Drohobycckiego im. Iw. Franki, dyrektor Schulzfestu, literaturoznawcę i tłumacza Wirę Meniok.

– W przestrzeni kulturowo-artystycznej Drohobycza i Ukrainy Schulz jest obecny. Nareszcie tu wrócił – Wira Meniok

Z WIRĄ MENIOK rozmawiał LEONID GOLBERG.

Wiro, w 1992 roku w Drohobyczu z okazji stulecia urodzin pisarza miał miejsce pierwszy tak szeroki festiwal, poświęcony Brunonowi Schulzowi. Faktycznie miał miejsce powrót Schulza do jego rodzinnego miasta. Co się od tamtych czasów zmieniło? Czy został Bruno Schulz częścią ukraińskiej kultury, czy wszedł do jej literacko-kulturowej przestrzeni?

Naturalnie, od roku 1992 nastąpiło wiele zmian. Zgodzę się z tym, że wówczas miał miejsce powrót Schulza, ale powrót częściowy. To był projekt jednorazowy. Raz odbyło się spotkanie i raz – modlitwa. Inicjatywa tamtej akcji należała do śp. prof. Władysława Panasa, który organizował ją wspólnie z Grzegorzem Rzepeckim, Andrzejem Tyszczykiem i ośrodkiem „Teatr NN – Brama Grodzka”. Nie było mnie wówczas w Drohobyczu. Studiowałam w aspiranturze w Doniecku. Później była przerwa co najmniej na dziesięć lat. Kolejne takie spotkanie odbyło się w miejscu, gdzie zginął Bruno Schulz. Wówczas obecnych było kilka osób z konsulem Krzysztofem Sawickim z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, naszym wielkim przyjacielem. Był to rok 2001.

Ależ w 1992 roku miała miejsce również międzynarodowa konferencja poświęcona „drohobyckiemu samotnikowi”.

Tak, ale to też była akcja jednorazowa. I tu chodzi o jeden ważny moment: była i została zapomniana. Znowu zapomniano o nim na kolejne dziesięć lat. Dopiero od 2001 roku zaczęliśmy z mężem, Ihorem Meńkiem, rozwijać temat Schulza głębiej i szerzej.

W 2001 roku odbyła się międzynarodowa konferencja, poświęcona pisarzowi, którą organizowało dopiero co powstałe Polonistyczne Centrum naukowo-badawcze (dziś nosi ono nazwę swego założyciela i pierwszego dyrektora Ihora Meńka). W 2003 roku otwarto przy naszym Uniwersytecie pokój- Bruno Schulza i z tej okazji odbyła się konferencja „Schulz i Ukraina”. Prof. Panas wygłosił wtedy swój pamięt-



ny referat „Bruno Schulz lub intryga nieskończoności”.

Od 2004 roku do dziś co dwa lata ma miejsce cykliczna impreza – Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu. Szerzy się ona i jej zasięg się poszerza. Jest to wydarzenie wielopłaszczyznowe: literackie, artystyczne i schulzoznawcze.

Dla mnie jako człowieka zajmującego się twórczością Schulza i dla mnie jako Ukrainki ważny jest przede wszystkim sam kontekst tej imprezy, i to, o co pytasz – kulturowo-artystyczna i literacka przestrzeń Ukrainy. Czy pojawi się w niej Schulz? Tak, pojawi. I muszę podkreślić, pojawi się dzięki Festiwalowi i naszym inicjatywom, ukierunkowanym właśnie na tę ukraińską przestrzeń. Ten festiwal nie jest desantem zagranicznych badaczy Schulza na Ukrainę – to festiwal ukraiński.

W 2012 roku opublikowano pierwszy przekład całości tekstów literackich Brunona Schulza. Dokonał tego Jurij Andruchowycz. Jest to pierwszy tak znaczny owoc naszego wspólnego przyjęcia Schulza. Właśnie wówczas, w 2012 roku – a był to już V Festiwal – miała miejsce szeroka publiczna dyskusja najważniejszych ukraińskich pisarzy o tym czy potrzebny jest nam Schulz, czyli czy jest on „nasz”. O tym dyskutowali: Jurij Andruchowycz, Taras Prohaško, Iwan Malkowycz, Aleksander Bojczenko, Andrij Liubka, Wasyl Machno, Tania Malarczuk, Andrij Bondar, Natałka Śniadanko...

Dziś mogę śmiało stwierdzić, że ukraiński odbiór Schulza istnieje, rozwija się, zainteresowanie postacią Schulza i jego twórczością i stale wzrasta. A jeżeli mówimy w kontekście Drohobycza – to Schulz tu wrócił.

Nam z Ihorem, gdy zastanawialiśmy się nad sensem Festiwalu, chodziło o to, by przywrócić Schulza na miejsce, które utracił, a naszemu miastu – przywrócić Schulza. Bowiem i miasto i artysta zasługują na to obopólnie.

Otóż w kulturowo-artystycznej przestrzeni i w Drohobyczu, i na Ukrainie Schulz jest obecny. Nareszcie tu powrócił.

Przed dwoma laty w „Wydawnictwie 21” ukazał się mój przekład książki Agaty Tuszyńskiej „Naręczona Schulza” i książka ta na Forum we Lwowie otrzymała główną



nagrodę w nominacji „Biografie”. Jest to też znak, że intelektualna i kulturowo-artystyczna przestrzeń Ukrainy zna Schulza i pragnie dowiedzieć się o nim jak najwięcej, a jednocześnie należycie ocenia jego obecność w tej przestrzeni.

Można by tu przytaczać wiele innych przykładów, świadczących o Schulzu na Ukrainie, ale mam nadzieję, że to, co powiedziałam, wystarczy.

Twoje zainteresowania w filologii przez dłuższy czas były dalekie od polonistyki i Schulza. Od kiedy zmienił się twój wybór i powiązałaś swój los z Schulzem?

Stało się to dzięki Markowi Goldbergowi, mojemu nauczycielowi i duchowemu przywódcy. Swego czasu zajęłam się literaturą polską. Były to początki lat 90. XX wieku – więc szmat czasu wstecz. Prowadziłam zajęcia dla studentów z polskiej literatury XX wieku. Wówczas po raz pierwszy przeczytałam Schulza w oryginale. Wcześniej czytałam jego utwory w przekładzie Iwana Hnatiuka, który nie za bardzo mi się podobał. O samym Schulzu, jeżeli pamiętasz, dowiedziałam się od ciebie pod koniec lat 80. XX wieku. Właśnie ty opowiedziałeś mi, że w tym mieście mieszkał i tworzył taki człowiek, że zginął tu tragicznie. W czasopiśmie „Zowter” za rok 1989 przeczytałam pierwszą część „Sklepow cynamonowych” Schulza. Później Alfred Szrajter opowiedział mi, jak Hnatiuk przychodził do niego z prośbą o przetłumaczenie mu listu, który otrzymał z Polski. Pan Szrajter był zdziwiony: „Jak to, panie Iwanie, przetłumaczył pan Schulza, a z listem ma pan problem?”. Hnatiuk wytłumaczył się tym, że w okresie, gdy tłumaczył Schulza miał natchnienie, a teraz mu go brak. Często opowiadam tę historię jako barokowy paradoks. Następnie był interesujący przekład Andrija Szkrabiuka i jeszcze kilku innych tłumaczy. Ale tak naprawdę literackiego przekładu na język ukraiński, który czyta się lekko i w Iwano-Frankiwsku i w Dnieprze, dokonał dopiero Jurij Andruchowycz.

Co, oprócz Schulza, interesuje cię w polskiej literaturze?

Interesuje mnie wydana w latach 90. XX wieku poezja Jana Lechonia. Interesuje mnie również twórczość urodzonego w Drohobyczu Kazimierza Wierzyńskiego. A jeżeli mówimy o literaturze współczesnej – to proza

Andrzeja Stasiuka, twórczość Jacka Daniela, Wojciecha Kuczoka, Olgi Tokarczuk...

W 2002 roku utworzyliście z mężem przy Uniwersytecie Drohobycckim Polonistyczne Centrum naukowo-badawcze. Opowiedz mi o jego dniu dzisiejszym. Czym się zajmujecie, jakie są kierunki jego działalności?

Naszą główną myślą, w chwili gdy tworzyliśmy Centrum, był rozwój studiów polonistycznych na naszej uczelni. Dziś polonistyka jest szeroko reprezentowana na różnych wydziałach uczelni i w różnych formach.

Kolejnym kierunkiem naszej działalności był Bruno Schulz. Były to badania jego twórczości i projekty wydawnicze, ale te dowolne, inne projekty schulzowskie, naukowe, artystyczne, które miały by promować sylwetkę i twórczość pisarza na Ukrainie.

W naszej działalności zajmujemy się też wymianą studentów, realizujemy wspólne projekty z polskimi uczelniami, mamy granty na fundusz stypendialny. Jednak Festiwal Brunona Schulza pozostaje naszym głównym projektem.

A fundacja, którą niedawno utworzyliście?

Fundacja dobroczynna „Muzeum i Festiwal Brunona Schulza” powstała przed kilku laty i jest swego rodzaju organizmem, który sprzyja organizacji kolejnych Festiwali, przede wszystkim ze względu na stronę finansową. Mamy możliwość generacji kosztów i wykorzystywanie ich wyłącznie na tematykę schulzowską, bo statut Fundacji na to pozwala. Jednak podstawowy cel powstania Fundacji – to możliwość istnienia Festiwalu. Istnieje polski partner schulzfestu – Towarzystwo Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Lublinie, który też ukierunkowany jest na rozwój naszego Festiwalu. Zależy im na tym, aby rozwijał się i trwał jako impreza niezależna i w pewnym sensie – autorska.

Właśnie z tej przyczyny dwie pozarządowe organizacje – polska i ukraińska – ukierunkowane są na to, by tworzyć takie możliwości, aby Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu rozwijał się.

Ostatnio jesteś aktywna w dziedzinie przekładu. Dlaczego podjęłaś również tę działalność i czym dla ciebie jest przekład?

I znów wszystko przez Schulza. I wszystko dla niego. Już od dawna tłumaczę, głównie teksty Schulza. Przed kilkoma laty przetłumaczyłam dwa podstawowe teksty Władysława

Panasa – „Willa Bianki. Mały drohobycki przewodnik dla przyjaciół” i „Bruno Schulz lub Intryga nieskończoności”. Było to dla mnie bardzo ważne.

Równolegle, gdy Andruchowycz pracował nad przekładem tekstów Schulza, Andrij Pawlyszyn przetłumaczył jego epistolarium, a ja wzięłam się za przekład jego filozoficzno-teoretycznych artykułów i recenzji krytyko-literackich. To ostatnie jest moim wielkim osiągnięciem i znaczy dla mnie wiele. Wśród największych moich osiągnięć translatorskich jest książka, o której już wspominałam – „Narzeczona Schulza” Agaty Tuszyńskiej. Jestem bardzo zadowolona, że udało mi się tego dokonać, bowiem książka ta daje możliwość zwyktemu czytelnikowi, który chce cokolwiek dowiedzieć się o Schulzu, uzyskać tę wiedzę właśnie dzięki książce Tuszyńskiej, nie wnikając w głębokie schulzowskie studia.

Jest to bardzo dramatyczna książka o życiu, miłości i śmierci w kontekście literacko-artystycznej Warszawy z okresu międzywojennego, a również Drohobycza, Paryża, Zakopanego. Czyli wiele tu wątków, wiele nazw, dyskusji literackich, co zmusiło mnie do opracowania wielu przypisów, których brak w oryginale. Dokonałam tego specjalnie dla ukraińskiego czytelnika, który nie orientuje się w tym, co polski czytelnik wynosi ze szkolnej ławy.

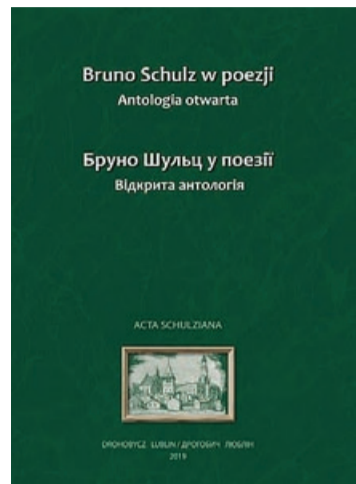
I ostatnie nasza zdobycz festiwalowa – to wielki podwójny numer jednego z najbardziej prestiżowych polskich czasopism naukowych humanistycznych „Konteksty”, który jest poświęcony całkowicie Festiwalowi Schulza, a zatytułowany jest „Planeta Schulz”.

Jest tam i twój tekst, i tekst Marka Golberga. Ta Planeta jest większa niż sam Festiwal, bowiem ukazuje wyniki, w tym naukowe, Festiwalu z roku 2018, jak również przedstawia retrospekcję wszystkich poprzednich Festiwali. Niezwykle silny jest tu akcent ukraiński i to popchnęło mnie do przekładów, bo wiele jest tam tekstów ukraińskich autorów. Przetłumaczyłam je na polski.

Niedawno wydaliśmy czwarty tom „Acta Schulziana” – dwujęzycznego wydania, związanego nie tylko z Festiwalem, ale z projektem „Druga jesień”, który odbywa się 19–20 listopada w rocznicę tragicznej śmierci Schulza i który zawsze rozpoczyna się ekumeniczną modlitwą. W tych dniach mają też miejsce różne spotkania i imprezy literacko-artystyczne. Zainicjowana w 2015 roku przez Grzegorza Józefczyka, dyrektora artystycznego Festiwalu, „Acta Schulziana” związane są z tymi wydarzeniami i komnatą Bruno Schulza.

Wydany z okazji poprzedniej „Drugiej jesieni” tom nosi nazwę „Bruno Schulz w poezji. Otwarta antologia”. Ta antologia, mieści ponad 80 wierszy, związanych tematycznie z Schulzem. Jest to fakt istnienia Schulza w poezji polskiej, ukraińskiej, niemieckiej, francuskiej, białoruskiej, czeskiej, rosyjskiej i chorwackiej... jest to otwarta antologia, bo opublikowano jedynie część tekstów poetyckich, poświęconych Drohobyckiemu artyście, autorstwa różnych pokoleń, zaczynając od ucznia Schulza Andrzeja Chciuka i kończąc na poetyckich próbach współczesnych

polskich poetów. Przełożyłam też kilka wierszy z tej „Antologii”. Na naszą prośbę kilka wierszy przełożyła poetka i tłumacz Natalia Bielchenko, są również przekłady Andrija Liubki, Ostapa Śliwińskiego i Serhija Żadana, który specjalnie do tej publikacji przełożył wiersz Tadeusza Różewicza „W świetle lamp filujących”.



Niedawno otrzymałaś nagrodę Forum „Europa – Ukraina” – „Karpacka Europa Wspólnych Wartości”. Opowiedz o tym?

Tę wspólną nagrodę otrzymują Polacy i Ukraińcy. W tym roku podzieliłam ją z dyrektorem Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, prof. Stanisławem Stępnem. Mowa tu o tworzeniu wspólnych wartości, a w przypadku Schulza, największą dla mnie wartością jest pamięć o spuściźnie kulturowej, o wielokulturowości, która nie może zagać.

Ta nagroda jest bardziej dla Schulza i dla tego, co w sobie ma:



tę wielką energią twórczą, z której czerpią natchnienie i literaci, i naukowcy, i artyści teatru, i sztuki wizualnej, i muzyki. Jest to nagroda dla niego i dla Festiwalu jako wydarzenia jemu poświęconego. Jednocześnie jest to okazja by zwrócić uwagę do to wydarzenie, w tym i polskich organizacji rządowych. Jest to jedyne wydarzenie, poświęcone Schulzowi, które ma miejsce na Ukrainie, ma interesującą historię i wielkie osiągnięcia. A reszta, jest to jedyna taka impreza na świecie. Nie ważne są tu personalia, ważny jest Schulz i to co odbywa się w Drohobyczu dla niego. Sam patos ceremonii jest mi daleki.

Skoro już mówimy o największej imprezie literackiej w Drohobyczu, to warto porozmawiać o temacie tegorocznej IX edycji Festiwalu, który odbędzie się na początku czerwca. Wiem, że wiele lubisz trzymać w tajemnicy i zachowujesz intrygę do końca. Ale może opowiedz o najbardziej interesu-

jących pozycjach Festiwalu, o gościach. Czy przyjedzie noblistka Olga Tokarczuk?

Niestety, nie. Też miałam nadzieję do końca, że Olga Tokarczuk uświetni naszą imprezę. Chociaż były takie ustalenia, to niestety składa się inaczej. Musimy zrozumieć zmiany, które zaszły w jej życiu i napięty harmonogram wizyt i spotkań. Na Ukrainę przyjedzie tylko raz – na Lwowskie Forum Książki. Ale mam nadzieję, że tegoroczny Festiwal obejmie swoim patronatem.

Co tyczy się intrygi, podkreślę, że w tych dniach na naszej stronie internetowej i na FB lubelskiego Towarzystwa „Festiwal Brunona Schulza” już pojawił się anons imprezy, jest lista gości i uczestników. Otóż oczekujemy na Jurija Andruchowycza, Serhija Żadana, Oksanę Łucyszynę, Natalię Bielchenko, Andrija Liubkę i innych znanych pisarzy ukraińskich.

Po raz pierwszy zawita do Drohobycza Andrzej Stasiuk, jedna z najważniejszych postaci w dzisiejszej literaturze polskiej. Po raz pierwszy przyjedzie do nas Jacek Deniel, pisarz nadzwyczaj interesujący, poeta, przedstawiciel młodej generacji, deklarujący mocną więź z Schulzem. Dobrze widoczne jest to w jego opowiadaniach i powieściach. W Festiwalu udział weźmie Jacek Podsiadło, który stał się już naszym wielkim przyjacielem. Obecny na Festiwalu będzie znany poeta i tłumacz, prezes polskiego Pen-klubu Adam Pomorski. Będzie Ryszard Krynicki. Wspólnie z Serhijem Żadanem zgodził się wygłosić referat inauguracyjny. Przypomnę, że poprzednim razem wykład inauguracyjny wygłosił Adam Zagajewski, przedstawiciel tego samego pokolenia, co i Ryszard Krynicki. Są to dwaj najważniejsi poeci swojej generacji.

Oczekujemy na przyjazd teatru z Węgier z przedstawieniem „Sierpień”, według Schulza. Czekamy na Teatr Młody z Kijowa z... przedstawieniem według Szekspira.

Wszystko jednak zależy od funduszy. Ta sprawa ma wyjaśnić się do końca marca. Dlatego o innych pozycjach wolę nie wspominać.

Konferencja schulzoznawcza, która jest stałym punktem Festiwalu, odbędzie się tym razem w formie paneli dyskusyjnych pod ogólną nazwą „Bruno Schulz. Materializacja wyobraźni”. A będzie też kilka paneli tematycznych: „Ciało, dzieciństwo”, „Doświadczenia duchowe”, „Przestrzenie, akustyka”, „Słowo, mityzacja”, „Obrazy, wizje”, „Śmierć, życie”. Będą moderatorzy, będą uczestnicy paneli i będzie nietradycyjna forma – nie wysłuchiwanie odczytów i referatów, a żywa schulzoznawcza dyskusja naukowców z obu krajów.

Między innymi, zwracałam się do programu grantowego Ukraińskiej Fundacji Kultury w dziale „Znaczące wydarzenia”, jednak konkurencja jest tam znaczna, ale mam nadzieję, że raptem się uda. Byłoby to wspaniałe, bowiem finansowanie wszystkich poprzednich imprez odbywało się głównie ze strony polskich źródeł rządowych. Dla mnie osobiście jest niezwykle ważne, aby Ukraina również wzięła udział w dofinansowaniu tego wybitnego wydarzenia.

Dziękuję Ci za rozmowę i życzę pomyślnego Festiwalu.

Wyjątkowa wystawa w Sopocie. „Bruno Schulz wśród artystów swoich czasów”

77 prac zgromadzono na wystawie „Bruno Schulz wśród artystów swoich czasów”, której wernisaż odbył się w Państwowej Galerii Sztuki (PGS) w Sopocie. Wśród nich jest osiem dzieł autorstwa Schulza.

Ekspozowane prace pochodzą z kolekcji Lwowskiej Narodowej Galerii im. B. G. Woźnickiego oraz Muzeum Ziemi Drohobyckiej.

Anna Czarnowska z PGS poinformowała PAP, że na wystawie znajdują się trzy prace Brunona Schulza pochodzące z Lwowskiej Narodowej Galerii: „Autoportret” (papier, ołówek, tusz,) wykonany przez artystę na początku lat 20. ub. wieku, „Spotkanie. Dwie kobiety. Bruno Schulz i Stanisław Weingarten” (1922, karton, ołówek, tusz) oraz „Scena fantastyczna” (wykonana w rzadko spotykanej technice cliche-verre).



Ponadto pokazanych zostanie pięć fresków Schulza ze zbiorów Muzeum Ziemi Drohobyckiej: „Kot”, „Drzewo z ptakiem”, „Staruszka”, „Nieznanne” oraz „Książę i księżniczka”.

– Życie artystyczne Lwowa lat 20. i 30. ubiegłego wieku było nadzwyczaj nasycone. Z wielu powodów historycznych okres ten charakteryzował się w całej Europie i w Ukrainie znacznym wzrostem kulturalnym. Lwów, który od dawna miał sławę wielojęzycznego i wielonarodowego skrzyżowania kultur, również został objęty przez nowe prądy – poinformowała PGS w materiale prasowym.



Podkreślono, że ideą wystawy „Bruno Schulz wśród artystów swoich czasów” jest zestawienie prac Schulza z twórczością innych artystów w kontekście kierunków artystycznych pojawiających się w latach 20 i 30. XX wieku.

W zbiorach Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. G. Woźnickiego zachowały się prace niemal wszystkich artystów, którzy wystawiali razem z Schulzem w okresie międzywojennym.

I tak na sopockiej wystawie można zobaczyć prace m.in. Ksawerego Dunikowskiego, Erno Erba, Marcela Harasimowicza, Wlastimila Hofma-

na, Alfonsa Karpińskiego, Oleny Kulczyckiej, Kazimierza Sichulskiego, Władysława Skoczylasa, Mychajło Osinczuka, Andrzeja Pronaszki, Wojciecha Weissa i Leona Wyczółkowskiego. Łącznie na ekspozycji znajdują się dzieła ok. 40 artystów.

Kuratorem wystawy „Bruno Schulz wśród artystów swoich czasów” jest kustosz Lwowskiej Narodowej Galerii im. B. G. Woźnickiego Igor Chomyn.

Bruno Schulz urodził się 12 lipca 1892 r. w Drohobyczu (obecnie Ukraina). W latach 1911–13 studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej. Z powodu choroby prze-

wał studia i powrócił do rodzinnego miasta, gdzie zajął się twórczością artystyczną, którą od 1924 do 1941 r. łączył z pracą nauczyciela rysunku w tamtejszym gimnazjum.

Jako artysta, rysownik i grafik, debiutował w 1928 r. na wystawie w Domu Zdrojowym w Truskawcu. Po raz pierwszy opublikował utwór literacki w 1933 r. „Wiadomościach Literackich” – było to opowiadanie „Ptaki”, które zostało zauważone przez współczesnych pisarzy i krytyków. W tym samym roku, dzięki pomocy Zofii Nałkowskiej, z którą korespondował, wydał zbiór

opowiadań „Sklepy cynamonowe”. Pierwszy znany utwór jego dorobku „Noc Lipcowa”, pochodzący z 1928 r., został wydany dopiero w 1937 r. w tomie opowiadań „Sanatorium pod Klepsydrą”, który ugruntował jego pozycję literacką.

Bruno Schulz zginął 19 listopada 1942 r. w Drohobyczu – został zastrzelony na ulicy przez gestapowca Karla Guenthera. Po wojnie poszukiwaniami prac Schulza zajął się badacz jego twórczości, pisarz Jerzy Ficowski. Dzięki jego staraniom udało się odnaleźć ponad sto listów i kilkadziesiąt rysunków artysty.

źródło: kresy24.pl

Jak Polacy Charków budowali (cz. LXV)

Homeopatia oraz rozwój polskiej farmakologii na terenie guberni charkowskiej

Wraz z rozwojem medycyny na terenie charkowskiej guberni pojawiła się metoda leczenia pacjentów za pomocą homeopatii. Pierwsze wzmianki o homeopatii w tym regionie odnoszą się do 1842 roku, kiedy to niejaki Szczerbinin erygował w miejscowości Babai pierwszą homeopatyczną lecznicę, gdzie pracował lekarz homeopata A. Gastfrejd. Natomiast w 1860 roku lekarz-homeopata E. Lancki rozpoczął leczenie w Charkowie. Następnie w 1891 roku powstało Charkowskie Stowarzyszenie Homeopatów. Zarząd stowarzyszenia znajdował się przy ul. Jekaterynosławskiej 36. W tym też czasie przy ulicy Rybnej 32 powstał pierwszy charkowski homeopatyczny szpital, gdzie pracował lekarz-homeopata E. Diakow. Po roku działalności szpital został przeniesiony na ul. Jekaterynosławską, do domu Stowarzyszenia Homeopatów.

MARIAN SKOWYRA

W 1895 roku zarząd miejski wydał zezwolenie na założenie w mieście dwóch homeopatycznych aptek, jednak powstała tylko apteka Nosalskiego, a po trzech latach została otwarta również homeopatyczna apteka Charkowskiego Stowarzyszenia Homeopatów. Tutaj Polacy odegrali pierwszorzędną rolę, gdyż to oni byli pierwszymi prowizorami i kierownikami aptek.

Prowizorem i właścicielem pierwszej charkowskiej homeopatycznej apteki od 1895 roku był Polak Fidelis Nosalski s. Piotra (1848–1900). Znajdowała się ona przy ul. Rybnej 32 przy dawnym moście charkowskim.

Niewiele informacji zachowało się na temat Nosalskiego z okresu sprzed przybycia do Charkowa. Jedynie to, że po ukończeniu studiów w 1868 roku, jako pomocnik aptekarski, a następnie jako prowizor zarządzał aptekami w Petersburgu. Widząc zapotrzebowanie do pracy w Charkowie, postanowił udać się do miasta nad Łopani i otworzyć własną homeopatyczną aptekę.

Uroczystego aktu poświęcenia nowego obiektu, zwanego „Centralną Homeopatyczną Apteką”, doko-

sierpnia 1898 roku w jednej z pierwszych publikacji, która ukazała się w „Jużnym Kraju”: „W Charkowie obecnie działają dwie homeopatyczne apteki: jedna p. Nosalskiego, działająca już od czterech lat i nosząca imię Centralnej, a druga Charkowskiego Stowarzyszenia Homeopatów. Nowa apteka też przybrała nazwę Centralnej. Właściciel pierwszej apteki oczywiście obraził się”.

Dalej członkowie Charkowskiego Stowarzyszenia Homeopatycznego wydali oświadczenie, które głosiło, że nazwę „Centralnej Homeopatycznej Apteki” w Charkowie Nosalski przyswoił sobie samowolnie, nawet wbrew specjalnemu zakazowi inspekcji lekarskiej. „Obecnie właściciel pierwszej apteki w piśmie do mnie (S. Jabłonowskiego – aut.) udowodnił, że zakaz wyszedł od konkurencyjnej z nim apteki, nazywanej również Centralną, która przyswoiła sobie jego firmę”.

Redaktor „Jużnego Kraju” S. Jabłonowski tak podsumował konflikt pomiędzy aptekami: „Kto prawy, a kto winien – decydować nie biorę się, ale wydaje się, że nasze homeopatyczne apteki bardziej są zajęte zwalczaniem się wzajemnym, niż własną specjalizacją”.



Uzdrowisko w Słowińsku

Charkowie. Krótki rys odnośnie przechowywania i stosowania homeopatycznych leków”, gdzie informowano, czym jest homeopatia oraz o sposobach przyjmowania leków.

Konflikt aptek musiał negatywnie odbić się na zdrowiu psychicznym Fidelisa Nosalskiego, gdyż po kolejnym podobnym konflikcie, będąc w stanie dużego zaburzenia psychicznego, 1 sierpnia 1900 roku w domu Iwanowa przy ul. Rybnej wystrzałem z rewolweru popełnił samobójstwo. Miał zaledwie 52 lata. Oddając się wyłącznie pracy, nigdy nie założył rodziny. Został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim w Charkowie.

Po tym incydencie apteka Nosalskiego przez dłuższy okres była zamknięta i dopiero w 1902 roku wykupił ją kolejny Polak Leopold Juchnowicz s. Kazimierza, który studia medyczne ukończył w 1871 roku. Ten prowadził ją do 1904 roku, po czym apteka została sprzedana dawnemu prowizorowi i kierownikowi N. Nikolajewowi, a Leopold Juchnowicz w 1907 roku założył własną zwykłą aptekę przy stacji kolejowej Nowa Bawaria (dziś dzielnica Charkowa), którą prowadził do 1912 roku. Po czym wyjechał do Orszy w guberni Mohylowskiej, gdzie wraz z żoną Heleną prowadzili aptekę.

Dруга charkowska homeopatyczna apteka, stanowiąca własność Charkowskiego Stowarzyszenia Homeopatów, jak już wspomniano powstała w mieście w 1898 roku. Od 1902 roku i do jej upaństwowienia, pracował w niej na stanowisku kierownika i prowizora kolejny Polak Stanisław Strubczewski (1870–1933).

Postać Strubczewskiego zarówno na gruncie charkowskim, jak i w ogólnej świadomości Polaków pozostaje całkowicie nieznaną i potrzebuje gruntownych badań.

Nie udało się ustalić miejsca urodzenia Strubczewskiego, ale wiadomo, że urodził się 20 marca 1870 roku

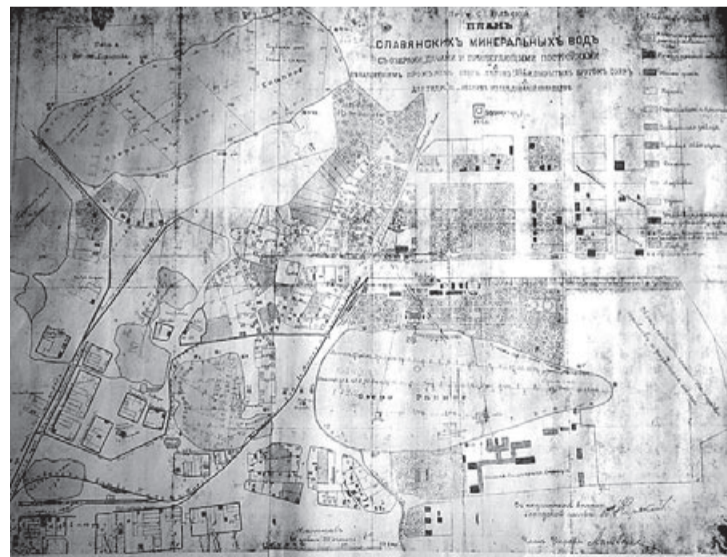
w rodzinie Franciszka. Po pierwszych naukach Strubczewski postanowił odbyć studia medyczne na Charkowskim Imperatorskim Uniwersytecie, które ukończył w stopniu pomocnika aptekarskiego w 1899 roku.



Reklama centralnej homeopatycznej apteki w Charkowie

Pierwsze trzy lata po studiach, sprawował posługę pomocnika aptekarskiego najprawdopodobniej w aptece Charkowskiego Stowarzyszenia Homeopatów. Jednak już od 1902 roku zgodnie z „Rosyjskim Medycznym Wykazem” został kierownikiem i prowizorem tejże apteki, znajdującej się przy placu Mikołajowskim 25.

Po zakończeniu działań na arenie wojennej w 1918 roku i odrodzeniu się państwa Polskiego, Stanisław Strubczewski postanowił wrócić do ojczyzny. W tym czasie wraz z przejęciem władzy przez bolszewików charkowska apteka Strubczewskiego została zlikwidowana. Jednak na prośbę pracowników fabryki „Elek-



Mapa w Słowińsku

triosa” została ponownie otwarta. Tym razem jako państwowa apteka pod szyldem „Apteka Strubczewskiego”, działała do 1925 roku.

Stanisław Strubczewski po wyjeździe z Charkowa osiedlił się w



Jeziro lecznicze w Słowińsku

nano 5 lutego 1895 roku. W czasie tej uroczystości przybyłych gości informowano o metodach leczenia homeopatycznego oraz rozdawano odpowiednią literaturę.

Od pierwszych dni w aptece codziennie przyjmował lekarz homeopata Władysław Piotrowski s. Karola (1854–?), mający doświadczenie w tym zawodzie od 1879 roku.

Pierwsze lata pracy w aptece, przynosiły Nosalskiemu znaczne dochody oraz popularność. Jednak już od 1898 roku wraz z powstaniem kolejnej apteki, miały przyjąć niepowodzenia. Na kanwie miejscowej prasy zaczęły się pojawiać zwalczające się nawzajem artykuły. Tak pisano 22

Konflikt nie wyczerpał się jedynie na podstawie kilku artykułów, gdyż w 1899 roku Fidelis Nosalski wydał drukarski specjalny „List otwarty aptekarza F. Nosalskiego. Kilka słów o homeopatii”, gdzie autor nazywa się pionierem charkowskiej homeopatii i wyrażał niezadowolony przeciw otwieraniu nowych konkurencyjnych aptek w niedużych miastach. Wyrażał również sprzeciw przeciwko zaniżaniu cen na leki i darmowe ich rozdawanie z powodu bardzo niskich dochodów.

Był to zdecydowanie inny list od tego wydanego w 1896 roku pt. „Centralna homeopatyczna apteka Fidelisa Nosalskiego syna Piotra w

Warszawie, gdzie zamieszkał przy ul. Pięknej 5, pracując w inspektoracie Farmakologii Ogólnopństwowej Związku Kasy Chorych, oraz jako kierownik 10. apteki Kasy Chorych. Zmarł „po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach” 18 września 1933 roku w wieku 63 lat. Wiadomo, że miał żonę i syna. Zgodnie z nekrologiem, zamieszczonym w Kurjerze Warszawskim, po nabożeństwie żałobnym w kościele św. Karola Boromeusza (na Powązkach), które odbyło się 21 września, szczątki dawnego farmakologa spoczęły na tym cmentarzu.

Obok prowizorów Polaków w Charkowie, którzy znacząco przyczynili się do rozwoju homeopatii, należy również zauważyć, że Polacy, jako prowizorzy i właściciele aptek, pracowali w różnych okresach na terenach dawnej guberni charkowskiej. Poniższa tabela ukazuje Polaków na stanowisku prowizora oraz lata posługi w danych miejscowościach.

Apteki prowadzone przez Polaków w guberni charkowskiej w latach 1890-1916		
Miejscowość	Aptekarz	Lata posługi
NOWA BAWARIA	Juchnowicz Leopold s. Kazimierza	1910-1912
MEREFKA	Konicki Witold s. Michała	1890-1907
DERHACZI	Czudowski Piotr s. Pawła	1901
ACHTYRKA	Bukrabo Antoni s. Jana	1883-1899
	Polkowski Bronisław s. Feliksa	1897
Boromi (pow. Achtyrka)	Pinczewicz Grzegorz s. Ignacego	1891
	Czeborowski Artur s. Ignacego	1893-1899
Trościaniec (pow. Achtyrka)	Kwaśniewski Gustaw s. Kacpra	1909-1912
Krasnokutsk (pow. Bogoduchow)	Gniazdowski Ludwik s. Ludwika	1894-1895
	Panecr Czesław s. Michała	1900
	Stefanowicz Kazimierz s. Dominika	1897-1901
WALKI	Palczewski Wincenty s. Aleksandra	1916
Nowa Wodolaha (pow. Walki)	Markiewicz Korneliusz s. Grzegorza	1896
WOLCZAŃSK	Strojnowski Marceł s. Konstantego	1886-1908
ZMIJÓW	Dębski Hilary s. Józefa	1892
	Kański Ignacy s. Piotra	1909-1916
Aleksiejewka (pow. Zmijów)	Gitcinger Włodzimierz s. Aleksandra	1895-1897
	wcześniej w 1893 apteka w Lubotynie	
Bahkłejka (pow. Zmijów)	Lukowski Tynus s. Ludwika	1889-1904
Czuhujew (pow. Zmijów)	Halecki Wacław s. Marcina	1883-1890
Taranowska (pow. Zmijów)	Anczewski Oktawian s. Kacpra	1901-1902
Semenowka (pow. Kupiński)	Dejnowicz Józef s. Jana	1900-1916
IZIUM	Nazarewicz Włodzimierz s. Jana	1894-1895
	pracował w Lubotynie	
Słowiński (pow. Izium)	Kunicki Narcyz s. Hilarego	1898
	Rutkowski Karol s. Antoniego	1902-1909
Terny (pow. Lebiedin)	Kalinowski Celestyn s. Piotra	1894-1900
	Grzankowski Leon s. Michała	1907
	Różycki Zygmunt	1907-1909
SUMY	Silwiński Leon s. Leona	1889-1903
	Wojewódzki Leon s. Chryzostoma	1899
	Tuszyński Adam s. Konstantego	1908-1916
	Od 1917 roku w Charkowie	
Biłopolie	Zakrzewski Edward s. Antoniego	1911

Została sporządzona na podstawie „Rosyjskiego Medycznego Wykazu” lat 1890-1916, gdyż właśnie w tych latach przy nazwiskach lekarzy, prowizorów i innych pracowników medycznych umieszczano dane o przynależności narodowej i wyznaniowej.

Biorąc pod uwagę ilość miejscowości o charakterze miejskim oraz wiejskim w guberni charkowskiej, Polacy nie stanowili większości, można jednak pokusić się o stwierdzenie, że również tutaj odegrali znaczącą rolę.

Żaden z powyższych prowizorów nie pochodził z Charkowa, ale też żaden z nich nie był absolwentem tutejszego uniwersytetu, który również kształcił własnych prowizorów i pomocników aptekarskich, działających w Polsce oraz na terenach Imperium Rosyjskiego.

W guberni charkowskiej dość specyficzne sytuacje powstały na przełomie XIX-XX wieku w takich miejscowościach jak Krasnokutsk (pow. Bogoduchów) oraz Terny (pow. Lebiedin), gdzie wszyscy trzej

znani prowizorzy aptekarscy byli Polakami, choć należy zauważyć, że prowadzili apteki przez bardzo krótki okres. Podobna sytuacja była



Odnazka prowizora apteki

w Sumach, gdzie najdłużej pracował Polak, wspomniany już Adam Tuszyński, w latach 1917-1918 właściciel charkowskiej Polskiej Apteki. Trzech Polaków prowizorów i kierowników aptek działało w Achtyrcie, byli to: niejaki Aniolkiewicz (1877-

Nigdy jednak nie powstały apteki wspomnianego już Czesława Serednickiego w Popowce oraz Augusta Niedzielskiego w Andrijewce, chociaż odpowiednie zezwolenia były wydane w 1893 roku.

Wyjątkową popularnością cieszyła się niewielka polska kolonia w Wolczańsku koło Charkowa, gdzie właścicielem i prowizorem apteki w latach 1886-1908 był Polak Marceł Strojnowski. Przed nim funkcję tę pełnił w latach 1868-1883 niejaki Drzewiecki. Powyższa sława Polaków w tej miejscowości niewątpliwie wynikała z działalności w połowie XIX wieku wybitnego lekarza Antoniego Giryna. W swej działalności był on porównywany do charkowskiego doktora ubogich Władysława Frankowskiego. Pisano o nim, że był to „niestrudzony opiekun chorych i rzadkiej szlachetności człowiek”.

Pochodził ze szlacheckiej i bogatej rodziny z okolic Mińska, gdzie ukończył gimnazjum. W latach 1845-1850 odbył studia medyczne na Charkowskim Imperatorskim Uniwersytecie, po czym został skierowany do Wolczańska. Mieszkał tam wraz z rodziną we własnym domu. Obok działalności lekarskiej publikował artykuły w „Gazecie Lekarskiej”, w tym „Racjonalny sposób leczenia cholery”. Troszczył się o biednych na terenach Polski, co potwierdzał z 1875 roku zapis w czasopiśmie „Kłosy” informujący, że doktor Giryn „na rzecz pogorzalców w Pułtusku wysłał 15 rubli”. Przesłał również pomoc finansową w wysokości 10 rubli od dzieci z Wolczańska.

Jako wybitny lekarz Antoni Giryn dał się poznać w czasie epidemii cholery w Wolczańsku, która miała miejsce we wrześniu 1872 roku. Wówczas to „na 21 leczonych przezeń cholerycznych w cukrowni Stalmejsztra Mikołaja Skalona, wyzdrowiało 19, pomimo najbardziej nieprzyjanych warunków”.

Okolo 1882 roku przeniósł się do Charkowa, gdzie należał do zarządu rzymskokatolickiej parafii. Zabiegał u charkowskiego gubernatora o utworzenie przy miejscowej parafii towarzystwa dobroczynnego.

Postać doktora Antoniego Giryna z Wolczańska jest obecnie zupełnie zapomniana. Jednak wyjątkowość tej postaci, jako człowieka wielkiego serca, w pełni zasługuje na naukowe opracowanie. Tym bardziej że żadne opracowanie z XX i XXI wieku nie wspominało o tym lekarzu. Brak jest również opracowań o polskich właścicielach i prowizorach aptek na terenie guberni charkowskiej. Zainteresowanie działalnością Polaków na terenie guberni charkowskiej, które w ostatnich latach przeżywa swój renesans, pozwala jednak żywić nadzieję na kolejne całościowe badania naukowe.

1% podatku na charytatywną działalność na rzecz Lwowa i Kresów w 2020 r.

Organizator:
Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Poznaniu.



Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wieku, parafie rzymskokatolickie, towarzystwa kultury polskiej, które odwiedzamy w domach lub które odbierają je bezpośrednio od nas we Lwowie. Przede wszystkim paczki świąteczne docierają do ponad 130 osób bezpośrednio. Ponad 250 dzieci otrzymuje w grudniu przygotowane przez nas paczki z prezentami mikołajkowymi.

Liczymy, że dołożycie Państwo też cegiełkę na ten cel, gdyż tylko dzięki ofiarności setek darczyńców możemy dalej te akcje kontynuować.

Można również datki na ten cel wpłacić bezpośrednio na nasze konto z zaznaczeniem „darowizna na pomoc dla Lwowa i Kresów” (taką wpłatę można w następnym roku odliczyć od podatku), **nr naszego konta 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455.**

W imieniu obdarowanych Kresowian serdecznie dziękujemy.

Zarząd poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Szczegóły o naszej działalności w tym charytatywnej na stronie: **www.lwowiacy.pl**

**MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

**TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
JĘZYKA UKRAIŃSKIEGO
BOGDAN FOTIUK**

osobisty numer tłumacza TP/9/19



Poświadczane tłumaczenia pisemne dokumentów, przedkładanych do placówek dyplomatycznych na Ukrainie, każdych instytucji, w tym – uczelni wyższych, w Polsce, wszędzie gdzie wymagane jest tłumaczenie, sporządzane przez tłumacza przysięgłego
Tłumaczenia ustne – naśladujące oraz symultaniczne, oficjalne i prywatne dla różnorodnych instytucji, a także obywateli polskich i ukraińskich

**Biuro: Lwów, Stryjski Park 14, siedziba Lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej
Kontakt: +38 067 4380670 (Viber, Whatsapp)
+38 093 2588899
bf_lwow@wp.pl**

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

Hotele starego Stanisławowa (cz. I)

Niewielu wie, że słowo „HOTEL” pochodzi od francuskiego „hote”, co oznacza „gospodarz”. To właśnie gospodarzami nazywano budynki, w których gospodarze trzymali po kilka pokoi dla zamożnych gości. Prości podróżnicy nocowali w przydrożnych stogach siana lub w karczmach. Jak powstał hotelowy biznes w Stanisławowie? O tym poniżej...

IWAN BONDAREW

Zajazd na przedmieściu tyśmienickim

Pierwowzorem pierwszego hotelu w naszym mieście był... pałac Potockich. W tym miejscu zatrzymywali się ważni goście, odwiedzający Stanisławów. Są przekazy, że gościł tu król Jan III Sobieski, węgierski książę Franciszek Rakoczy, komendant twierdzy chocimskiej Kołczak i syn hetmana Grigorij Orłyk. Wszyscy oni byli gośćmi Potockich, i jest czymś zupełnie naturalnym, że gościnni gospodarze zapraszali ich do swej rezydencji. Gdzie natomiast mogli przenocować ci podróżni, którzy nie byli znajomymi właścicielami miasta?

Potrzeby zwykłych śmiertelników zadowalały zajazdy. Były to wielkie budowle, stojące przeważnie przy głównych arteriach przed miejskimi murami. Można tam było



Cesarz Józef II wolał stary zajazd żydowski, niż wspinał pałac Potockich

Prawdopodobnie w jednym z nich lub gdzieś w okolicy, zdarzyła się zabawna historia. We „wspomnieniach anegdotycznych z czasów króla Stanisława Augusta” Lu-

rzwi dwa tysiące złotych reńskich na remont zajazdu. Żeby dorównać monarsze, Kossakowska ofiarowała Żydowi dostateczną ilość drewna na budowę nowego zajazdu. Żyd nowy zajazd wybudował, a nad drzwiami przybił szyld: „Tu był cesarz Józef II”.

Saks gwarantuje rzetelność

Historyk Sadok Barącz pisze, że w 1857 roku w Stanisławowie było 30 zajazdów i szynków, również jeden porządny hotel niejakiego Saks. Stąd wniosek, że reszta zajazdów było „nieporządna”.

Wspomniany hotel Saks wybudował w 1830 roku możny ziemianin Saks. Była to piętrowa budowla stojąca na prawo od gmachu głównego Akademii Medycznej, która podczas I wojny światowej została zniszczona. Dłuższym bokiem, liczącym 11 okien, budynek wychodził na obecną ulicę Halicką, a 4 okna patrzyły na ulicę Setnika Martyńca. Pan Saks był dość przedsiębiorczy i szybko przekroczył granice zwykłego biznesu hotelowego. W 1846 roku urządził przestronną salę, gdzie odbywały się



ilustracja z archiwum autora

Po lewej – hotel „Pod koleją żelazną”, a po prawej „Pod Czarnym Orłem”. W głębi ul. Belwederskiej kolejny hotel „Pod Złotym Orłem”

sposobem Galpern przejął wszystkie punkty strategiczne przy wyjeździe z miasta w dwu najważniejszych kierunkach.

Książki, harfistki i przemysł drzewny

Kolejnym „patriarchą” hotelarstwa był zakład, którego nazwę źródła historyczne podają w trzech wersjach: „Pod koleją żelazną”, „Pod drogą że-

ul. Mazepy 2, tam, gdzie mieści się kawiarnia „Profitrole”.

W mieście uważano, że nie był on gorszy od „Europejskiego”, i jak większość hoteli w mieście, należał do jakiegoś Żyda, którego w mieście nazywano Chaimkiem. Hotel nazywano więc „Zajazdem u Chaimka”.

Podczas, gdy Saks i Galpern brali klientów teatrem, to Chaimek przy-



Po prawej widać część hotelu Saks, znanego później jako „Europejski”

zjeść, przenocować i napoić konie. Zrozumiałe, że w takich warunkach nie mogło być mowy o komforcie – przenocowałeś i bądź zdrów.

Pierwsza wzmianka o prototypie hotelu pojawia się w dziele historyka Benedykta Płoszczańskiego „Halicko-ruskie miasto Stanisławów z pewnych źródeł”. Pisze on, że w XVIII wieku miasto kończyło się zaraz za

dwika Cieszkowskiego jest mowa o tym, że w latach 1780. cesarz austriacki Józef II odwiedził przylączoną niedawno do Austrii Galicję. Na szlaku znalazł się Stanisławów. Jego właścicielka, Katarzyna Kossakowska, przygotowała dla monarchy pawilon w swej rezydencji, który ozdobiono najdroższymi meblami, kilimami i gobelinami.



Hotel Kamińskiego był siedzibą wielu instytucji

kościółem pw. św. Józefa, a po obu stronach traktu tyśmienickiego były pola. Dziś ta lokalizacja odpowiada skrzyżowaniu ulic Niezależności i Szaszkiewiczza. Po konfederacji bawarskiej, czyli po wojnie domowej 1768–1769 roku Żydzi budowali trzy zajazdy i odtąd dzielnica nosi nazwę „Przy trzech domach”.

Cesarz odwiedził pałac, zjadł obiad, pochwalił gustownie urządzone wnętrza i... udał się do żydowskiego zajazdu na tyśmienickim przedmieściu. Zajazd mieścił się w starym budynku, dach niemiłosiernie przeciekał, wygod nie było. Imperator mieszkał tam trzy dni i chyba mu się tam spodobało. Wyjeżdżając, zostawił gospoda-



W „Brystolu” zatrzymywali się kompozytorzy i sutenerzy

wszystkie uroczystości starego Stanisławowa. Niebawem obok otwarto salę teatralną, w której często występowały teatry wędrowne. Była to przez dłuższy czas główna scena miasta do czasu, gdy został wybudowany w 1891 roku Teatr Miejski. Podczas Wiosny Ludów w 1848 roku hotel o mały włos nie został ostrzelany przez artylerię, gdyż zasiadała tam Rada Okręgowa, uformowana ze zbuntowanych Polaków.

W 1850 roku hotel wykupił Abraham Galpern, który nazwał go „Hotelem Europejskim”. Nowy właściciel też nie był nowicjuszem w biznesie hotelowym. Kronikarz Stanisławowa Hrybowycz pisał w roku 1847, że w mieście na uwagę zasługiwał zajazd Galperna przy ul. Halickiej z mieszcząca się w nim porządna gospoda. Zajazd stał w miejscu obecnego domu towarowego „Przykarpacie” i został rozebrany pod koniec lat 1960. Tym

łaźną” i „Pod koleją”. Interesujące jest to, że powstał w połowie XIX wieku, gdy w Stanisławowie o kolei żelaznej nikt nawet nie słyszał. A kiedy prze-

ciągał ich literaturą. W 1869 roku odbył się tu pierwszy wieczór pamięci Tarasa Szewczenki, a w 1875 roku przy zajęzdzie zaczęła działać księ-



Hotel „Pod Trzema Koronami” inaczej – „Pod Trzema Cycami”

łożono już tory kolejowe, okazało się, że stoi on od nich dość daleko, na miejscu dzisiejszego budynku przy

garnia Gluchowskiego. Po drugiej stronie ulicy stanął konkurent Chaimka – „Hotel pod Czarnym Orłem”.

Od 1877 roku funkcjonował w nim najstarszy kantor miejski Efraima Kanera, gdzie oprócz operacji walutowych, obracano też weksłami.

Kolejny „Orzeł” mieścił się kilkadziesiąt metrów dalej – przy ul. Belwederskiej 10. Był to zakład „Pod Złotym Orłem” i miał kawiarnię, gdzie wieczorami grali nie podpici muzycy, lecz... piękne kobiety-harfiarki.

Prawie do końca XIX wieku jedynym dwupiętrowym hotelem był hotel Kamińskiego, stojący na deptaku i należący do burmistrza. Przez dłuższy czas uważano, że zbudowano go w 1874 roku. Krajoznawca Olena Buczyk odnalazła starą gazetę, w której umieszczono reklamę tego hotelu z 1873 roku. Budynek nazywano „hotelem”, lecz faktycznie był to „biurowiec”. Oprócz pokoi hotelowych mieściły się tam różne instytucje handlowe, szkoła zawodowa obróbki drewna i nawet stanisławowskie starostwo.

Zakłady o wątpliwej reputacji

Wszystkie powyższe hotele uważane były za „porządne” i obsługiwały klientów klasy średniej. Mniej zamożni klienci szukali czegoś tańszego. Owszem – znajdowali, ale czasem z „przygodami”.

Prawdziwą miejską legendą był hotel „Pod trzema koronami” (dziś stoi tu sowiecki budynek przy Niezależności 6). Pod jego dachem całkiem dobrze funkcjonował utajniony burdel, który policja niejednokrotnie nakrywała, i który jak Feniks z popiołów za każdym razem się odradzał. Zmieniali się właściciele i szyldy. W różnych okresach nazywał się „Angielski”, lub „Wschodni”. Wśród mieszkańców miał nazwę stałą „Pod trzema cymbalami” co jedynie zwiększało jego popularność.

Złą sławą okryty był też hotel „Belle Vue”, mieszczący się koło dworca. Tam regularnie ktoś się wieszał, klientów okradano, policja urządzała tam oblawy i aresztowała różne męty.

Porządni mieszkańcy trzymali się też z dala od hotelu i restauracji Sztrika przy ul. Majzelsa (ob. Łesi Ukrainki). Był czynny od 1870 roku i szybko zdobył sławę miejsca, gdzie bez problemów można dostać po pysku. Szczególnie waleczny był tutejszy kelner, który znany był z licznych bójek na sąsiednim pl. Mickiewicza.

Na początku XX wieku hotel przejął Salomon Gubner, który nazwał go „Bristol”, ale dobrej sławy to hotelowi nie przysporzyło. W maju 1909 roku zmarł tu klient i budynek stał się od razu zabytkiem historii. Zmarłym okazał się pierwszy profesjonalny kompozytor Galicji Denis Siczynski. Chorował na raka szyjnych węzłów chłonnych, cierpiał na stały brak gotówki, dlatego ostatnią przystanią muzyka stał się brudny i wilgotny pokój w tym hotelu.

Po kilku miesiącach policja zatrzymała tu Arona Liftmana. Jak pisze Olena Buczyk, ten dobrodziej przyjechał z Argentyny by werbować prostytutki do pracy za oceanem. Nie zdażył.

Jak widzimy, reputacja „Bristolu” była nienajlepsza. Budynek w stanie awaryjnym rozebrano pod koniec lat 80. XX w. W 1999 wybudowano tu akademik w stylu hotelowym. W raportach policyjnych, na szczęście, na razie nie figuruje.

Jak o Kresach we Lwowie dyskutowali, przy tym do oczu sobie nie skakali!

W ramach Spotkań Ossolińskich odbyła się dyskusja poświęcona tematowi „Czy możemy mówić o Kresach dzisiaj?”, w której wzięli udział prof. Włodzimierz Mędrzecki z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie i prof. Jarosław Hrycak z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. Do biblioteki Stefanyka licznie przybyli przedstawiciele lwowskich środowisk akademickich i miejscowi Polacy.

ALBERT IWAŃSKI

Włodzimierz Mędrzecki otwierając spotkanie zaznaczył, że swój zarys pojęcia Kresów chce przedstawić tak, by audytorium zrozumiało, choć niekoniecznie zaakceptowało, polski dyskurs kresowy, jego genezę i naturę. Jest to pojęcie tak ważne i tak głęboko osadzone w tradycji, że nie ma go sensu (nie jest to zresztą możliwe) eliminować. Odwołuje się ono do mitu szlacheckiego. Ważny jest w nim również aspekt religijny – „przedmurze chrześcijaństwa”, wpisany weń jest również polski heroizm. Problem pojawia się, gdy kategorie mityczne są bezrefleksyjnie przez Polaków wprowadzane do dyskusji merytorycznej, na przykład historycznej.

Jarosław Hrycak zauważył, że Kresy należą do kategorii mitycznych, a te nie podlegają racjonalizacji. Zadał pytanie, czy w ogóle należy atakować mity i kiedy:

– Jest mit Bandery. Dla Polaków to straszny mit. I to jest zrozumiałe, od razu uruchamiają się skojarzenia: Wołyń, ludobójstwo. Od strony Ukrainy ten mit też może się nie podobać, ale dopóki nie nawołuje do rżnięcia Polaków i Żydów, nie ma potrzeby go atakować. Zwłaszcza, że teraz, gdy trwa wojna, jest silna potrzeba posiadania swoich bohaterów. Czy ja atakowałbym polski mit Kresów? Tylko w jednym przypadku – gdyby została przekroczona czerwona linia. Atakowałbym ten mit, podobnie jak mit Bandery. Czym byłaby czerwona linia? Gdyby ktoś z polskich polityków oznajmił, że Wilno czy Lwów to polskie miasta.

O ile Mędrzecki dokonał dekonstrukcji mitu Kresów, Hrycak zarysował typologię Kresów w polskim micie. Gdzie indziej jego zdaniem znajduje się Litwa, (czyt. Litwa i Białoruś – AI), gdzie indziej Ukraina. Ukraina to wprawdzie podobnie jak Litwa, Arkadia: kraina mlekiem i miodem płynąca, gdzie posłuszni chłopcy śpiewają piękne pieśni, ale jeżeli Litwa była rajem, to Korona była piekłem, bo w niej znajdowało się kozactwo, hajdamaccyzna, powstania i rzezie. W micie polskim punktami wzorcowymi są Kresy i szlachta, tymczasem w ukraińskim są Kozacy. Ci ostatni są, zdaniem ukraińskiego historyka, odbiciem zwierciadlanym mitu szlachty.

Włodzimierz Mędrzecki porównał Polaków do Austriaków, którzy mieszkają w małym państwie, ale wiedzą, że ich państwo było kiedyś duże i czują się spadkobiercami tego starego imperium. Zwrócił on też uwagę, że w ukraińskich podręcznikach istnieje pojęcie „ukraińskie ziemie etniczne”, które na Zachodzie sięgają Nowego Targu, Zakopanego,



Włodzimierz Mędrzecki (od lewej) i Jarosław Hrycak

Krynicy, Krosna, Sanoka, na północ od nich do Białej Podlaskiej i gdzieś między Lublinem a Chelmem. Profesor zastrzegł, że przerysowuje, ale zaznaczył w ten sposób, że to nie tylko Polacy budują problemy w dyskursie polsko-ukraińskim:

– Do tej pory atlasy historyczne „zajeżdżały” na połowę terytorium współczesnej Polski, jako „ukraińskie terytorium narodowe”. Z tego punktu widzenia nie da się wprowadzić termin „pogranicze”, bo oznaczałoby to rezygnację z „wyroku Pana Boga”, który powiedział, że Ukraińcy są od Kraśnika i Krynicy.

Polski historyk zauważył inną funkcję pojęcia mitu, którą można byłoby nazwać terapeutyczną:

– Generalnie Kresy są dla wielu Polaków czymś w rodzaju przytulanki-pocieszenia, czegoś co służy nam do poprawienia samopoczucia, że nawet jeśli teraz nie jesteście wielcy, to w przeszłości była wielka Rzeczpospolita. Generalnie nie widzę – a staram się patrzeć krytycznie – negatywnych, bezpośrednich konsekwencji funkcjonowania w polskiej przestrzeni politycznej kategorii Kresy, a dopóki czegoś takiego nie ma, to z mitami nie da się walczyć.

Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie zauważyła, że pojęcie Kresy było wprężnięte w dyskurs patriotyczno-antykommunistyczny, ponieważ w okresie komunistycznym ten temat był wypchnięty z nauczania historii. Dlatego wielu nauczycieli w Polsce uważa, że należy „przywrócić amputowaną pamięć historyczną”. W efekcie walka z tym mitem byłaby wpisaniem się w narrację komunistyczną, a samo kulturowanie pamięci o Kresach stało się patriotycznym obowiązkiem.

Pani konsul zwróciła uwagę na automatycznie niemal pojawiającą się pułapkę w rozmowie o Kresach. To tak jakby ktoś komuś chciał coś zabrać. Tymczasem ludzie, czy też całe narody bez kompleksów nie myślą tymi kategoriami. Eliza Dzwonkiewicz przywołała przykład Tadeusza Kościuszki, który znajduje się w polskim

panteonie narodowym, ale bez obaw może znaleźć się też w innych.

Nasz redakcyjny kolega, Wojciech Jankowski stwierdził, że problem z Kresami w relacjach polsko-ukraińskich jest spowodowany w dużej mierze emocjami i interpretacjami, które są nadawane temu pojęciu, często daleko wybiegającymi poza ich rzeczywisty charakter. Profesor Hrycak uprzednio skrytykował plany zamieszczenia w nowym paszporcie Cmentarza Orłąt Lwowskich. Jankowski powiedział, że gdyby przenieść taką sytuację na północ, gdyby na przykład Szwecja miała takie plany, to w Danii, Norwegii i Finlandii wzruszono by tylko ramionami. Ponadto Jankowski dodał, że pamięć



Andrzej Borysewicz

kulturowa Kresów powoduje, że stosunek Polaków do Ukrainy, Białorusi i Litwy jest bliższy, niż na przykład do Czech czy Słowacji. Gdy ztraci się ten mit, stosunek będzie taki sam, jak do wspomnianych państw, zatem będzie on chłodny i pozbawiony poczucia wspólnoty.

Katarzyna Łoza, prowadząca blog Lwów.info zauważyła, że zabrakło jej w opisie mitu przez profesora Mędrzeckiego zarysowania jednego szczegółu. Jeżeli ten mit to mit cywilizacji niesionej na wschód, to oni są ci „dzicy”, barbarzyńcy, „jeżeli byliśmy dobrymi gospodarzami, to oni byli nieudacznikami, którzy nie dają sobie rady na własnej ziemi”. Łoza zadała polemicznie pytanie, czy jednak nie przekraczamy tej czerwonej linii, o której wspominał profesor Jarosław Hrycak.

Jankowski powiedział ponadto, że termin Kresy powoli wyparowuje ze świadomości społecznej. Młodzi Polacy często nie wiedzą, co jest Kresami, które tereny należały do Rzeczypospolitej, że Czerniowce są dla nich tak samo Kresami jak Lwów. Prof. Mędrzecki nie zgodził się z Jankowskim. Jego zdaniem powstaje „nowoczesne, postmodernistyczne pojęcie Kresów” – czyli pewna przeszczerza na wschodzie, już nie identyfikowana z konkretnymi, tylko poczucie wspólnoty na zasadzie: *czuję się spadkobiercą wspólnej historii z Ukrainą, czuję taką współodpowiedzialność w tym sensie, że martwię się Krymem. Teraz miłośników Ukrainy jest o niebo więcej, niż kiedy ja w młodości tym się zajmowałem.*

Dyskusja była długa. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że pojęcie Kresy nie wywołuje takich emocji, jak na przykład 30 lat temu. Oczekujący na kłótnie, ostre wymiany zdań byli z pewnością rozczarowani. Wielu uczestników wskazywało na różne, pozytywne i negatywne, aspekty pojęcia Kresy, podkreślając, że póki nie jest to termin wykorzystywany jako narzędzie polityczne, nie ma potrzeby go rozmontowywać. Całość dyskusji stworzyła opis pojęcia i mitu Kresy widziany z różnych perspektyw, dokonanych pod różnym kątem. Debata była przy tym merytoryczna i pozbawiona

emocji... może za jednym wyjątkiem – prof. Tetiana Kruszelnicka z Politechniki Lwowskiej na zakończenie dyskusji chciała sprecyzować dyskusję i zapytała, skoro „termin Kresy jest taki dobry, to czy polska strona jest gotowa uznać pojęcie ukraińskie ziemie etniczne”. Nie sprecyzowała przy tym, czym jest „polska strona”, ani do kogo kieruje pytanie. I przez chwilę zrobiło się smutno, jakby cała dyskusja nigdy się nie odbyła... i donikąd nas nie prowadziła.

Debata „Czy możemy mówić o Kresach dzisiaj?” była już 95. edycja Spotkań Ossolińskich we Lwowie. Należy pogratulować Wiktorii Malickiej, przedstawicielowi Ossolineum we Lwowie, tak znakomitych debat. I wielka szkoda, że kwietniowa edycja została odwołana. Czekamy na kolejne!

Rarańcza, Łobaczewska i inne ciekawostki

Gazeta Lwowska na przełomie lutego i marca 1930 roku publikowała interesujące materiały, które w jakiś sposób nawiązują do chwili obecnej. Jednym z nich była informacja o obchodach kolejnej rocznicy walk oddziałów polskich pod Rarańczą (ob. Ridkiwci w obw. czernowieckim). Tadeusz Teslar opublikował obszerny artykuł, opisujący bohaterstwo polskiego żołnierza na linii frontu austriacko-rosyjskiego.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Rarańcza

Mała wioska pod Czerniowcami, sławna na świat cały. Czyby jednak ktoś słyszał jej nazwę, gdyby nie krew gorąca bohaterów II-giej Karpackiej Brygady Legionów Polskich.

Po trzykroć w krótkich dziejach walk Żelaznej Brygady żyłna pola Rarańczy obficie zbroczyła krew żołnierza polskiego. Tam też na polach Rarańczy, począł się w niedalekiej przyszłości Kaniów. Przez te trzy Rarańcze II. Brygada Legionów Polskich stwierdziła, że mimo niejakich błędów przywódców politycznych Brygady, które, zresztą, żołnierz karpacki swoim bohaterstwem poprawił i skreślił, skrzyżowały się triumfująco i bez skazy szable legionowe z trzema zaborcami Polski: Rosją, Austrią i Niemcami.



Żołnierze II Brygady Legionów na pozycji pod Rarańczą

Obchodzimy dziś 12-tą rocznicę Rarańczy, owego sławnego przebiccia się w dniu 15 lutego 1918 r. II. Brygady poprzez front wojsk austriackich na Ukrainie. Począwszy od dnia 12 lutego 1918 r., gdy Austria podpisała z Rosją haniebny i dzielący po raz czwarty Polskę traktat brzeski, II. Brygada Legionów Polskich przekształciła się w samodzielny żołnierz Polski, zależący tylko od siebie i swej wielkiej, niepodległościowej ideologii. Jeżeli były momenty pozornej różnicy pomiędzy I. a II. Brygadami Legionów Polskich, to czyn Rarańczy przetopił żołnierza legionów w jedną bryłę, w jedno serce kochające i pragnące rozumieć swego Komendanta.

Dowództwo austriackie, czując, że Legioniści nie dadzą się już po traktacie brzeskim niczem omamić, zarządziło ścisły nadzór nad II Karpacką Brygadą. Lecz cóż mogą systemy szpiegowskie przeciwko niezłomnemu duchowi żołnierskiemu, który raz wreszcie zapragnął wolności, a gdyby mu do niej wrota zaparto, wolałby zginąć.

Żołnierz miał dosyć zwlekania i chciał mieć jasną decyzję. Zastługą wyższych oficerów II. Brygady, było wzięcie lwiej części odpowiedzialności za bunt historyczny. Byli

między nimi wielcy ludzie, których nazwiska historia zapisała już na swych kartach. Wieczorem, dnia 14 lutego, na odprawie oficerskiej II Karpackiej Brygady, jednogłośnie zdecydowano przebić się z bronią w rękę przez austriacki front bojowy do Rosjan i tam połączyć się z organizowanymi formacjami polskimi.

Trzeba również zaznaczyć, że nie wiedziano po naszej stronie o organizowaniu na froncie rumuńskim oddziałów polskich z byłych wojsk rosyjskich, tam rozłożonych. A był to fakt, później decydujący o losach Brygady, który dał jednocześnie możliwość rozwoju II Korpusu Wschodniego.

W noc z 15 na 16 lutego 1918 roku ruszyły oddziały 3-go i 2-go pułku piechoty Legionów Polskich, a później za nimi ruszają oddziały Brygady, biorąc kierunek przez Sa-

kolumny nieprzyjaciela, a tak jeszcze niedawnego „sprzymierzeńca”. Właściwe starcie gwałtowne czołowego batalionu Brygady zapoczątkował porucznik Mieczysław Boruta-Spiechowicz – dziś pułkownik W.P. – który na „halt” austriackie trzema strzałami rewolwerowymi wybił kły gotującemu się do skoku tygrysowi, kładąc trupem trzech oficerów austriackich. Zanim zerwała się burza przygotowanych do boju Austraków, już się przewalila przez nich masa Legionistów.

Wywalone już były wrota wolności. Rarańcza osiągnięta. Niestety, przedarli się już ostatnim wysiłkiem tchu tylko 2-gi i 3-ci pułki piechoty Legionów Polskich, karabiny maszynowe i kilka koni. Reszta, t.j. I-szy pułk artylerii polowej, tabory i służby, walcząc z obskakującymi ich dywizjami austriackimi, uległy zalewowi. Bohaterstwo swe uświęcili w więzieniach Huszt i Maramarosz Sziget.

Ci zaś, co zdążyli przejść, stając się protestem Polski przeciw hańbie brzeskiej, ruszyli w step ukraiński i zdobyli nieśmiertelność – Kaniów. Tam nastąpiło skrzyżowanie szpad z trzecim gnębicielem Polski, niemieckim zaborcą.

Obecnie na wielu uczelniach w Polsce są otwarte wydziały studiów nad Europą Wschodnią, są nawet odrębne placówki naukowo badawcze, zajmujące się tą problematyką. Protoplastą tych badań była pierwsza taka placówka otwarta w 1930 roku w Wilnie. Oto jak opisywano jej otwarcie.

W Wilnie otwarty został Instytut naukowo-badawczy Europy Wschodniej

W dniu dzisiejszym odbyło się w Wilnie uroczyste otwarcie Instytutu naukowo badawczego Europy Wschodniej. O g. 17-tej w wielkiej sali pałacu reprezentacyjnego nastąpiła inauguracja Instytutu w obecności ministra Czerwińskiego, ministra Staniewicza oraz licznych przedstawicieli świata naukowego.



Państwowa Biblioteka im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie – w tym gmachu mieścił się Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej i Szkoła Nauk Politycznych

Zebranie zagał prof. Rozwadowski, jako prezes Instytutu, udzielając następnie głosu ministrowi Czerwińskiemu, który wygłosił przemówienie.

Prof. Ehrenkreuz przedstawił pokrótce cele Instytutu, które polegają na badaniu pod względem historycznym, geograficznym, gospodarczym, społecznym i politycznym ziem i formacji państwowych położonych między Morzem Czarnym i Bałtykiem, oraz ludów zamieszkujących te tereny.

W końcu zebrania na propozycję posła Jędrzejewicza uchwalono wysłać depeche holdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i Prezesa Rady Ministrów.

Uroczystość zakończyła się prelekcją prof. Rozwadowskiego na temat racji bytu nowopowstałego Instytutu.

O godz. 19:00 odbył się obiad, w którym oprócz członków Instytutu wzięli udział bawiący w Wilnie ministrowie oraz przedstawiciele miejscowych władz i społeczeństwa.

Znany muzykolog Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego dr. Stefania Łobaczewska w działach „Z Teatru” i „Z sali koncertowej” Gazety Lwowskiej pisała recenzje z przedstawień teatralnych i koncertów muzyki klasycznej. Oto dwa materiały:

„Scheherezada”, balet z muzyką Mikołaja Rimskiego-Korsakowa

Wystawienie na naszej scenie pięknego baletu Rimskiego-Korsakowa nazwać można pomysłem ze wszechmiar szczęśliwym. Jest to bowiem jeden z tych wyjątkowych spektakli, w którym działająca na szersze masy bezpośrednio wrażenia łączy się z prawdziwymi, trwałymi walorami natury ogólnie-estetycznej i specyficznie muzycznej.

Muzyka „Scheherezady” nie była zresztą dla publiczności lwowskiej nowością, jako wykonana w bieżącym sezonie koncertowym w formie suity symfonicznej na koncertach Polsk. Tow. Muzycznego pod batutą dr. Adama Sołtysa. Ale dopiero w teatrze wychodzi na jaw całe jej piękno, świeżość i bogactwo kolorystyki dźwiękowej, dążącej wprost do wypowiedzenia się równocześnie i w wizji wzrokowej. Jeżeli w ogóle można mówić o syntezie dźwięku i obrazu, tu dochodzi ona prawie bez reszty do świadomości słuchacza i widza.

Talent Rimskiego-Korsakowa, wybitnie sceniczny, nie sięga w głąb metafizycznych tajemnic, nie szuka czwartego wymiaru, tak jak to po nim czynił Skriabin, dla którego połączenie wszelkiego rodzaju sztuki w formie wielkiego misterium miało być środkiem zbawienia ludzkości i któremu tylko w części danem było zrealizować te marzenia w muzyce i przelać je w formę konkretną.

Dzieło Rimskiego-Korsakowa znalazło na naszej scenie przyjęcie bardzo życzliwe, dzięki ogromnej staranności, która cechowała ujęcie jego strony zarówno muzycznej, jak i choreograficznej i malarskiej. Pierwsza spoczywała w rękę młodego, nowo zaangażowanego kapelmistrza, p. Górzyńskiego, który poprzednio już zdobył rzetelny sukces w operetce, tym razem zaś dał dowód wybitnej muzykalności i talentu, przechodząc od razu do tak poważnego i trudnego zadania, jakim jest bezwzględne dyrygowanie „Scheherezadą”. Wyrównawszy pewne drobne zresztą niedociągnięcia rytmiczne na wstępie, osiągnął p. Górzyński bardzo piękne brzmienie orkiestry, szla-



Pomnik na mogile poległych polskich legionistów spod Rarańczy

Humor żydowski

Fachowiec

Do znanego bankiera warszawskiego Truskiera przyszedł żebrak. Służba nie wpuściła go. Na to ów żebrak narobił tak niemożliwego wrzasku, że sam bankier się zjawił zobaczyć, co się stało.

– Panie bankierze – zawołał żebrak – moja rodzina umiera z głodu. Żądam od pana pomocy. Bankier wręczył mu dwadzieścia rubli i oświadczył:

– Ma tu pan 20 rubli, ale chcę panu zwrócić uwagę, że gdyby pan nie zrobił awantury, dostałby pan czterdzieści.

– Panie bankierze – rzekł żebrak chowając pieniądze – pan jest bankierem, czy ja panu zwracam uwagę, jak ma pan robić operacje bankowe? Niech więc pan nie zwraca żebrakowi uwagi, jak ma żebrak.

Testament

Znany bogacz leży na łożu śmierci. Żona tłumiać łkanie słucha umierającego męża, który daje dyspozycje w sprawie podziału majątku.

– Fabrykę zostawiam naszemu najstarszemu synowi Henochowi.

– Miej Boga w sercu. Fabrykę Henochowi? Przecież on nie ma głowy do interesu. On zrujnuje cały dorobek naszego życia. Lepiej zrobisz, jak dasz fabrykę Natanowi. On przynajmniej ma głowę do interesu.

– Dobrze, niech będzie jak chcesz – jęknął umierający. – Kamienicę zostawiam naszej córce Racheli.

– Po co jej kamienica? Jej mąż nie ma dosyć kamienic? Lepiej zapisz kamienicę Regince. Jej mąż jest inteligent i oni klepią biedę.

– Dobrze, niech będzie. Bieżąca gotówka niech będzie dla naszego najmłodszego syna Jonasza.

– Dlaczego dla Jonasza?

– Do jasnej cholery, może mi wreszcie powiesz, kto tu umiera, ty czy ja?!

Kto ma prawo do spadku?

Przez długie lata dwaj bracia, pochodzący z dobrej, ale mocno zubożałej rodziny, otrzymywali po 100 marek zapomogi od barona Rotszylda. Któregoś dnia zmarł jeden z nich. Gdy pozostały przy życiu brat zgłosił się po zapomogę, kasjer wypłacił mu 100 marek. Biedak zaprotestował:

– Dlaczego pan mi daje tylko 100 marek? Należy mi się 200. 100 dla mnie, a 100 dla mojego brata.

– Pański brat umarł, więc wypłacam panu tylko 100 marek – odpowiedział kasjer.

– Przepraszam pana bardzo – rzekł biedak – ale ja się pana pytam, kto jest spadkobiercą mojego brata? Ja, czy pan baron Rotszyld?

Nie chce mu zrobić świństwa

Pewien kupiec znany był z tego, że nie płacił swych długów. Któregoś dnia jeden z jego przyjaciół zastał go w czasie ubijania interesu, kiedy ten targował się zawzięcie o cenę ze swoim dostawcą. Przyjaciel wziął go na bok i pyta:

– Słuchaj, Abram, co ty się tak targujesz? Przecież i tak mu nie zapłacisz.

– Wiesz, on jest taki porządny chłop, to ja wolę, żeby on stracił mniejszą sumę.

**Mistrzowie humoru.
Anegdoty Żydowskie,
wybór Krzysztof Żmuda**

chetny styl frazowania i doskonale tempo następnych części.

Realizacja choreograficzna spoczywała w rękach baletmistrza p. Romanowskiego, o którym również wyrazić się należy z całym uznaniem: dał on prawdziwą bajkę z tysiąca i jednej nocy, pełną świeżości, a zarazem w stylu wysoce estetycznym.

Do sukcesu „Scheherezady” przyczyniła się nie mało nowa prima-baleryna sceny lwowskiej fascynująca urodą i wdziękiem p. Doblacka, oraz świetna, jak z ilustracji bajkowej wzięta postać Eunucha p. Faliszewskiego, niewolnika p. Romanowskiego, zarówno jak pp. Jałowiecka, Manówna, Pitolajówna, Wojciechowska, Boguszewicz, Bykowski Chrzanowski, Dobicki i Winter, podobnie jak piękne dekoracje p. Balka.

Alma Rose

Koncert młodziutkiej wiolinistki, Almy Rose, córki znanego koncertmistrza Opery Państwowej w Wiedniu i twórcy kwartetu smyczkowego im. Rosego oraz siostrzenicy wielkiego Mahlera, obudził zainteresowanie w sferach muzycznych Lwowa. Alma Rose nie zawiodła oczekiwań publiczności, okazała się bowiem artystką poważną i sumienną, choć niezupełnie jeszcze dojrzałą, co jest zrozumiałe samo przez się, jeżeli się zważy jej bardzo młody wiek. Ton jej brzmi bardzo ładnie w pozycjach niższych, gorzej w wyższych, w czym niezawodnie winę ponosi w znacznym stopniu sam instrument: nie jest też jeszcze nienaganny sam sposób osadzenia tonu (to, co się po niemiecku nazywa

Lwowie. Ktoś, podpisujący się jako „G-m”, parął się recenzowaniem wydarzeń X muzy.

Na srebrnym ekranie

„Dzika Orchidea”.

Film dźwiękowy kinoteatru „Palace”. W roli tytułowej – Greta Garbo

Co do typu jest ten film najsympatyczniejszą dla ucha syntezą dawnego rodzaju kinoteatru z innowacjami dźwiękowymi. Prócz muzyki, nadanej dla obrazu – śpiewy oryginalne bo przeniesione z egzotycznej Jawy.

Na Jawie bowiem rozgrywa się akcja w kraju, gdzie, jak mówi demoniczny kusiciel Greta Garbo „niema ciepłarnianych orchidei, gdyż tam,



Greta Garbo w filmie „Dzika orchidea”, rok 1929

w podzwrotnikowym upale, orchidee rosną dziko”. To niewinne na pozór, botaniczne określenie jest sensem całego dramatu, w którym młoda żona starego męża, ta właśnie „cieplarniana orchidea” staje się na parę momentów „Dziką Orchideą”, gdyż południowe słońce i czarujący księżyc Wschodu obudzą w niej zmysły.



Samolot Lublin R XI

powszechnie „Tonansatz” na skrzypcach). Jeżeli chodzi o technikę, mieliśmy dowody, że artystka nie cofa się już dziś przed problemami bardzo trudnemu niejednokrotnie przerastającymi jej siły, jak np. w koncercie Wieniawskiego, gdzie brak było precyzji i jasności zwłaszcza w oddaniu części pierwszej.

Przechodząc z kolei do oceny duchowej strony gry Almy Rose, podkreślmy przede wszystkim powagę i obiektywizm, cechujący jej interpretację Sonaty Brahmsa. Wprawdzie tempa były na ogół zbyt rozciągnięte, a środkowej części brakowało wrażenia wewnętrznej spistości, styl jednak – na ogół biorąc – był wiernie zachowany. Podnieść to należy tem więcej, że osobiście bliższym był koncertantce program II. części koncertu, gdzie miał sposobność przejawiać się jej nieco sentymentalny liryzm i młodociany temperament. To też Czajkowski, Paganini i Sarasate obudzili największy entuzjazm na sali, a wywołaniami, naddatkami nie było końca.

Jednym z pierwszych filmów dźwiękowych była „Dzika Orchidea” z Gretą Garbo w roli głównej. Film demonstrowano również w

katechizmu żywiwego – w to nie wchodzi. Zapewne niejedna piękna pani, która – słusznie, czy niesłusznie, poddała się analogicznemu porównaniu, wyszła z przedstawienia dumna z siebie i przekonana o swojej niewinności. „Dzika Orchidea” tak była piękna w swoim kłamstwie, z taką gracją przeżyła i rzuciła w niepamięć swoją godzinę słabości, że... co zapewne nie może być grzechem?...

No, ale kinoteatr nie jest szkołą żon. Pamiętajmy o tem i bierzmy z „Orchidei” kinowych to, co jest ich istotną wartością: czar egzotycznego, pięknego kwiatu.

A tak opisano wrażenie pewnego Anglika z jego pobytu w Polsce.

Anglik o Polsce

„The Daily Telegraph” poświęca całą stronę swego numeru Polsce.

Autor artykułu zwraca uwagę na ogromny rozwój Polski po wojnie, pomimo piętrzących się trudności: port w Gdyni służy tu przykładem żywotności dobrej organizacji i dążenia do dorównania Europie w możliwie najkrótszym czasie. W dalszym ciągu podkreślone jest znaczenie położenia Polski na skrzyżowaniu dróg, wiodących z Zachodu Europy na Wschód i z Morza Bałtyckiego do Czarnego. Znaczną część artykułu poświęcono na szczegółowe omówienie przemysłów polskich, podkreślając ich dźwignięcie się po wojnie i wzrastające znaczenie na rynku międzynarodowym. W zakończeniu artykułu autor zaznacza, jak ciekawym krajem jest Polska dla turystów, których coraz więcej udaje się do Polski na pobyt w celu zwiedzenia kraju, lub leczenia się w polskich uzdrowiskach. Artykuł uzupełnia widok Warszawy oraz ogłoszenia szeregu polskich firm.

W latach międzywojennych miał miejsce intensywny rozwój gospodarki polskiej. Polska starała się nadrobić czas zaborów, w tym i w takich najnowocześniejszych dziedzinach, jak lotnictwo.

Polski samolot

„Zakłady Mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz” w Lublinie obchodziły uroczysty dzień, w którym po raz pierwszy dokonano próby w locie nowego samolotu polskiej konstrukcji i całkowicie z polskich surowców. Samolot ten nosi nazwę „Lublin RXI”,

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2020

18 marca, środa, balet „ESMERALDA”, C. Pugni, początek o godz. 18:00

19 marca, czwartek, opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

20 marca, piątek, balet „LILEA”, K. Dankiewicz, początek o godz. 18:00

22 marca, niedziela, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

26 marca, czwartek, opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

27 marca, piątek, opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

28 marca, sobota, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

29 marca, niedziela, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Polskie rezydencje Żytomierszczyzny (cz. 3)

Ilekoć trafię na nieznaną dworek, cieszę się jak dziecko. Tym razem też miałem sporo szczęścia...

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Opowiadając o mało znanej wiosce **Nowy Zawód**, leżącej wśród błot i lasów na zachód od Żytomierza, nie można nie wspomnieć rodziny Szlenkierów, dzięki którym zachowały się podstawowe zabytki, godne naszej uwagi. Przede wszystkim kilka słów o Karolu Janie Szlenkierze. Urodził się w Warszawie w 1839 roku w rodzinie niemieckich przemysłowców, którzy w XVII wieku przywędrowali do Polski, prawdopodobnie ze Schwarzwaldu i z czasem tu się spolonizowali. O autentycznym patriotyzmie rodziny świadczy fakt udziału Szlenkiera w miejskiej delegacji przedstawicieli wszystkich stanów Warszawy, która 28 lutego 1861 roku przybyła do rosyjskiego namiestnika Królestwa Polskiego Michaiła Górczakowa w celu przekazania odezwy do cara Aleksandra II po krwawej rozprawie z manifestacją na Krakowskim Przedmieściu. Zgromadzenie kupców w tej delegacji przedstawiał Franciszek Ksawery Szlenkier. Inny członek rodziny – Józef Władysław – brał bezpośredni udział w powstaniu styczniowym, za co został zesłany na Sybir.

Według historyka i krajoznawcy Wołodymira Denysewycza, Karol Szlenkier, mimo iż nie miał specjalnego wykształcenia, będąc osobą dość młodą, opiekował się kilkoma skromnymi majątkami ojca i kilkoma niewielkimi warsztatami rymarskimi. Postawił sobie za cel zdobycie



Nowy Zawód – dworek Szlenkierów

pozycji przedsiębiorcy i dążąc do tego celu jak mógł ograniczał we wszystkim siebie i własną rodzinę. Przez kilka lat sypiał w gabinecie na kanapie, żona zaś i dzieci żyli w bardzo skromnych warunkach. Dzięki takiemu spartańskiemu życiu udało mu się osiągnąć sukces. W 1889 roku założył spółkę „Fabryka Firanek, Tiulu i Koronek. Szlenkier, Wydźga & Weyer”, która wyprzedziła wszystkich konkurentów. Wcześniej, w 1875 roku, w Berdyczowie Karol Szlenkier otworzył garbarnię skóry, przynoszącą też niemały dochód. To właśnie z tej fabryki podczas I wojny światowej zaopatrywano armię rosyjską w pasy i buty skórzane.

Właściciel nie zapomniał też o swoich pracownikach: otworzył trzyletnią szkołę rzemieślniczą dla dzieci swoich pracowników. Początkowo



Dwór Gerarda Potockiego w Hlyboczku

mieściła się ona przy ul. Leszno, a od 1913 roku przeniesiono ją na ul. Górczewską i nazwano imieniem Karola Jana Szlenkiera (zmarł w 1900 roku i został pochowany na cmentarzu ewangelickim). Przed II wojną światową w budynku szkoły mieścił się Państwowy Instytut Badań Edukacyjnych. Pracownikom fabryk Szlenkiera przez pięć lat wydawano akcje zakładowe. W Warszawie i Berdyczowie Karol Szlenkier był członkiem sądu handlowego, stał na czele Rady Muzeum Przemysłu i Gospodarki Rolnej, opiekował się polską sztuką.

Przy pl. Zielonym w Warszawie wystawił w 1883 roku wielki dom, gdzie mieszkał z małżonką z rodziną Grossów i czwórką dzieci.

W 1881 roku Karol Szlenkier zakupił tereny w Nowym Zawodzie pod Żytomierzem. Jego syn Karol Stanisław zbudował drewniany kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, który konsekrowano w 1906 roku. Prawdopodobnie w tym okresie powstały również rezydencja i tartak. Karol Szlenkier mieszkał przeważnie w Warszawie i Berdyczowie, pilnując spraw swych garbarni. Do Nowego Zawodu przyjeżdżał niespotykanym w tej głuchej wsi samochodem.

Na początku I wojny światowej, gdy front rozdzielił Warszawę i Berdyczów, Szlenkierowie znaleźli się po stronie rosyjskiej, ale nie mając zamiaru tam pozostawać, przez

Norwegię wrócili w 1921 roku do stolicy. Prawie cały majątek, powstały z ciężkiej pracy, poszedł z dymem. Najbardziej jednak rodzina ucierpiała podczas II wojny światowej. Zięć Karola Jana, prof. Chrzanowski zginął w obozie koncentracyjnym, starsza córka Maria Anna – w czasie oblężenia Łodzi, ich siostrzeniec Andrzej – z rąk NKWD w Katyniu, a sam Karol Stanisław i jego żona Halina zginęli podczas powstania warszawskiego.

Wjeżdżając do Nowego Zawodu od razu zobaczyłem dworek Szlenkierów po prawej przed wjazdem do wioski. Wyróżnia się wielkością i architekturą. Gdy podjechałem bliżej, ze zdziwieniem zobaczyłem na fasadzie rogi jelenia. Prawdopodobnie umieścił je ktoś z obecnych właścicieli dworku, który podzielono pomiędzy kilka rodzin. A może umieścił je tam sam Szlenkier, chociaż jest to mało prawdopodobne.

W centrum wioski zachował się stary drewniany kościół z 1906 roku, o którym wspominałem. W czasie represji stalinowskich został zamknięty i zamieniony na klub. Po wojnie został zwrócony wiernym, ale nabożeństwa odbywają się tu rzadko, tylko wtedy gdy przyjeżdża kapłan z Żytomierza lub Berdyczowa. Obok zachował się murowany budynek plebanii. Chociaż wierni rzymskokatolicy znani są z pieczołowitego stosunku do swych świątyń, to kościół w Nowym Zawodzie znalazł się na krawędzi ruiny. Wspaniale drewniane ściany zabytku pokryto blachą, w tych zaś warunkach drewno bez dostępu powietrza szybko gnije. Dobrze znane jest to mieszkańcom Polesia. Kościół, który przetrwał czasy stalinowskie i okupację niemiecką może nie wytrzymać stosunku do niego obecnych wiernych.

Dwór Gerarda Potockiego

Do miejscowości **Hlyboczek** można dojechać leśną wojskową drogą pomiędzy lasami i błotami, łączącą wieś Wysoki Piec na trasie do Starokonstantynowa i trasę z Żytomierza do Berdyczowa. Dojazd nie będzie zbyt komfortowy, ale wart jest tego,

ciel muzyki z tutejszej szkoły, którego spotkałem, podarował mi wspaniałe wydanie książki krajoznawców Rusłana Kondratiuka i Ołeny Tunik „Hlyboczek i Kruta”, skąd właściwie czerpię swe wiadomości o dworku.

Prawdopodobnie dworek wystawił Gerard Potocki na początku XIX wieku, bo już w 1814 roku sprzedał wioskę Hlyboczek i cały majątek Niemcu, lekarzowi w służbie rosyjskiej, Janowi Frebigowi. Jego syn Iwan sprzedał te ziemie sekretarzowi gubernalnemu Władysławowi Diatłowiczowi. Później Hlyboczek i dworek Potockich kilka razy przechodziły do innych właścicieli, aż ostatnią z nich została Barbara Baratowa z nie tytułowanego rodu Gorlenków, mających posiadłości wokół Pryluk. W tym czasie nie istniało już wspaniałe murowane ogrodzenie wokół dworku, które zostało sprzedane przez dzierżawcę Obermana na cegłę.

Tak czy inaczej, radzę, by nie zważając na kiepską drogę, pojechać do Hlyboczka, żeby zobaczyć ten skromny cud, który dotrwał do naszych czasów praktycznie bez przebudowy, co już samo w sobie jest nie byle jaką gratką.

bo w centrum wsi, koło szkoły, w otoczeniu starego parku zachował się wspaniały zbytek klasycystycznej architektury dworków szlacheckich z I połowy XIX wieku.

Niestety sam dworek był zamknięty i nie mogę stwierdzić, co zachowało się wewnątrz. Ale nauczy-



Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP w Nowym Zawodzie



Wnętrze kościoła w Nowym Zawodzie

Monastyrek

„Świątynia w pieczarze” w miejscowości Monastyrek w rejonie borszczowskim obw. tarnopolskiego wygląda jak wzorcowe wcielenie hollywoodzkiej wizji autentycznego pogańskiego sanktuarium. Znajduje się na wierzchołku ponurej skały, nawisającej malowniczo nad dziką doliną rzeki Seret, gdzie dotąd nie widać żadnych śladów cywilizacji. Pieczary tchną zamierzchłymi wiekami, a złożone z nieociosanych kamiennych brył kolumny, jako żywo przypominają słynny Stonehenge lub megalityczne świątynie Malty z okresu neolitu.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Widok ten wspaniale uzupełnia ołtarz ofiarny, stojący przed grota. Wyrzeźbiony w kamieniu rowek, którym spływała krew, natychmiast wywołuje w pamięci okrutne ofiary ludzkie, wrywane żywcem serca i tym podobną makabryczną egzotykę w stylu Azteków. I nic dziwnego, że znany polsko-białoruski historyk Adam



Honory Kirkor (1818-1886), który na zlecenie krakowskiej Akademii Umiejętności badał zabytek w roku 1877, pracę swą podsumował konkluzją, że jest to stare przedchrześcijańskie sanktuarium. Według niego, naturalne zagłębienie w skale zostało około IX wieku sztucznie pogłębione i wykorzystywane było przez kapłanów do rytuałów religijnych.

Niebawem ta hipoteza stała się pewnikiem, powielanym we wszystkich przewodnikach i pracach krajoznawców, a cały kompleks skalny nazywany jest tam nie inaczej, jak „pogańska świątynia”. Ale tak naprawdę, starożytni kapłani chyba jedynie przypadkiem przechodzili tamtędy.

Jakkolwiek byśmy chcieli odnieść tę „budowlę” do okresu pogańskiego, to jednak ludzie zaczęli tu osiedlać się dopiero w XVI wieku i byli to mnisi-pustelnicy. To właśnie w tym okresie w Galicji szerzyło się pustelnictwo, szeroko wykorzystując naturalne pieczary i groty.

W 1600 roku Stefan Potocki założył tu klasztor pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, przekazany później bazylianom. W połowie XVII wieku został on zniszczony przez wojska Bogdana Chmielnickiego. W 1735 roku klasztor odbudowano z funduszy kasztelana braclawskiego Jana Potockiego. Z czasem mnisi przenieśli się z wilgotnych pieczar w skałach do cel na powierzchni. Jednak klasztor nie utrzymał się długo – w 1793 roku został skasowany podczas kasaty józefińskiej. Przypomnę, że na

terenach Rzeczypospolitej, zajętych przez Austrię, nowe władze wydały wojnę Kościołowi katolickiemu (jak rzymskim katolikom, tak i grekokatolikom), a już szczególnie katolickim klasztorom. W nich bowiem widziano ośrodki oporu przeciwko nowej władzy. Oficjalna wersja głosi, że klasztor odebrano za długi.

Murowana świątynia klasztorna (wzniesiona w 1772 roku) stała się cerkwią parafialną dla Bilcze Złotej

tęgo, zabudowania zaś klasztorne i gospodarcze przekazano w ręce prywatne. W II połowie XIX wieku nowy właściciel Bilcze Złotej i Monastyрка pierwszy marszałek Sejmu Galicyjskiego Leon Sapieha urządził tu folwark i w 1876 roku rozebrano nawet część murowanych budowli klasztoru. Co się tyczy cerkwi, to w wyniku niekwalifikowanego remontu pod koniec XX wieku utraciła ona autentyczny charakter.

W samych pieczarach w oczy rzucają się liczne zagłębienia-nisze, wryte w ścianach. Prawdopodobnie pierwotnie stały tam ikony lub inne



przedmioty sakralne. Na ścianie przy kamiennym ołtarzu zachowało się unikalne malowidło, przedstawiające Chrystusa z zamkniętymi oczyma. Symbolicznie przedstawia ono Zbawiciela, który zamknął oczy, bo nie mógł dłużej patrzeć na zło, szerzące się wśród ludzi. Według legendy posta-

Chrystusa pojawiła się mnichom jako gra światła i cieni. Pomalowali wizerunek farbami i tak powstała ta ikona. Legenda głosi również, że modlący się przed nią dostępują odpuszczenia najcięższych grzechów. Inna legenda mówi, że gdy Jezus nareszcie otworzy oczy, nastąpi koniec świata.

W latach 90. XX w. teren przed pieczarą zbadali archeolodzy. Nic, należącego do okresu przedchrześcijańskiego tu nie znaleziono. Wyjawiono również, że dolmen pojawił się tu stosunkowo niedawno. Podczas prac przy nim przy każdej z jego stron odnaleziono miedziany solidoratyńc z czasów Jana Kazimierza. Monety te bito w latach 1659–1666 i były one w obiegu do roku 1766. Te monety właśnie pozwoliły określić czas ustawienia kamiennego ołtarza – pomiędzy połową XVII a połową XVIII wieków. W tym mniej więcej okresie powstał też bazyliński klasztor. Sam dolmen jest chyba autentyczny i został przeniesiony tu przez mnichów z jakiegoś innego miejsca, gdzie pierwotnie faktycznie znajdowała się pogańska świątynia. Świadczy o tym napis na kamieniu: „Божим волокошим инокам многая лира” („Bożym włokącym [ten kamień] mnichom wiele lat życia”).

Należy zaznaczyć, że kolumny z nieociosanych bloków kamiennych też są stosunkowo „młode”. Ustawił je pod koniec XIX wieku wspomniany już Leon Sapieha w miejscu starych oryginalnych fragmentów skalnych, które zaczęły niszczeć.

Wypad do Monastyрка nikogo nie pozostawi obojętnym. Widok jest tu nadzwyczaj malowniczy. Jedynym minusem jest dojazd, co ma również

stronę pozytywną – odstrasza większość turystów, więc nie ma ich tu tak wielu, jak we Lwowie czy Kamieńcu Podolskim. Każdy natomiast, komu starczy odwagi by tu dotrzeć, będzie mógł napawać się ciszą oraz cieszyć się widokiem zadziwiającego zabytku i nieskalanej przyrody.

Nagroda Świadek Historii The Witness of History (dla osób i organizacji spoza Polski) – VI edycja

Instytut Pamięci Narodowej ogłasza szóstą edycję międzynarodowej nagrody „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski. Jest to honorowe wyróżnienie, ustanowione w 2009 r. zarządzeniem Prezesa IPN i przyznawane przez Instytut Pamięci Narodowej. Otrzymują je osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla upamiętnienia historii Narodu Polskiego oraz wspierające IPN w realizacji ustawowej działalności w obszarach edukacyjnym i naukowym. Zapraszamy do zgłaszania osób i instytucji spoza Polski, szczególnie zaangażowanych w pielęgnowanie polskiej pamięci historycznej, dbających o zachowanie, propagowanie i pogłębianie wiedzy o historii najnowszej naszego kraju oraz odkrywanie zapomnianych faktów czy osób zasłużonych dla Narodu Polskiego. Laureatem nagrody może zostać osoba niemająca polskiego pochodzenia.

Wnioskować można także o uhonorowanie pośmiertne.

Opis (w objętości do 3 stron) powinien uwzględniać działania mające na celu pielęgnowanie pamięci historycznej o Polsce i Polakach poza granicami naszego kraju oraz wspierające IPN w realizacji działalności w obszarach: edukacyjnym, naukowym i wydawniczym (przykładem takiej działalności jest gromadzenie pamiętek związanych z naszą historią, poszukiwanie, zbieranie i archiwizowanie dokumentów jej dotyczących, dbanie o cmentarze czy pomniki, projekty popularyzujące dzieje najnowsze Polski itp.). Instytut Pamięci Narodowej, zgodnie z ustawą o IPN,

zajmuje się wydarzeniami z najnowszej historii Polski, czyli tymi, które miały miejsce pomiędzy 8 listopada 1917 r. a 31 lipca 1990 r. W związku z tym nagradzane są działania dotyczące tego okresu.



Wniosek o przyznanie nagrody powinien zawierać dane kandydata, opis jego zasług uzasadniających przyznanie nagrody, dostępne wnioskodawcy kopie dokumentów poświadczających osiągnięcia kandydata. Do wniosku należy dołączyć zgodę kandydata na zgłoszenie (nie dotyczy kandydatów zgłaszanych pośmiertnie). Wyłącznie pisemne zgłoszenia należy **nadsyłać do 31 maja 2020 r.** (decyduje data stempla pocztowego – 31 maja to ostatni dzień nadania przesyłki) na adres:

**Instytut Pamięci Narodowej
Biuro Edukacji Narodowej
(Nagroda „Świadek Historii”)
ul. Wołoska 7
02-675 Warszawa**

W sprawie nagrody można również kontaktować się z Katarzyną Miśkiewicz, pisząc na adres: swiadek.historii@ipn.gov.pl

pamięci Andrzeja Bartyńskiego niewidomego poety ze Lwowa	<i>skończył się jednak jako znany twórca i pozostał już tylko współczesnym poetą</i>
<i>utyliczacja świt na ławce pies pod spodem poeta dwaj przyjaciele trzech artyści</i>	<i>pisal dobre wiersze nie szedł do przodu ani w tył</i>
<i>pies miał talent i nocami ładnie był w duecie z sobą</i>	<i>trzej artyści potrzebni sobie w jesienne dni deszczami złani</i>
<i>poeta wplatał między utwory muzyczne wiersze prozę dramaty pisane latami</i>	<i>podczas chłodnych nocy tworzący mniej wtedy przez ludzi i drzewa parku jakby omijani</i>
<i>tworzył występy z niesprzedanymi w kasie biletami</i>	<i>w centrum miasta tablica czytają uty... bezdomnych ps...</i>
<i>poeta z wiekiem dzieciństwa markotniał milkł malął choć był wysoki</i>	<i>patrz po sobie łkają odchodzą</i>
<i>zabrał i ciągle miał czapkę bez braw</i>	<i>wiatr stare konary drzew parku jęczą zawodzą</i>
<i>szalał plakał nieraz był</i>	<i>idą w oku psa skrzy się lza</i>

Jerzy Marciniak

30. rocznica śmierci Józefa Nowakowskiego

19 marca 2020 r. w lwowskiej katedrze rzymskokatolickiej o godz. 18:30 odprawiona zostanie msza święta w 30. rocznicę śmierci Józefa Nowakowskiego, wieloletniego organisty tej świątyni.

Józef Nowakowski (ur. 1894 w Dobropolu na Podolu, zm. 1990 we Lwowie) edukację muzyczną odebrał w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego w klasie organów Mieczysława Sołtysa. Profesor Sołtys studiował fortepian u Karola Mikulego we Lwowie, w Paryżu gry na organach uczył się u Eugéne'a Gigout. Przedmiotów teoretycznych Józef Nowakowski uczył się w lwowskim konserwatorium u Stanisława Niewiadomskiego. W latach 1920-1990 r. – a więc przez 70 lat – Józef Nowakowski obejmował posadę organisty lwowskiej katedry. Pozostał z wiernymi tej świątyni mimo zmiany granic i utraty Lwowa przez Polskę. Józef Nowakowski był wybitnym organistą oraz pedagogiem, prowadził przy katedrze szkołę gry na organach, a po 1945 r. udzielał lekcji prywatnych. Odpowiadał też za całokształt muzyki wykonywanej w katedrze. Przed 1945 r. w świątyni regularnie śpiewał chór męski Echo, po wojnie również zorganizowano na nowo męski zespół chórny. Z tego składu pochodzili



archiwum rodzinne Teresy Adamskiej

pierwsi członkowie chóru mieszanego powołanego przy lwowskiej katedrze w 1971 roku. Zespół znany dziś jako Chór Katedry Lwowskiej im. św. Jana Pawła II podtrzymuje tradycje muzyczne tego miejsca. Chór założył Bronisław Pacan, uczeń Józefa Nowakowskiego, a także następca oraz kontynuator na stanowisku organisty.

Józef Nowakowski od 1920 roku podtrzymywał tradycje wykonawcze lwowskiej katedry, dbając o lwowskie melodie pieśni kościelnych i nabożeństw, m.in. unikalnych lwowskich „Gorzkich Żali”, które dzięki Broni-

ślawowi Pacanowi brzmią do dziś w oryginalnej formie.

Do dziś wiele osób pamięta, że to właśnie w dużym stopniu za sprawą Józefa Nowakowskiego po II wojnie światowej katedra lwowska nie została zamknięta. W 1946 r. nie oddał władzy radzieckiej kluczy do świątyni, zamieszkał w na terenie katedry i poza innymi obowiązkami prowadził też kancelarię kościoła. Osobiście poszukiwał księży do posługi w katedrze, darzony zaufaniem przez kolejnych kapłanów stawał się również ich doradcą. Na czele komitetu parafialnego pozostał od 1948 do 1974 roku. Zmarł we Lwowie 11 kwietnia 1990 roku.

W czwartek 19 marca podczas Mszy św. śpiewać będzie Chór Katedry Lwowskiej im. św. Jana Pawła II pod dyrekcją Bronisława Pacana. Wykonana zostanie *Msza świętokrzyska* na 4-głosowy chór z organami Jana Adama Maklakiewicza (1932 r.) oraz utwory Stanisława Niewiadomskiego i innych polskich kompozytorów związanych ze Lwowem.

MICHAŁ PIEKARSKI

18 22 Exportacja zwłoków Pamięci Lwowian, co odchodzą przedwcześnie (fragment)

Trzeba się jakoś podnieść...

Na przedzie karawany Napoleon z buławą, co przyplęnęła podziemną rzeką, jak bałakało pełtewskie Miasto. W kieszeni wiza – na terenie Galilei każą mieć zaborcy.

Po Mieście poszły zaproszenia, wiedzieli wszyscy, że się przeprowadzam do innego polis; pełnego starych drzew, gdzie prezydentem Kurkowski. Acheron, czy Lete, co to za imiona dla koni? Dziwny ten Antoni, co po Hetmańskich jeździ zaprzęgiem w jasnobrazowym habitu.

Concordia to była zgoda między tymi miastami.

Teraz za mną zaplaczą, jak już wyjadę. Widziałem ten manuskrypt. Pisali w nim: *Tuteysza Metropolitana kapituła obrządku grecko-katolickiego zaprasza wiernych do Archikatedralnej Cerkwi S. Jerzego Męczennika o 5 tej.* Niebo zawlekle się na tę okoliczność ciemnymi chmurami, co widniały nad morzem czarnych głów. Szeptem od Placu Celnego,

od Rynku, od Magdaleny, przez Jezuicki Ogród przedzierał się głos. *Teodor Mochnacki, Scholastyk Kapituły Metropolitalnej Lwowskiej,* wyprowadza się do innego miasta.

Dwoma dorożkami odprowadza go Lwów.

Pierwsza zdobna w kryształowe lustra i cztery latarnie, druga w kształcie urny z wodospadem kwiatów. I weszły halabardy strojne w kir przez bramę, i rozdarły się wrony.

Zasalutowali bojowcy, co po prawej od bramy, ci w czarno-czerwonych barwach.

I ten dobosz rytm wyprowadzki wybijał, było święto, nie pobrali biletów przy przejściu, jak od turystów.

PIOTR SOBOTA



Wiadomość o przedwczesnej śmierci

Ryszarda Vincenca

dyrektora szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie, wstrząsnęła nami dogłębnie. Był On lubiany i szanowany wśród społeczeństwa polskiego Lwowa i poza jego granicami. Jego odejście do Pana Boga spowodowało pustkę w sercach wszystkich, którzy Go znali. Wyrażamy wyrazy szczerego współczucia Rodzinie.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ryszarda Vincenca

dyrektora i nauczyciela Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Składamy wyrazy współczucia Matce Zmarłego, nauczycielom, wychowankom oraz uczniom.

W imieniu zespołu Fundacji Wolność i Demokracja
Robert Czyżewski i Lilia Luboniewicz



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ryszarda Vincenca

dyrektora lwowskiej szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Polskiego patrioty, historyka, zaangażowanego społecznika, dla którego tematy polskiej kultury i tradycji były szczególnie ważne. Wyrazy głębokiego współczucia składamy Rodzinie i Bliskim.

Jan Sabadasz
prezes Zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe



„Człowiek odchodzi, pamięć pozostaje”

Dnia 28 lutego 2020 roku zmarł

śp. Ryszard Vincenc

wieloletni nauczyciel „Magdusi”, ceniony dyrektor

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego wspaniałego kolegi.

Był człowiekiem szlachetnym, uczciwym i koleżeńskim. Posiadał ogromną wiedzę, którą chętnie i umiejętnie przekazywał wielu pokoleniom młodych ludzi.

Jego talent organizatorski, pozytywne nastawienie, humor wprowadzały zawsze pozytywną atmosferę w szkole.

Był wspaniałym przełożonym.

Żegnamy Go, łącząc się w bólu z Rodziną.

Grono pedagogiczne, pracownicy, rodzice uczniów oraz uczniowie „Magdusi”



Z wielką przykrością i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP. RYSZARDA VINCENCA

Dyrektora Szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie.

Pozostanie On w naszej pamięci jako Człowiek o wielkim sercu, patriota, zaangażowany w życie szkoły, Osoba pełna energii i pomysłów.

Łączymy się w smutku ze wszystkimi, którzy boleśnie odczuwają tę stratę.

Dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie i rodzice Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej



Żegnamy Pana Ryszarda Vincenca...

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Ryszarda Vincenca

dyrektora szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Żegnamy z głębokim żalem Człowieka, który dał się poznać jako osoba odważna, pogodna, ciekawa świata i ludzi.

Rodzinie i Bliskim zmarłego Ryszarda Vincenca oraz Gronu Pedagogicznemu Szkoły nr 10 przekazujemy szczerze słowa współczucia, ale także otuchy i pamięci.

Dyrekcja i Grono Pedagogiczne Zespołu Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich w Swarzędzu



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ryszarda Vincenca

wieloletniego nauczyciela i dyrektora polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Rodzinie i najbliższym oraz nauczycielom, pracownikom szkoły, uczniom przekazujemy wyrazy współczucia i żalu.

Marta Markunina z rodziną



„Nie żyjemy, aby umierać; ale umieramy, aby żyć wiecznie”

Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie
oraz Ogólnoukraińskie Koordynacyjno-Metodyczne Centrum Nauczania
Języka i Kultury Polskiej
z ogromnym smutkiem przyjęły wiadomość o śmierci

śp. Ryszarda Vincenca
w dniu 28 lutego 2020 r.

Był on członkiem zarządu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich
na Ukrainie, autorem programów nauczania historii Polski.
Pełnił funkcję dyrektora Szkoły Średniej nr 10
im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Wielki patriota, wspaniały wychowawca
i nauczyciel oddany pracy z młodzieżą.
Swoje życiowe powołanie wypełniał z pasją,
zaangażowaniem i godną podziwu wytrwałością.
Śp. Ryszard Vincenc był zasłużony dla oświaty polskiej,
a także dla wskrzeszenia tradycji Bractwa Strzeleckiego we Lwowie.



Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

p. Ryszarda Vincenca

Dyrektora Polskiej Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny
we Lwowie.

Wychowawca, organizator, działacz społeczny
pracował dla zachowania tradycji historycznych
i kultury narodowej.

Był Polakiem i patriotą, który przekazywał wiedzę historyczną
Polski i Lwowa swoim uczniom.

Był wierny Lwowowi, polskiej społeczności i swojej szkole.

Pozostanie w naszej pamięci.

Lwowianie skupieni w poznańskim oddziale TMLiKPW.



„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych...”
ks. Jan Twardowski

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu do wieczności

**ŚP.
RYSZARDA VINCENCA**

Wychowanka, Nauczyciela historii i Dyrektora szkoły nr 10
im. Marii Magdaleny we Lwowie,
pasjonata swego przedmiotu, wielkiego patrioty
swego rodzinnego miasta i swojej szkoły,
odznaczonego za swą postawę
licznymi odznaczeniami państwowymi Rzeczypospolitej

Cześć Jego pamięci!

Matce i Bratu z rodziną, oraz wszystkim kogo dotknęła ta bolesna strata
składamy wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia

Zespół redakcji
Kuriera Galicyjskiego

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu
S.A.
Kožumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej
Organizacji Turystycznej
w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну
реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
M. M. Повіці

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail: mirosław.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów
elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piękarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

Przekaż 1% swojego podatku Rodakom na Kresach

FUNDACJA DZIEDZICTWO KRESOWE

Anna Seniuk

Dziedzictwo Kresowe to również Twoje dziedzictwo!

Zachęcam do przekazania 1% podatku na rzecz Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na



przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspianych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt:
+380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń wyłącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

